



## Świąteczka pamięci zapłoną na grobach we Lwowie

„Umarłych wieczność dotąd trwa, dokąd pamięcią im się płaci” – pisała Wisława Szymborska. Listopad to czas zadumy i refleksji. Wspominamy i otaczamy modlitwą naszych bliskich, znajomych i przyjaciół, których nie ma już wśród nas. Ta polska tradycja jest kontynuowana również we Lwowie.

TEKST I ZDJĘCIE  
KARINA WYSOCZAŃSKA

W przededniu 1 listopada znicze zapłonęły na grobach polskich dziennikarzy na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Nieprzerwanie od ponad 15 lat tę akcję organizuje Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich, oddział w Rzeszowie.

– Przed wojną na Ukrainie przyjeżdżało nas tutaj blisko 100 osób – wspomina Andrzej Klimczak, prezes



rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. – Krążyliśmy po cmentarzach Ukrainy, szukając grobów dziennikarzy, literatów, ludzi pióra, ale nie tylko. W tej chwili na samym Cmentarzu Łyczakowskim mamy odnalezionych

około 100 grobów dziennikarzy przedwojennych. Dbamy o te groby, staramy się utrzymać je w porządku i zawsze w ostatni tydzień października przyjeżdżamy złożyć naszym kolegom po piórze hołd, zapalić świeczkę, pomodlić się. To

jest dla nas bardzo ważne. Mamy nadzieję, że po naszej śmierci ktoś będzie również pamiętał o nas. Przyjdzie zapalić świeczkę, odmówić modlitwę – dodał Andrzej Klimczak.

> strona 2

### Słowo Metropolity Lwowskiego w sprawie Uroczystości Wszystkich Świętych i Wspomnienia wszystkich zmarłych (1-2 listopada)

Czcigodni Kapłani i Osoby Życia Konsekwowanego! Umiłowani Bracia i Siostry!

W najbliższym tygodniu przeżywać będziemy ważne dni w ciągu Roku Liturgicznego. W środę, 1 listopada w Uroczystość Wszystkich Świętych, będziemy wpatrywać się w niebo, miejsce ludzi świętych, błogosławionych i szczęśliwych. Natomiast w czwartek 2 listopada, w zadumie nad przemijalnością ludzkiego życia, zatrzymamy się przy naszych bliskich zmarłych ofiarując w ich intencji modlitwę o dar życia wiecznego.

Dzień Zaduszny w tym roku, to szczególnie nasze zatrzymanie się przy tych, którzy zginęli wskutek trwającej wojny. Zdajemy sobie sprawę, że wielu ludzi śmierć spotkała niespodziewanie, dlatego tym bardziej potrzebna jest im nasza modlitwa. Dlatego proszę was: niech Dzień Wspomnienia Wszystkich Wiernych Zmarłych będzie szczególnym czasem pamięci o ofiarach trwającej wojny. Nawiedzając cmentarze zatrzymajmy się przy ich grobach, odmówmy modlitwę i zapalmy światło wdzięczności i pamięci.

We Lwowie w te jakże ważne dla naszej wiary dni, będziemy się gromadzić:

- 1 listopada o godz. 13:00 na Cmentarzu Obrońców Lwowa Msza św. i modlitwy za zmarłych;

- 2 listopada o godz. 13:00 na Cmentarzu Janowskim Msza św. i modlitwy za zmarłych, a w Katedrze o godz. 18:30 Msza św. i modlitwy w kryptach katedralnych za zmarłych biskupów, kapłanów i osoby zakonne.

Wszystkich bardzo proszę o przeżycie tych dni w duchu modlitwy o swoją własną świętość i o dar zbawienia dla naszych bliskich zmarłych i ofiar wojny.

Wszystkim za taką postawę dziękuję i z serca błogosławię.

+ Mieczysław Mokrzycki  
Arcybiskup Metropolita Lwowski  
Lwów, dnia 24 października 2023 roku  
N. 475/2023

## Wiatr od Awdijiwki



Świs, ułamek sekundy, głośne uderzenie. Osiemdziesiąt metrów, może sto dwadzieścia. Trudno oszacować jak blisko leciał. Ale kiedy słycać śmiercionośny gwizd pocisku, jest naprawdę blisko. Walnął chyba w blok naprzeciwko. Choć ten i tak był już wcześniej zrujnowany i posiekany amunicją i odłamkami. W położonej na linii frontu Awdijiwce mocny atak artyleryjski i raketowy trwa praktycznie cały czas. Na tym osiedlu nie ma ani jednego niezniszczonego budynku. Podobnie jak w całym mieście. Ale w tym bezlitosnym świecie żyją jeszcze ludzie. > strona 3

Kod prenumeraty  
УКРПОШТА  
98780  
46472



# Wyborcze zaniedbanie?

Rosja dba o swoje interesy na różne sposoby, a jednym z najbardziej efektywnych jest ingerencja w procesy wyborcze na świecie. Budowa sieci przychylnych i przewidywalnych państw jest gwarancją swobody działań Kremla, dlatego tak ważne jest zagwarantowanie przewagi w parlamencie ugrupowaniu, które będzie działać zgodnie z wolą Moskwy i osadzenie na eksponowanych stanowiskach osób reprezentujących prorosyjskie poglądy. Nie muszą one przy tym gwarantować dobrych relacji dwustronnych – oficjalnie stosunki te mogą wcale nie być wzorowe. Co więcej, politycy mogą nawet potępiać działania Putina i jego dworu gdyż to, co usłyszą ich wyborcy, ma drugorzędne znaczenie. Najważniejsze, by podczas zakulisowych rozmów zgodnie poklepywać się po plecach i by realne decyzje zapadające w danym kraju służyły Kremłowi.

AGNIESZKA SAWICZ

Chyba wszyscy pamiętamy, jak zakończyła się próba ingerencji w wybory prezydenckie w Ukrainie w 2004 roku – pomarańczowa rewolucja znacząco wpłynęła na relacje Kijowa z Moskwą, choć nie tak, jak Rosjanie by tego chcieli. Uświadomiła Putinowi, że Ukraińcy są gotowi, by pójść własną drogą, niekoniecznie zbieżną z jego oczekiwaniami. Ten kurs potwierdził zresztą w roku 2013, stając przeciwko głowie państwa, która zawiadła ich nadzieje, wycofując się z podpisania umowy stowarzyszeniowej z Unią Europejską. I na to zresztą wpłynęła strona rosyjska, albo nie spodziewając się tak zdecydowanej

reakcji i wybuchu społecznego niezadowolenia nad Dnieprem, albo przeciwnie – licząc na to, że sąsiednie państwo stanie się swoistym poligonem testowym, na którym będzie można sprawdzić, jak dalece możliwe są manipulacje zbiorowością.

Od tego czasu Rosjanie wiele się nauczyli, rozwinęła się też technologia, umożliwiająca poszerzenie zakresu wpływu na nastroje społeczne i wybory. W 2016 roku ich działania przełożyły się na klęskę wyborczą Hilary Clinton i wygraną Donalda Trumpa w wyścigu o najwyższy urząd w Stanach Zjednoczonych. W tym samym czasie usilnie pracowano nad umocnieniem postaw antyunijnych w Wielkiej Brytanii, co finalnie doprowadziło do Brexitu. Jak zresztą podano trzy lata później, aż 49% Brytyjczyków było przekonanych o rosyjskim zaangażowaniu w tej sprawie, a niewiele mniej, 47% respondentów twierdziło, że Rosja wpłynęła także na przebieg wyborów parlamentarnych z grudnia 2019 r. Niewykluczone też, że już w 2017 roku działała na rzecz wygranej Partii Pracy.

Zresztą był to dla rosyjskich „specjalistów” rok niezwykle intensywny – w 2017 wybory miały miejsce także we Francji, Niemczech, decydowano o statusie Katalonii i żadnej z tych spraw Moskwa nie chciała pozostawić przypadkowi. Pojawiły się także podejrzenia, że podobnie działało i w innych krajach, szczególnie, jeśli wygranymi w politycznej walce były siły prezentujące poglądy prawicowe, a wręcz prorosyjskie. Szeptano o poparciu dla konserwatywnej partii Włoscy Bracia, dla polityków albańskich, ingerowaniu w procesy wyborcze w Bośni i Hercegowinie, w Czarnogórze, ale i o tym, że Wolnościowa Partia Austrii otrzymywała wsparcie finansowe z Rosji w zamian za forsowanie określonych ustaw. Według doniesień płynących z USA od 2014 roku Kreml zainwestował 300 milionów dolarów, by kontrolować sytuację polityczną w dwudziestu krajach. Azja jest przez wiele osób traktowana wręcz jako naturalny obszar

rosyjskich oddziaływań. Nikt też chyba nie wątpi, że w obszarze jego zainteresowań szczególną rolę odgrywają dziś państwa Ameryki Południowej czy Afryki i to nie tylko dlatego, że na tym drugim kontynencie realizują swoją misję wagnerowcy.

Wpływy rosyjskie przybierają różne formy – od „pożyczek” udzielanych politykom, przez kształtowanie poglądów wyborców, ale też polaryzację społeczeństw, kreowanie i podgrzewanie konfliktów, budowanie lęków i nienawiści, między innymi wobec określonych grup społecznych. Wykorzystywane są przy tym zarówno odwieczne, sprawdzone metody, jak i najnowsze technologie. Nikogo już nie dziwią fake newsy, spreparowane informacje i pełne agresji dyskusje w wirtualnej przestrzeni. Mniej świadomi jesteśmy zapewne nasze zaufanie nawet do ugruntowanych autorytetów. Za pomocą sztucznej inteligencji możliwe jest spreparowanie filmu i w pełni wiarygodnej wypowiedzi dowolnej osoby, a oszustwo jest nie do wykrycia przez laika. I tak po wyborach parlamentarnych na Słowacji, które miały miejsce 30 września bieżącego roku, pojawiły się opinie, że zwycięstwo partii Roberta Ficy mogło być efektem sfałszowanego nagrania głosu lidera konkurencyjnego ugrupowania partii Postępową Słowacja, Michała Šimečki. Miał on podczas rozmowy z dziennikarką Moniką Tódovą omawiać kulisy wyborów, w tym kupowanie głosów od społeczności słowackich Romów.

Bohaterowie skandalu zaprzeczyli, by taka sytuacja miała miejsce, ale trudno ocenić, czy dementi pomogło, czy jednak to materiał opublikowany już podczas ciszy wyborczej przełożył się na sukces partii postrzeganej jako prorosyjska. To z kolei nie jest bez znaczenia w kraju, w którym wielu obywateli jest niechętnych wsparciu dla Ukrainy. Potwierdzeniem tej tezy stały się zresztą decyzje rządu premiera Roberta Fico, który oświadczył, że Słowacja musi zatroszczyć się o swoje zasoby wojskowe, co za tym idzie nie będzie pomagała

Kijowowi w walce z Rosją. Jednocześnie polityk opowiedział się przeciwko wejściu Ukrainy do Unii Europejskiej i NATO, co akurat można przyjąć z pewnym spokojem, gdyż wiadomym jest, że nie byłoby to możliwe w najbliższym czasie, jest więc szansa, że to nie Fico będzie zajmował stanowisko w decydującym momencie.

Większą wagę należy natomiast przykładać do innych jego słów, które padły z jego ust podczas szczytu UE w Brukseli. Słowacki premier oświadczył, że nie zagłusze za sankcjami wobec Rosji, póki nie podda analizie na czym one polegają i jakie mogą być ich konsekwencje dla jego ojczyzny. W tym kontekście obietnica utrzymania pomocy dla ukraińskich cywilów zabrzmiała jak próba złagodzenia efektu, jaki wywołała dyskusyjna wypowiedź. W dobie wojny w centrum Europy, wywołanej przez Moskwę oraz jej cichego zaangażowania w konflikt narastający na Bliskim Wschodzie, niechęć do nakładania sankcji na kraj odpowiedzialny za śmierć tysięcy osób jest co najmniej kontrowersyjna. Tym bardziej, że wypowiedź wydaje się w pierwszej chwili rozsądna i zasadna, bo przecież nikt nie chce zaszkodzić sobie. Co za tym idzie, podobne mogą pojawić się i w innych krajach, a naciski obywateli na rządzących mogłyby sprawić, że Rosja zostanie bezkarna.

W ten sposób Słowacja staje po tej samej stronie, po której stoją dziś Węgry i w tym kontekście zrozumiałe były obawy przed skutkami wyborów parlamentarnych w Polsce. Choć trudno było podejrzewać dotychczas rządzących czy opozycję o przyjęcie Rosji, to kwestia ukraińska stała się jednym z elementów kampanii wyborczej i spekulowano, czy w przypadku wygranej PiS nowy-stary rząd nie pójdzie śladem słowackich kolegów. Wstrzymanie napływu ukraińskich produktów rolnych na polski rynek, słowa skierowane przez premiera Morawieckiego do prezydenta Zełenskiego, w których przestrzegano przed ukraińsko-niemieckim sojuszem, porównanie przez prezydenta Dudę Ukrainy do tonącego, który może pociągnąć innych za sobą na dno nie budowały dobrej atmosfery. Ta uległaby zapewne dalszemu pogorszeniu, gdyby PiS

zdecydowało się zawiązać koalicję z Konfederacją, uważaną za najbardziej antyukraińską partię startującą w wyborach. Dlatego tak ważne było śledzenie kampanii wyborczej, a jeszcze ważniejsze będzie to, kto w Polsce ostatecznie obejmie władzę i jakie stanowisko wobec Kijowa i Moskwy zaprezentuje.

Wysoka frekwencja w polskich wyborach, przekraczająca 74%, zaangażowanie młodych ludzi i brak sygnałów o naruszeniu procedur wyborczych potwierdziły, że demokracja nad Wisłą ma się dobrze i to Polacy wybrali swoich przedstawicieli. Agitacja, choć nie zawsze elegancka, wolna była od podejrzeń o ingerencję Rosji, społeczeństwa nie karmiono spreparowanymi wiadomościami. Ale czy to oznacza, że rosyjskie służby zrezygnowały z ustawiania sytuacji w sąsiednim kraju tak, aby Warszawa jak najmniej szkodziła ich interesom? Czy mamy powód by cieszyć się, że pozostawiono Polskę samą sobie, a jeśli tak, to czy oznacza to, że ktoś na Kremlu miał pewność, że cokolwiek się u sąsiadów wydarzy, to będzie to z korzyścią dla Rosji, czy raczej jest to znak, że wewnętrzne sprawy absorbują tamtejszą agendę bardziej, niż sytuacja za granicą?

Czy to, co wydarzyło się 15 października w Polsce jest dla nas sygnałem, że Rosjanie zajmują się obecnie zabezpieczeniem własnych interesów, stabilności władzy, ustalają, kto przejmie schedę po Putinie? To zastanawiające, że kraj, który dotąd nie krył się nawet z wpływami na politykę w innych państwach, a wręcz chętnie się swoimi możliwościami, pozwoliłby, aby tuż za miedzą podejmowano w pełni samodzielne decyzje.

Przyjmijmy jednak, że tak było, że tym razem fałszywy przekaz nie był tak głęboko ukryty, że nie udało nam się go znaleźć, a sztuczna inteligencja nie wpłynęła na wyniki głosowania. Załóżmy, że Rosja nie ma niczego w zanadru, że nie sposobi się do operacji przeciwko demokracji w Polsce. Miejmy też nadzieję, że to własne podwórko jest w tej chwili najważniejsze, ważniejsze niż Afryka, Bliski Wschód i Europa razem wzięte. Pozwólmy sobie na chwilę optymizmu i nadziei na dalsze zmiany, tym razem w Moskwie.

# Wiatr od Awdijiwki

TEKST I ZDJĘCIE  
MAREK TUTAK

Ostatni dzień września tego roku jest upalny. Tydzień przed ostatnią zmasowaną ofensywą moskali. Przedpole Awdijiwki spowija gęsty dym. Widoczny z daleka nie przynosi dobrych skojarzeń. Trawy płoną może od ostrzału, może od wysokiej temperatury. Kierowcy dwóch samochodów z fundacji „Pogoń Ruska”, wyładowanych pomocą humanitarną, pędzą na złamanie karku w stronę miasta. To nie pierwsza trudna i ryzykowna misja tej organizacji. Niemniej jednak Rafał Archie Roszkiewicz, jej prezes, zawsze stara się, aby decyzja o wjeździe w takie miejsca była podejmowana przez wszystkich uczestników świadomie. Odkryta droga parę kilometrów przed pierwszymi zrujnowanymi zabudowaniami jest niebezpieczna. Ruscy bandyci są kilometr może dwa od niej. Samochody jadące tą szosą widać jak na dłoni, a polowanie na wolontariuszy trwa od początku wojny.

Awdijiwka jest bramą do okupowanego Doniecka. Przecięte praktycznie od 2014 roku linią frontu, zniszczone miasto otwiera się pustką ulic i wszechobecnym pyłem nawiewanym przez gorący i suchy wiatr. Tutaj już od dawna nikt nie sprząta. Nie ma samochodów na drogach, sygnalizacja nie działa. Wszędzie zalega gruz walących się ścian i kondygnacji. Supermarket przy drodze jest również zdemolowany bombami. Słychać ostrzał bliżej, dalej. Pomiędzy budynkami teoretycznie jest bezpieczniej, ale auta gnają nadal w wyznaczone miejsce. Wyrwy w asfalcie nie ułatwiają szybkiej jazdy. Nigdy nie wiadomo, czy w potłuczonych oknach nie czai się wrogiej snajper. Nie ma też mowy o błędzeniu po mieście, walki miejskie i rosyjscy dywersanci to realna podróż tylko w jedną stronę.

Na miejscu, w otoczeniu wypalonych i zięjących czeluściami bloków, samochody ustawiają się pod klatką częściowo obróconą w rumowisko. Schody prowadzą w dół do piwnicy. Kawalek dalej stoi stara,



podziurawiona od kul vectra z folią zamiast niektórych szyb. Ale to chyba jedyny jeżdżący samochód w tej okolicy. Nieskoszone, suche trawniki zawłaszczają osiedlowe alejki i niemy plac zabaw dla dzieci. Pojawiają się ostatni mieszkańcy Awdijiwki. Kiedyś to miasto liczyło trzydzieści pięć tysięcy mieszkańców. A teraz pozostało ich około tysiąca. Jeden z mężczyzn nie ma ręki. Na zmęczonych twarzach nie widać strachu. Przywykli do hałasu i niebezpieczeństwa pocisków i rakiet niosących śmierć. Mieszkają w piwnicach pośród zgłiszczy

spalonych i zawalonych budynków. Niektórzy może jeszcze w ostatnich ocalałych jakimś cudem mieszkaniach. Rozwiązaniem byłaby ewakuacja. Ale ci ukraińscy robinsonowie nie chcą wyjechać, nie chcą zostawić resztki materialnego bytu, jaka im pozostała. Tylko czy w tym szaleństwie i bezsensie wojny można jeszcze ocalić coś więcej prócz życia? Rozstawiają się wraz z wolontariuszami i przenoszą warzywa, zupy w puszkach, konserwy, makarony i kilogramy mąki do swojej kryjówki. W tym apokaliptycznym świecie bez prądu, wody

i sklepów są zdani tylko na pomoc wolontariuszy.

Rozładunek trwa szybko i sprawnie. Pośród wybuchów artylerii, bliskich i wyraźnych oraz dalszego tępego huku zajmuje około pół godziny. Niewykluczone, że zostaliśmy namierzani dronami. Szybki odwrót z miasta. Kawalek dalej główną drogą pędzi gąsienicowy, bojowy wóz piechoty. Momentami jadąc bokiem ścina zakręty rajdowymi poślizgami. Jego załoga też zdaje sobie sprawę, że jest łatwym celem na nieoślizniętej drodze. Tutaj prędkość jest wybawieniem i szansą na przetrwanie.

# W Puźnikach odnaleziono masowy grób pomordowanych Polaków

W Puźnikach w obwodzie tarnopolskim polscy i ukraińscy specjaliści odnaleźli zbiorowy dół pomordowanych przez UPA mieszkańców tej wsi. Polska strona wystąpiła do ukraińskich władz o zgodę na przeprowadzenie ekshumacji. Od wiosny 2017 roku obowiązywał zakaz poszukiwań i ekshumacji szczątków polskich ofiar wojen i konfliktów na terytorium Ukrainy.

EUGENIUSZ SAŁO

Od maja tego roku trwały prace poszukiwawcze na terenie nieistniejącej wsi Puźniki w rejonie czortkowskim, w której w lutym 1945 roku zginęło co najmniej osiemdziesięciu Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. Dzięki wspólnym wysiłkom polskich i ukraińskich badaczy, którzy prowadzili prace w często trudnych warunkach i na trudno dostępnym terenie, udało się zlokalizować dół, w którym znaleziono szczątki pomordowanych. Całość poszukiwań koordynuje Fundacja Wolność i Demokracja.

– W byłej miejscowości Puźniki (rejon czortkowski, obwód tarnopolski na Ukrainie) specjaliści polscy i ukraińscy, po czterech miesiącach trudnych poszukiwań szczątków Polaków, ofiar ukraińskich nacjonalistów, odnaleźli zbiorowy dół, w którym w 1945 r. złożono ciała pomordowanych mieszkańców wsi. Zgodnie z obowiązującymi przepisami wystąpiono do stosownych władz ukraińskich o zgodę na przeprowadzenie ekshumacji, badań oraz godny pochówek. Jest to pierwszy przypadek od ponad dziewięciu lat odnalezienia na Ukrainie



ARCHIWUM FUNDACJI WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

szczątków Polaków, ofiar ukraińskich nacjonalistów – czytamy we wpisie Michała Dworczyka, ministra w KPRM.

Polski minister przypomniał, że miejsce poszukiwań odwiedził w lipcu premier Mateusz Morawiecki, starania o wydanie stosownych zgód wspierali prezydent Andrzej Duda, premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Piotr Gliński. Gratulacje dla organizatorów poszukiwań – Fundacji Wolność i Demokracja!

W lipcu tego roku miejsce poszukiwań w Puźnikach odwiedził premier RP Mateusz Morawiecki. – Wołamy o odnalezienie wszystkich miejsc pochówku po to, aby móc ekshumować ofiary i godnie je pochować. Nie spoczniemy, ja nie spoczne, dopóki ostatnia ofiara

tamtęj zbrodni wołyńskiej, zbrodni w Galicji Wschodniej nie zostanie odzyskana – mówił polski premier w tej nieistniejącej już polskiej wsi.

Prace w Puźnikach były prowadzone przez archeologów i antropologów z Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego, a także ukraińskich archeologów, przedstawiciele Instytutu Pamięi Narodowej oraz polskich wolontariuszy z Fundacji Wolność i Demokracja i Związku Harcerstwa Polskiego.

– Te prace były trudne z uwagi na kilka rzeczy. Pierwszym poważnym problemem jest tocząca się wojna na Ukrainie, bo to też w pewien sposób ogranicza nasze prace. Nie mogliśmy zastosować tych najnowocześniejszych



technologii, które stosujemy podczas standardowych prac. Nie mogliśmy wykonać skanowania laserowego, nie mogliśmy korzystać z dronów, ani z precyzyjnych narzędzi GPS – powiedział prof. Andrzej Ossowski z Polskiej Bazy Genetycznej Ofiar Totalitaryzmów Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego.

Według polskiego archeologa, prace były także utrudnione ze względu na to, że ta miejscowość nie istnieje. Jest to praktycznie las, do którego nie ma drogi. Dwa tygodnie zajęło ustalenie zasięgu cmentarza, przy którym miała znajdować się mogiła, zgodnie z relacjami świadków.

– Podczas prac natrafiliśmy na mogiłę zbiorową i odstoniliśmy jej fragment. Nie mogliśmy podnosić szczątków, bo na to nie mieliśmy zgody. Jednak udało nam się fragment tej mogiły odstonić. Odnaleźliśmy szczątki co najmniej pięciu osób. Wiemy, że ta mogiła jest wielowarstwowa, już teraz możemy o tym powiedzieć, w zdecydowanej większości – kobiet. Zaobserwowaliśmy też obrażenia, które pokazują dramatyczny przebieg tego zdarzenia – zaznaczył prof. Andrzej Ossowski.

– Głównym celem tych prac jest ekshumacja i godny pochówek, ale nadrzędnym celem jest identyfikacja tych osób. To jest najważniejsze – dodał archeolog.

Zgodę na prowadzenie prac poszukiwawczych uzyskała

Fundacja Wolność i Demokracja. – Jest to efekt kilkumiesięcznych prac, których celem było odnalezienie tej mogiły. Nie mogliśmy na nią trafić. Opieraliśmy się na relacjach świadków, które były uzupełniane o kolejne dane. Dysponowaliśmy niemieckimi zdjęciami lotniczymi z lipca 1944 roku. Ostatecznie na przełomie sierpnia i września ta mogiła została znaleziona – powiedział Maciej Dancewicz, wiceprezes Fundacji Wolność i Demokracja.

Obecnie trwają zabiegi o uzyskanie od ukraińskich władz zgody na ekshumację i godny pochówek pomordowanych, o co zabiegają też krewni i potomkowie byłych mieszkańców i ofiar zbrodni. – Raport z prac, z tego pierwszego etapu poszukiwań, ze zdjęciami, z planami, szkicami sytuacyjnymi – cała ta dokumentacja dotarła do Kijowa 2 października. I od tego momentu czekamy właściwie na formalny ruch ze strony ukraińskiej. Myślę, że zgodnie z przepisami ukraińskimi to trwa miesiąc, więc w listopadzie powinniśmy mieć odpowiedź – podsumował Maciej Dancewicz.

W Puźnikach w nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku zamordowano przez UPA od 80 do 100 Polaków, głównie były to kobiety i dzieci. Dokładna liczba osób znajdujących się w mogiłę będzie możliwa do określenia dopiero po przeprowadzeniu końcowych ekshumacji.

## XV Dni Kultury Polskiej w Żytomierzu

**Mimo trwającej na Ukrainie wojny, w Żytomierzu odbyły się po raz piętnasty Dni Kultury Polskiej. Jest to jedna z najważniejszych imprez w kalendarzu społeczności polskiej tej części Ukrainy. Brak alarmów rakietowych pozwolił, że impreza odbyła się według planu i nie zabrakło uroczystej akademii, wystaw i koncertu.**

EUGENIUSZ SAŁO

Już tradycyjnie Dni Kultury Polskiej w Żytomierzu łączą się z Międzynarodowym Festiwałem Kultury Polskiej „Tęcza Polesia”. Na scenie Żytomierskiej Obwodowej Filharmonii wystąpiły miejscowe „Dzwoneczki”, „Koroliski” i „Kolorowe ptaszki”. Swoje umiejętności zaprezentował również zespół pieśni i tańca „Polanie znad Dniepru” z Kijowa. Utwory ukraińskie i polskie zagrała też orkiestra

Instytutu Wojskowego w Żytomierzu pod batutą dyrygenta majora Pawła Osińskiego.

– Na Ukrainie trwa wojna. Ale musimy żyć dalej, pracować i spędzać czas z pozytywnym. Dlatego też tańczymy, śpiewamy i uczymy języka polskiego – powiedziała Alina Laskowska, dyrektor Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. I. J. Paderewskiego przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie.

– Mamy wojnę. Wewnątrz ból ściska i serce boli na widok tego, co się dzieje. Ale

mój syn, który walczy na froncie, wciąż mi powtarza, żeby cieszyć się tym co jest i starać się żyć normalnie. Po to oni tam walczą, żeby u nas było spokojnie – powiedziała Ałła Derak, mieszkanka Żytomierza.

W tym roku Dni Kultury Polskiej poświęcono 550. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika. W Domu Ukraińskim zaprezentowano wystawę „Z Torunia do gwiazd. Mikołaj Kopernik w zbiorach ikonograficznych Książnicy Kopernikańskiej w Toruniu”.

– Najważniejsze, że w Żytomierzu Dni Kultury Polskiej są oczekiwane. Życie trwa nadal. Dlatego organizujemy Dni Kultury Polskiej, żeby podtrzymać ludzi na duchu, żeby być razem z naszymi rodakami – podkreśliła Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie.

Podczas koncertu „Szlakiem Paderewskiego” zabrzmiały w wykonaniu uczniów i nauczycieli szkoły muzycznej „Harmonia” utwory Ignacego Jana Paderewskiego, Fryderyka Szopena oraz dzieła muzyki współczesnej. W szkole, obok której mieszkał w latach młodości Paderewski, działa

muzeum tego wybitnego polskiego kompozytora i działacza niepodległościowego.

Natomiast w 85. rocznicę „polskiej operacji NKWD” na tych terenach uczczono ofiary politycznych represji XX wieku składając kwiaty i zapalając znicze przy symbolicznym krzyżu. Sowietów zamordowali wówczas około dwudziestu tysięcy mieszkańców obwodu żytomierskiego i ponad sześć tysięcy z nich to Polacy.

– To miejsce jest skropione krwią wielu męczenników, którzy zostali w bestialski sposób zamordowani przez „ruski mir”. Historia kołem się toczy. Warszawa też o tym bardzo dobrze pamięta jeszcze z czasów Katarzyny II. I teraz doświadczamy znowu tego samego, tego „ruskiego miru”, który niszczy, przynosi śmierć, który zabija – podsumował ks. Wiktor Makowski, proboszcz parafii św. Wacława w Żytomierzu.

Organizatorem Dni Kultury Polskiej jest Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie przy wsparciu władz miasta i obwodu żytomierskiego. Projekt został sfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.



OLGA KOLEŚOWA

# X edycja konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany”

We Lwowie po raz dziesiąty odbył się konkurs graficzny „Indeks imienia Mariusza Kazany”. Jego idea jest wspieranie młodych ukraińskich artystów. W Konkursie uczestniczyli studenci i absolwenci Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. Zwycięzcy będą mogli odbyć staż artystyczny w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i innych uczelniach w Polsce. Laureaci II i III miejsca otrzymali nagrody finansowe. W ubiegłym roku wydarzenie nie odbyło się we Lwowie z powodu rosyjskiej napaści na Ukrainę. Zostało ono zorganizowane w „Galerii u Dyplomatów” w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie.

TEKST I ZDJĘCIA  
ANNA GORDIJEWSKA

Tegoroczna X edycja Konkursu „Indeks imienia Mariusza Kazany” odbyła się we Lwowie w dniach 20 i 22 października. Podczas inauguracji w Galerii Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki została zaprezentowana wystawa laureata IX edycji Konkursu Iwana Sawenki.

W dniu 22 października w szronie Lwowskiej Akademii Sztuki odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa rektorowi Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie prof. Błażewi Ostoja Lniskiemu. W wydarzeniu wzięli udział członkowie Rady Naukowej uczelni, mer miasta Lwowa Andrij Sadowy, przedstawiciele Konsulatu RP we Lwowie, Fundacji imienia Mariusza Kazany, goście z Polski, studenci akademii. Oprawę muzyczną zapewnił chór „Echo” ze Lwowa. Po odczytaniu uchwały, wygłoszeniu laudacji przez prorektora Tarasa Łesiwa rektor Lwowskiej Akademii Sztuki Wasyl Kosiw wręczył dyplom doktora honoris causa prof. Błażewi Ostoja Lniskiemu.

Tego samego dnia w Muzeum Narodowym im. Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie wręczono nagrody laureatom X edycji konkursu graficznego „Indeks imienia Mariusza Kazany”. W konkursie biorą udział studenci Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki. W tym roku laureatami zostali: 1 miejsce – Lidia Hołosko za pracę „Mak”, 2 miejsce – Maria Sawko za pracę „Kontakt”, 3 miejsce – Artur Juzefczyk za książkę artystyczną.

Praca artystki graficzki Lidii Hołosko, za którą otrzymała 1 miejsce, została wykonana w technice mezzotinta. Nazywa się „Mak”. W swojej grafice laureatka chciała



REKTOR LWOWSKIEJ AKADEMII SZTUKI WASYL KOSIW (OD PRAWY) WRĘCZA DYPLOM DOKTORA HONORIS CAUSA PROF. BŁAŻEWI OSTOJA LNISKIEMU

pokazać, co się dzieje z duszą człowieka, jaki jest jego stan podczas pełnoskalowej agresji. Tę pracę poświęciła każdemu, kto niezależnie od sytuacji życiowej nie traci wiary. Lidia Hołosko przyznała, że bardzo chciała otrzymać możliwość odbyć staż w Polsce i ma nadzieję na cudowny czas i będzie też mogła nawiązać kontakty z wieloma artystami w Warszawie. Stwierdziła też, że będzie to także dla możliwości znalezienia się w bezpiecznym miejscu, chociażby na jakiś czas. – Ten konkurs jest ważny, ponieważ otwiera się bardziej okno możliwości, znajdujesz więcej osób, które myślę podobnie jak ty, widzisz swój kraj z perspektywy. Będąc w Ukrainie wszystko jest tak bliskie, że czegoś możesz nie ocenić i nie zobaczyć. W Polsce to jest możliwe i dzięki również temu, że masz możliwość kontaktować się z kolegami. Tak samo jak dla kolegów z Polski cennym jest mieć kontakt z Ukrainą i zrozumieć na jakim etapie my znajdujemy się – powiedziała laureatka.

**Konkurs zorganizowały Fundacja imienia Mariusza Kazany i Konsulat Generalny RP we Lwowie. Jego celem jest promocja współczesnej polskiej sztuki, zwłaszcza grafiki.**

Przewodnicząca rady Fundacji im. Mariusza Kazany Barbara Kazana podkreśliła, że taki konkurs jest ogromną szansą dla młodych artystów ukraińskich, którzy wyjeżdżają na staże artystyczne do wspianych polskich uczelni: do Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Wrocławiu i mają możliwość poznania zupełnie z innego spojrzenia na grafikę, która zajmują się w Akademii Lwowskiej. W Muzeum Narodowym można było

obejrzeć również wystawę prac laureatów wszystkich X edycji konkursu graficznego.

Wydarzeniu towarzyszyły wystawy polskich artystów, profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, rektora uczelni – Błażewi Ostoja Lniskiego „Obraz Natury” oraz „Curiosity” Agnieszki Cieślińskiej-Kaweckiej, która została zaprojektowana wokół XVI-wiecznej ryciny, prezentującej „gabinet osobliwości”.

– Grafika ta jest planszą, polem gry, dialogiem pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, w której pojawiają się różnego rodzaju artefakty – formy botaniczne, organiczne, jakieś materie zaczynają dominować tę grafikę i pojawiają się troszeczkę jak wirusy – mówi prof. Agnieszka Cieślińska-Kawecka. – Jestem bardzo zadowolona, że jednak odważyłam się przyjechać, pomimo pewnego dreszczyku niepokoju, że może być różnie. I to jest chyba bardzo ważne w czasach, czasach barbarzyńskich – ten promyk, który przynosi sztukę i który jest bardzo ważny – dodała.

W projekcie biorą udział: Lwowska Narodowa Akademia Sztuk Pięknych, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, Akademia Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu oraz Fundacja im. Mariusza Kazany. Członkami jury są przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Fundacji im. Mariusza Kazany oraz profesorowie z Polski i Ukrainy.

Patron konkursu, Mariusz Kazana, to były dyrektor Protokołu Dyplomatycznego polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, a zarazem miłośnik sztuki i założyciel „Galerii u Dyplomatów” w polskim MSZ-cie. Dyplomata zginął 10 kwietnia 2010 roku w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.

**Przemówienie rektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie prof. Błażewi Ostoja Lniskiego po otrzymaniu tytułu doktora honoris causa.**

Korzystając z okazji, chciałbym się podzielić swoją refleksją – otóż źródłem najbardziej oczywistych zdarzeń często są niezbyt ewidentne działania i selektywne decyzje.

Dla mnie tym źródłem jest jedna, jak się okazało zasadnicza, decyzja, którą podjąłem wiele lat temu i która sprowadza się do wyboru przeze mnie kierunku – malarstwa w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Sztuka wciąż pozostaje podstawą moich wszystkich działań, jest i na zawsze będzie dla mnie rodzajem spoiwa łączącego rozsypane fragmenty układanki. Zbigniew Herbert, poeta urodzony we Lwowie, wielokrotnie w swojej twórczości podkreślał wagę prawdy i autentyczności – nie tylko w odniesieniu do sztuki, ale ogólnie jako kategorii determinującej wszystkie ludzkie działania. Szukając własnej drogi, artysta często nie przemierza fizycznie dużej odległości. Niekiedy ważniejsze z artystycznego punktu widzenia są nieodbyte podróże. Równie istotne w naszym życiu stają się niewykonane działania i niewypowiedziane frazy.

Z perspektywy małego kaszubskiego miasteczka, z którego pochodzę, Warszawa wydawała się odległą i jakże odmienną planetą, na której czarne i białe, nie jest wyraźnie oddzielone, a każde „nie” zamienia się w „tak” i odwrotnie. Jako dziecko wrażliwe w otoczeniu stuletnich borów tucholskich chciałem dokonać swoistej wymiany – w moim wyobrażeniu natura miała swoją opozycję w kulturze, a ja byłem gotów wyjść z natury i zamienić miękkie ploty na dynamiczne skrzyżowania.

Myliłem się. Co do wielu rzeczy.

Nie wiem, kiedy straciłem dziecięcą bez troskę i uzmysłowiłem sobie, że przełamując czerń i biel niuansami szarości, można uzyskać wiele jej odcieni. I nie wiem, kiedy właściwie pokonałem tę kosmiczną odległość pomiędzy domem rodzinnym a stolicą Polski albo raczej – kiedy dostrzegłem, że ten dystans był tylko wytworem mojej imaginacji.

Obecnie nie szukam siebie, jestem u siebie.

Ale za każdym razem, gdy o tym myślę, mam w pamięci tych, którzy nadal poszukują albo walczą, nie tylko o prawo do tworzenia, ale o wolność i prawo wyboru, o prawo do godnego życia.

Dziś jestem we Lwowie.

Przyznam, że już wielokrotnie odwiedzałem Lwów i Lwowską Narodową Akademię Sztuki. Często były to podróże, związane z rozwijaniem relacji kulturowych pomiędzy naszymi krajami. Od wielu lat, jakże pięknie działa „Indeks imienia Mariusza Kazany”, realizowana jest wymiana stażowa, tu we Lwowie odbyło się wiele rozmaitych wystaw artystów z Polski.

Zazwyczaj korzystałem z tych okazji, aby zostać nieco dłużej i przechadzając się ulicami Lwowa, z bliska przyglądać się życiu miasta. Choć wiem, że oko przechodnia-turysty często ślizga się po powierzchni i nie wychwytuje wszystkich miejscowych niuansów, to zawsze starałem się być uważnym przechodniem. Na przestrzeni minionych lat miałem możliwość obserwować, jak zmienia się Lwów, nic nie tracąc ze swojego nostalgicznego klimatu. I choć piękno miasta najlepiej być może uzewnętrznia się i manifestuje poprzez architekturę, mam świadomość, że jego prawdziwa siła płynie z serc osób, które w nim żyją.

Spotykamy się tutaj zarówno w nietypowych okolicznościach, jak i w nietypowym miejscu.

A jednak wbrew temu, co mówi się o tak zwanej nieużyteczności sztuki, tym, co nas tutaj połączyło, jest właśnie sztuka.

Pytanie o sens kreacji jest stare jak świat i nikt jeszcze nie dał na nie jednoznacznej i wyczerpującej odpowiedzi – co nie przeszkadza w tym, aby zadawać je ciągle od nowa. I z tą samą dziecięcą naiwnością czekać. Sięgając do uznanych artystycznych autorytetów, możemy zaledwie na chwilę postawić się w ich położeniu i postuchać, co mają do powiedzenia na temat sztuki, życia, śmierci; choć prawdy, które były aktualne kilkadziesiąt lat temu, mogą brzmieć fałszywie w innym czasie i w odmiennych okolicznościach. Kiedy byłem nastolatkiem i zdawałem egzaminy na studia artystyczne, naiwnie sądziłem, że sztuka da mi odpowiedzi na pytania, które sobie wtedy zadawałem. I trzeba było wielu lat, abym zrozumiał, że się myliłem – rolą sztuki zasadniczo nie jest udzielanie odpowiedzi, ale nieustanne pytanie. Manifest Paula Gauguina i frazy: skąd przychodzimy?, kim jesteśmy?, dokąd zmierzamy? mają tu i teraz szczególny wydźwięk.

Nie każdy, kto ucieka, odnajduje nowy dom. Być może dzieje się tak z różnych powodów – nie każdy, kto ucieka, chce zostać odnaleziony. Nie każdy, kto ucieka, ma do kogo uciec. Ale każdy ma prawo do wolności i wyboru własnej drogi.

Patrząc dziś na wszystkich Państwa i jestem wzruszony, a zarazem dziękuję, że w ogóle mogło tutaj dojść do naszego spotkania – żyją bowiem i tworzą Państwo w cieniu wojny.

Cokolwiek bym teraz powiedział i tak nie oddam tragizmu całej tej sytuacji i jakkolwiek wyteżałbym moją wyobraźnię, to nie poczuje bólu, który muszą Państwo nosić w swoich sercach.

Żyjemy w czasach, w których nasza wiara w dobroć człowieka nie tyle została nadzarpanięta, co zmiażdżona i storpedowana. Nic zatem dziwnego, że brakuje słów i nie starcza wyobraźni, aby coś odczarować, ale choć trochę przykryć całe wydarzające się wokół nas zło.

Pracując i tworząc Państwo wbrew niesprzyjającym okolicznościom, wbrew logice, czasem wbrew temu, co dyktowałby racjonalny umysł. Tym bardziej czuję się wzruszony, że na swój sposób mogłem dołożyć małą cegiełkę do tej niewidzialnej konstrukcji, która jednak daje nam nadzieję, że to, co najważniejsze i niewidoczne dla oczu, trwa – poza ograniczeniami fizycznymi, geograficznymi czy geopolitycznymi.

Przyznany mi tytuł doktora honoris causa odbieram w imieniu własnym, ale też wszystkich instytucji i osób, które stoją za pomocą udzielaną Lwowskiej Akademii, a są to zarówno wszystkie akademie sztuk pięknych w Polsce, jak i cała rzesza anonimowych osób.

Moja obecność tutaj jest najlepszym dowodem na istnienie wspólnoty dzielącej podobne myśli i idee, wykraczającej poza zwykłe determinanty czasu i miejsca. Choć człowiek zawsze będzie pożądał więcej i jest to immanentną cechą naszej natury, ale cieszę się, bo czuję, że jestem tutaj dzięki skomplikowanym splotom wydarzeń oraz dzięki temu, że jakieś działania nie zostały zaniechane i jakieś słowa zostały wypowiedziane.

Dziękuję za przyznanie mi tytułu doktora honoris causa Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki.



BARBARA KAZANA (OD PRAWY) Z LAUREATAMI



# Praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy

Po czteroletniej przerwie Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi zorganizowała praktyki zawodowe dla młodzieży z Ukrainy. W tym roku do Wrocławia przyjechało osiem praktykantek ze Lwowa. Większość z nich zdobywa cenne doświadczenia zawodowe we wrocławskich szpitalach. Po powrocie wykorzystają tę wiedzę i doświadczenie w pracy na Ukrainie.

TEKST I ZDJĘCIA  
EUGENIUSZ SAŁO

Marianna pracuje jako lekarz rodzinny we Lwowie. Podczas praktyk w Polsce chce poznać nowoczesne metody leczenia i porównać medycynę w obu krajach. – Jestem na oddziale reumatologii i chorób wewnętrznych. Jest to ciężki oddział, ale bardzo interesujący. Dużo się uczy i jestem z tego zadowolona – opowiada Mariana Stolar.

Marija jest studentką czwartego roku Uniwersytetu Medycznego we Lwowie. Na praktykach chce zdobyć nową wiedzę przydatną w przyszłej pracy medycznej.

– Interesuje mnie jak funkcjonuje system medyczny w Polsce. Co mamy wspólnego, czym się różnimy. Ważna jest wymiana doświadczeń. Jest tu wielu lekarzy, którzy swe doświadczenie zdobywali na praktykach zagranicznych. Praktyki tutaj są dobrą szansą dla młodych lekarzy, którzy dopiero rozpoczynają swoją drogę w tym zawodzie – powiedziała Marija Mychajliw.

Praktyki to nie tylko program zawodowy, ale także okazja do kulturowego



i turystycznego ubogacenia. Podczas wspólnych wyjazdów weekendowych praktykanci udali się na wycieczkę do Karkonoszy zdobywając najwyższy szczyt Śnieżkę (1602 metrów n.p.m.), a także zwiedzili Jasną Górę w Częstochowie.

– Byliśmy w Częstochowie na Jasnej Górze przy cudownym obrazie Matki Boskiej. Te wrażenia trudno przekazać. Modliliśmy się o pokój w naszym kraju – powiedziała praktykantka Sołomia Dmytriw.

– Byliśmy w Karpaczu i weszliśmy na Śnieżkę. Bardzo lubię góry i często chodzę w góry po ukraińskiej stronie. Więc nie było to dla mnie trudne. Jestem bardzo zadowolona, że wspólnie zdobyliśmy szczyt – dodaje Mariana Stolar.

Z okazji „Dnia Kultury i Dialogu” na placu Katedralnym, przy Papieskim Wydziale Teologicznym na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu spotkali się praktykanci tegoroczni i z poprzednich lat, praktykanci z Wrocławia i Lwowa, rodziny praktykantów, pracodawcy oraz przyjaciele Fundacji im. św. Jadwigi. Zebranych gości powitali Kazimierz Pabisia i Justyna Staszak z Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi.

– Jestem dumny z tego, co robi Fundacja Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska.

To, że przerzucamy mosty społeczne pomiędzy naszymi krajami, narodami, to jest jedno. Ale ważne, że w tej szczególnej sytuacji wojny w Ukrainie praktykanci ze Lwowa dalej znajdują tu dom, mogą się tutaj kształcić, praktykować. To jest coś wyjątkowego, bo znajdują tę pomoc u zwykłych wrocławskich rodzin, wrocławskich pracodawców. Jestem z tego dumny i szczęśliwy. Mam nadzieję, że to piękne dzieło Fundacji im. św. Jadwigi będzie trwało przez kolejne lata, bo to nas zbliża jako narody – podkreślił Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia

– Wrocław jest miejscem, w którym ludzie różnych poglądów, wyznań, punktów widzenia mogą wspólnie działać dla czegoś dobrego. Cały czas powtarzałem, że nasza pomoc dla Ukrainy to nie jest sprint, lecz że jest to bieg długodystansowy wymagający otwartości serca, przemyślenia i długofalowego działania – powiedział biskup Waldemar Pytem z diecezji wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

– Te panie, które przyjeżdżają teraz, bo panowie nie mogą, są bardzo zaangażowane, chłoną tę wiedzę. Mogą uczyć się od naszych pracowników jak można się zaangażować i jak powinno się pracować



w szpitalu – podkreślił prof. dr hab. Wojciech Witkiewicz, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego we Wrocławiu.

Swoimi wspomnieniami podzielił się także były praktykant, który na spotkanie przyjechał z Polski i zza granicy. – Byłam na takich praktykach we Wrocławiu 15 lat temu. Mam bardzo dobre wspomnienia z tego czasu. I mam sentyment do Wrocławia przez te dobre wspomnienia. Miałam praktyki w klinikach uniwersyteckich. Więc jestem bardzo wdzięczna fundacji i profesorom, którzy mi pomagali – powiedziała była praktykantka, okulistka Łesia Tycha.

Podczas „Dnia Kultury i Dialogu” każdy mógł spróbować potraw kuchni ukraińskiej, które specjalnie z tej okazji przygotowały praktykantki z Ukrainy.

– Grupa młodych dziewczyn, która przyjechała do Wrocławia, ma możliwość praktyk w szpitalach wrocławskich, klinikach uniwersyteckich pod okiem profesorów. Z tym doświadczeniem wróci na Ukrainę i tam będzie mogła dalej kontynuować

swoją drogę zawodową – podsumowała Justyna Staszak z Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi.

Aby wspomóc podopiecznych Dziecięcego Hospicjum Domowego we Lwowie, można było zajrzeć do stoiska przygotowanego przez Lwowską Fundację „Dajmy Nadzieję”, która od lat współpracuje z Fundacją im. św. Jadwigi. – Tutaj są prace naszych wolontariuszy, ale też prace rodziców z hospicjum domowego, naszych dzieci z warsztatów terapii zajęciowej, dzieci ze świetlicy. Każdego roku mamy coś nowego, ciekawego dla wrocławian. Cieszymy się, że nas wspierają, i to nie tylko podczas takiego kiermaszu, bo przez lata odczuwamy wsparcie i pomocną rękę Fundacji im. św. Jadwigi, szczególnie w czasie pełnoskalowej wojny. Cieszymy się, że mamy tutaj wspaniałych przyjaciół – zaznaczyła Irena Hałamaj-Zenkner, prezes Fundacji „Dajmy Nadzieję”.

Praktyki zawodowe we wrocławskich szpitalach będą trwały do 20 października.

## Caritas Spes w Łucku: „Myślmy globalnie, działamy lokalnie”

Myślmy globalnie, działamy lokalnie – taką ideę już od ponad trzech lat realizują wolontariusze Caritas Spes w Łucku. Młodzi ludzie nie tylko niosą pomoc najbardziej potrzebującym, ale także oferują wsparcie dzieciom specjalnej troski.

KARINA WYSOCHAŃSKA

Anastazja Markiw, wolontariuszka Caritas Spes w Łucku, podkreśla, że ich działalność obejmuje zarówno Łuck, jak i cały obwód wołyński.

– Naszym priorytetem są dzieci potrzebujące wsparcia, w tym sieroty, dzieci z zespołem Downa, dzieci zakażone wirusem HIV oraz osoby wewnętrznie przesiedlone. Angażujemy się w pomoc nie tylko w Łucku, ale także na całym terytorium Wołynia. Wiele osób płacze ze wzruszenia, gdy udaje im się uzyskać to, czego potrzebują. Jeśli są to dzieci, biegają, przytulają się i cieszą. Kiedy to obserwujemy, zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy na właściwej ścieżce i że to, co robimy, rzeczywiście zmienia losy ludzi na lepsze – powiedziała Anastazja Markiw.

Oprócz pomocy materialnej, Caritas Spes oferuje



także wsparcie psychologiczne. W 2014 roku Marija Danylczenko przeżyła trzy miesiące pod rosyjską okupacją w Kramatorsku w obwodzie donieckim. Po wybuchu pełnowymiarowej wojny kobieta wraz z dziećmi przeprowadziła się do Łucka. Podjęła pracę w ośrodku Caritas Spes i teraz pomaga osobom, które znalazły się w podobnej sytuacji.

– Ludzie na Ukrainie nie są przyzwyczajeni do psychologów i rozmów z nimi. Dlatego nasze spotkania nie są formą terapii, ale skupiają się bardziej na udzielaniu wsparcia

emocjonalnego. Prowadzimy ćwiczenia relaksacyjne, omawiamy różne typy osobowości oraz przeprowadzamy różnego rodzaju testy. Przeprowadziliśmy już cykl takich zajęć w kilku grupach i obserwujemy pozytywne efekty, zarówno wśród nastolatków, jak i dorosłych. Ludzie stają się bardziej otwarci i zaczynają rozmawiać o swoich emocjach – powiedziała Marija Danylczenko, wolontariuszka Caritas Spes w Łucku.

Od 24 lutego 2022 roku pomoc w ośrodku w Łucku znalazło ponad 150 tysięcy osób. Są

to głównie uciekinierzy wojenni ze wschodniej Ukrainy.

– Byliśmy codziennie bombardowani – opowiada Natalia Wakaluk z Mikołajowa. – Ukrywałyśmy się z dwójką małych dzieci pod schodami, bo w naszym domu nie było schronu. Tutaj zostaliśmy przyjęci bardzo serdecznie. Mamy żywność i rzeczy potrzebne dla dzieci. Dostaliśmy nawet zabawki. Jesteśmy bardzo wdzięczni – dodała Natalia.

– Miałam tylko pięć minut na spakowanie się i wyjście z domu – wspomina Tatiana Tirturian, mieszkanka Mikołajowa.

– Dobrze, że miałam przy sobie paszport. Nawet nie chcę wspominać tych strasznych dni. Kiedy nas bombardowali, trafiła mnie fala uderzeniowa. Teraz mam jedno ramię wyższe niż drugie. Tutaj dziewczyny pomagają nam jak mogą – zaznaczyła mieszkanka Mikołajowa.

Wolontariusze Caritas Spes w Łucku prowadzą także zbiórki dla wojska ukraińskiego, przekazują pomoc najbardziej potrzebującym mieszkańcom Wołynia, organizują bezpłatne konsultacje medyczne i prawnicze. Otaczają opieką także dzieci specjalnej troski.

Obecnie w ośrodku powstaje świetlica oraz centrum integracyjne dla dzieci z zespołem Downa i autyzmem.

– Mamy taki problem, że dzieci szczególnej troski nie mają miejsca, gdzie mogłyby się integrować ze społeczeństwem. Zamierzamy utworzyć takie centrum, w którym dzieci będą miały możliwość odnalezienia się w tym świecie – powiedział ks. Paweł Chomiak, dyrektor Caritas Spes w Łucku.

Do świetlicy mogą przychodzić dzieci w wieku od 4 do 6 lat. Program przewiduje spotkania integracyjne, bezpłatne lekcje języka polskiego i angielskiego, a także zajęcia z psychologiem i logopedą.

## Projekt „Po obu stronach Karpat” – inicjatywa integracji młodzieży z Polski i Ukrainy

Młodzież z Liceum nr 3 w Iwano-Frankiwsku oraz Szkoły Podstawowej nr 5 w Rzeszowie wspólnie uczestniczyła w projekcie „Po obu stronach Karpat”, którego celem było budowanie pozytywnych, wolnych od stereotypów i uprzedzeń, relacji pomiędzy młodzieżą z Polski i Ukrainy. Uczniowie wzięli udział w licznych warsztatach i spotkaniach integracyjnych oraz zdobyli najpopularniejsze szczyty polskich Tatr.

TEKST I ZDJĘCIA  
KARINA WYSOCHAŃSKA

Pierwsze działania młodzieży rozpoczęły się już w czerwcu 2023 roku. Wówczas młodzież uczestniczyła w warsztatach geograficznych, plastycznych i muzycznych. Ponadto młodzi założyli słowniczki polsko-ukraińskie, w których zapisywali słowa i zwroty w obu językach oraz wybrali piosenki, których chcieliby nauczyć swoich rówieśników.

W drugiej połowie września dzieci z Ukrainy przyjechały do Rzeszowa, gdzie zwiedziły szkołę oraz malownicze miejsca w mieście, takie jak Rynek, Zamek Lubomirskich czy Ogrody Bernardyńskie.

Następnie młodzież wyruszyła do Zakopanego, gdzie czekały na nią liczne atrakcje, w tym emocjonująca gra terenowa. Młodzi z Ukrainy i Polski poznawali historię tych terenów, wykazując się sprytem i kreatywnością w rozwiązywaniu postawionych zadań.

– Mieliśmy różne gry zespołowe, m.in. grę terenową, która pomogła nam dowiedzieć się więcej o Zakopanem i lokalnych działaczach kultury – podzieliła się wrażeniami Angelina Ilkiw z Iwano-Frankiwsku. – m.in. lekarzach, przedstawicielach Młodej Polski, kompozytorach, działaczach społecznych, którzy pomagali ludziom przy wyprawach podczas II wojny światowej. Było to bardzo interesujące – dodała dziewczyna.

– To było wyjątkowo pozytywne doświadczenie, gdy cała grupa łączyła się



w jedno – powiedziała Amelia Falat z Rzeszowa. – Mimo bariery językowej, wszyscy dobrze się dogadywali po polsku, ukraińsku i nawet po angielsku. Języki polski i ukraiński są bardzo zbliżone, co służyło w codziennej mowie – zaznaczyła Amelia.

Uczniowie z Ukrainy i Polski wspólnie zdobyli też najpopularniejsze szczyty polskich Tatr. W trakcie wypraw górskich nabyli cenne umiejętności, takie jak korzystanie z kompasu czy rozpoznawanie gatunków drzew. Ponadto, zgłębiali tradycje i kulturę górali podhalańskich oraz zwiedzili Muzeum Tatrzańskie.

– Ten tydzień minął bardzo szybko. Chodziliśmy w góry. Byliśmy nad Morskim Okiem. Bardzo mi się tam podobało. Było to najpiękniejsze miejsce, które widziałam – wspomina Alina Burlagryniw, uczennica szkoły nr 3 w Iwano-Frankiwsku.

– Najbardziej mi się spodobało wejście na Kasprowy Wierch, chociaż pogoda była niezbyt sprzyjająca. Bardzo lubię to miejsce i jeżdżę tutaj zawsze, gdy są ferie, z tatą i z braćmi. Mam sentyment do tego miejsca – powiedział Aleksander Mirecki, uczeń szkoły nr 5 w Rzeszowie.

– Byliśmy na górze Gubałówka i nad Morskim Okiem. Bardzo mi się spodobało. – dodał Orest Pytypiw, uczeń szkoły nr 3 w Iwano-Frankiwsku.

Ważnym elementem projektu były też spotkania integracyjne, podczas których młodzież pokonywała bariery językowe i poznawała kulturę obu krajów.

– Obawialiśmy się, że gościom z Ukrainy trudno będzie dogadać się z Polakami. Ale już po pierwszym spotkaniu lęk minął i młodzież porozumiewała się między sobą spokojnie.

Byłam nawet zaskoczona, że tak dobrze poszło. Mieliśmy wieczór z prezentacjami o kulturze Polski i Ukrainy. Dowiedziałam się na przykład wiele o języku, instrumentach, kuchni ludowej, o różnych ciekawostkach związanych z Ukrainą – podzieliła się wrażeniami Emilia Gniotek z Rzeszowa.

– Dzieci między sobą bardzo dobrze się komunikują, współpracują, działają razem. Nawet porównują czasem różne słowa w języku ukraińskim, polskim i angielskim. Starają się znaleźć podobieństwa między tymi słowami. Powtarzają te słowa, ćwiczą je – zaznaczyła Złata Hawryłko, nauczycielka języka polskiego w Iwano-Frankiwsku.

Dla dzieci z Ukrainy był to nie tylko wspaniały tydzień spędzony ze swoimi rówieśnikami w Polsce, ale również czas wypoczynku od ciągłych alarmów powietrznych i zagrożeń związanych z trwającą wojną.

– Mieszkamy na zachodniej części Ukrainy. Nie jest tam tak strasznie, jak w Kijowie, czy na wschodzie Ukrainy – zaznaczyła Angelina Ilkiw z Iwano-Frankiwsku. – Jednak w Iwano-Frankiwsku również mamy alarmy powietrzne. Robi się naprawdę strasznie, kiedy podczas trwającej lekcji, na przykład matematyki, trzeba nagle zejść do schronu, nie będąc pewnym, że się z niego wyjdzie. Jesteśmy więc bardzo szczęśliwi, że mamy możliwość odpocząć od w Zakopanem tego wszystkiego. Strach nas jednak nie opuszcza, bo są tam nasi rodzice, rodzeństwo, nauczyciele – dodała uczennica.

– Kiedy dzieci przebywają w schronie, bardzo często pytają nauczycieli: „Czy



pozostaniemy żywi? Czy rakietą, która leci, nie trafi w naszą szkołę?” – mówi Natalia Mykuła, dyrektor Liceum nr 3 w Iwano-Frankiwsku. – Uspokajamy je wtedy i dodajemy otuchy, żeby to jakoś spokojnie przeżyły. Najdłuższy alarm powietrzny, podczas którego dzieci musiały siedzieć w schronie, trwał ponad pięć godzin. To było bardzo trudne – dodała dyrektor.

– Oderwaliśmy trochę ukraińskie dzieci od rzeczywistości wojennej. Myślę, że czas spędzony tutaj w spokoju podczas zabawy i nauki trochę innej, nie w ławce szkolnej, nie pod ostrzałem bomb i w oczekiwaniu, kiedy trzeba będzie biec do schronu, to dla tych dzieci wspaniały czas – zaznaczyła Elżbieta Kuczma, dyrektor szkoły podstawowej nr 5 w Rzeszowie.

Podczas spotkania w Polsce młodzież z obu krajów robiła ręcznie magnesy z wizerunkami gór, a także z symbolami

dobrych relacji polsko-ukraińskich, które będą im przypominać o wspólnych przeżyciach i zawartych przyjaźniach.

– Zrobiłam breloczek z wizerunkiem gór i potokiem spływającym do jeziora. Inspirowałam się widokiem Morskiego Oka. Ale też wielu z nas robiło upominki z flagami Polski i Ukrainy – powiedziała Emilia Gniotek, uczennica szkoły nr 5 w Rzeszowie.

W trakcie pobytu w Zakopanem młodzież przygotowała także flashmob na rzeszowskim rynku, który zakończył się wspólnym tańcem poloneza. Do tańca dołączyli rodzice, przedstawiciele władz miasta oraz mieszkańcy Rzeszowa. Młodzież wsparli również tancerze z zespołu pieśni i tańca „Bandoska”, działającego przy Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie oraz młodzież z I Liceum Ogólnokształcącego oraz z Zespołu Szkół Gastronomicznych.

## Pierwszy jubileusz organizacji „Karmel” w Berdyczowie

W sobotę, 21 października odbyło się przepiękne – wydarzenie 10-lecie organizacji charytatywnej „Karmel”, założonej przy klasztorze karmelitanek bosych w Berdyczowie. Mieliśmy zaszczyt być zaproszeni na obchody „Dekady dobra”. Przyjęła nas gościnnie karmelitanka s. Nina, zarządzająca strukturą dziecka. Jak się okazało, jest to dość duża organizacja, która prowadzi różnorodną działalność i mogliśmy o tym dokładnie się dowiedzieć podczas prezentacji jej historii i osiągnięć.

„Karmel” wspiera przede wszystkim młodzież i dzieci z niepełnosprawnością oraz ich rodziny. Obchody 10-lecia odbywały się w Teatrze Muzyczno-Dramatycznym. Gościom zaprezentowano działalność organizacji i historię jej powstania, pokazano centrum fizycznej rehabilitacji, terapii sensorycznej i poradni rodzinnej. W przerwach odbywały się występy artystyczne uczniów i studium



teatralnego „Notes de Vita”, którzy zapewnił gościom cudowną atmosferę. Wszystkie osiągnięcia były możliwe dzięki pracy o. Józefa Kucharczyka, s. Niny Tartacznyk i poprzedniego kierownika Lili Obszti.

Wśród zaproszonych byli obecni: konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarcinski, dyrektor wykonawczy Caritas-Spes Ukraina o. Wacław Hrynewycz SAC z grupą towarzyszącą, burmistrz Berdyczowa

Sergiusz Orluk, zastępca burmistrza Ołena Petriwska, dyrektor Centrum Nadania Usług Społecznych Ludmiła Kołesnyk, o. karmelita Witalij Kozak, kustosz sanktuarium oraz przedstawiciele Stowarzyszenia Odra-Niemen.

Pomimo ciągłych alarmów i wyjazdu wielu rodzin polskich nadal działa świetlica dla dzieci, szkoła języka polskiego, zespół taneczny oraz teatralny „Notes de Vita”, są

też psycholodzy oraz osoby zajmujące się fachowo dziećmi z niepełnosprawnością. Po koncercie, w sanktuarium Matki Bożej Berdyczowskiej została odprawiona msza św. dziękczynna. Następnie wszyscy udali się na zwiedzanie pomieszczeń „Karmelu”. Są to poradnia rodzinna, sala zajęć terapeutycznych dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, sala zajęć tanecznych oraz teatralna dla uczniów ośrodka. Aby cała organizacja sprawnie

działała, poświęca dla niej na co dzień swój czas i pracę wielu wolontariuszy.

Podczas obchodów nie zabrakło słów wdzięczności dla wszystkich, którzy przyczynili się do rozwoju organizacji „Karmel”. Było nam bezmiernie miło, że podczas obchodów Stowarzyszenie Odra-Niemen zostało wyróżnione i otrzymało dyplom za wsparcie, pomoc oraz wspólne inicjatywy. Przykładem jest sfinansowanie w zeszłym roku z kosztów regrantowych, nadejście ze środków KPRM, remontu sali tanecznej dla zespołu dziecięcego przy organizacji. Stowarzyszenie Odra-Niemen już od dłuższego czasu odwiedza organizację z darami dla podopiecznych oraz jej członków. My również wyjechaliśmy ze Lwowa z darami, które zostaną przekazane rodzinom wieloletnim i potrzebującym. Cieszymy się naszą przyjaźnią z „Karmelem”, życzymy jej pracownikom i członkom nowych natchnień oraz wielu lat owocnej pracy.

**KRYSTYNA FROŁOWA-FADEJCZUK  
WICEPREZES ZARZĄDU GŁÓWNEGO  
STOWARZYSZENIA ODRA-NIEMEN,  
ODPOWIEDZIALNA ZA KIEROWANIE  
WSPÓŁPRACĄ ZE ŚRODOWISKAMI  
POLONIJNYMI NA UKRAINIE**



# Jubileusze Polaków na Bukowinie Północnej

16 września w Piotrowcach Dolnych obchodzone 30-lecie Zespołu Górali Czadeckich „Wianeczek”, a 22 października w Starej Hucie miały miejsce uroczystości z okazji 230-lecia założenia tej wsi, 220-lecia przybycia tam, na Bukowinę, górali polskich oraz 25-lecia miejscowego zespołu „Dolinianka”.

KONSTANTY CZAWAGA

– W tym roku mamy też 30-lecie Polskiej Szkoły Niedzielnej w Czarniowcach, 25 lat temu został założony w tym mieście zespół dziecięcy „Kwiaty Bukowiny” i chór „Echo Prutu” – zaznaczył w wywiadzie dla Kuriera Władysław Strutyński, prezes Obwodowego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza w Czarniowcach.

Położone blisko Rumunii Piotrowce Dolne to jedna z wsi w obwodzie czarniowieckim, gdzie mieszkają rodziny Górali Czadeckich, którzy zachowali swoją gwara i obyczaj. Nadal są skupieni na przysiółku Arszyca, gdzie mają swój nowy kościół i ulicę św. Jana Pawła II.

– W Piotrowcach Dolnych powstał pierwszy w naszym Towarzystwie zespół folklorystyczny Górali Czadeckich „Wianeczek” – wyjaśniał dalej Władysław Strutyński. – Założycielką i dotychczasową kierowniczką jest Maria Malicka, przewodnicząca oddziału Towarzystwa w Dolnych Piotrowcach. Zespół otrzymał odznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz „Ludowy Zespół Ukrainy”. Maria otrzymała również odznaczenia polskie i ukraińskie – „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i „Zasłużony Działacz Kultury Ukrainy”. „Wianeczek” jest znany z licznych występów na Ukrainie, w Polsce i w Rumunii. W tym roku warunki dla takich wydarzeń były niezręczne, więc



je przeniesiono i obchodziliśmy 30-lecie „Wianeczka” we wrześniu. Z tych terenów sporo ludzi, również Polaków powyjeżdżało, najwięcej młodzieży.

Pomimo wszystko, w Arszyce na obchody 30-lecia zespołu „Wianeczek” zebrała się przede wszystkim Bukowińska rodzina bez granic – delegacja Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Adama Mickiewicza z Czarniowca oraz oddziałów Towarzystwa w Starej Hucie, Storożyńcu, Pance i Tereblacu. Zaproszono też przedstawicieli innych miejscowych wspólnot polskich. Z Bukowiny Południowej przyjechali prezes Związku Polaków w Rumunii Gerwazy Longher z małżonką i redaktor naczelny czasopisma „Polonus” Elżbieta Wieruszewska-Calistru. Uroczystość zaszczyli swoją obecnością konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciniński, wiceprezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” prof. Józef Wróbel, prof. dr hab. Helena Krasowska (IS PAN).

Obchody rozpoczęto od Mszy św. w kościele parafialnym pw. Przemienienia Pańskiego i św. Jana Pawła II. Proboszcz

ks. Piotr Dochtycz, gratulując członkom zespołu, podkreślił ogromny ich wkład w zachowanie kultury i tradycji Górali Czadeckich, zamieszkujących w tej miejscowości. Śpiew towarzyszył im zawsze w pracy i w modlitwie, w radości i w smutku. Przypomniał słowa św. Augustyna – kto śpiewa, dwukrotnie się modli – i podkreślił, że słowa te zdają się być powiedziane o „Wianeczku”, gdyż bardzo trafnie podkreślają istotę 30-letniej działalności tego zespołu ludowego.

Po wspólnej modlitwie wszyscy przeszli do niewielkiego wiejskiego klubu. Zespół „Wianeczek” swój występ rozpoczął ze swego hymnu Polaków Bukowiny „Buki moje, buki”, a pełna widownia chętnie dołączyła do śpiewu.

Obecni ucili minutą ciszy poległych żołnierzy ukraińskich, a „Wianeczek” zaśpiewał piosenkę „Koszulinka cinka”. Jest to staropolska pieśń o koszułi, którą dziewczyna wyhaftowała dla swojego kochanego, gdy ten wyruszał na wojnę.

Zespół folklorystyczny „Wianeczek” otrzymał Złoty Medal Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, a jego kierowniczką,

Maria Malicka, została odznaczona Medalem XXX-lecia tej organizacji.

Również Złoty Medal Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” otrzymała prof. dr hab. Helena Krasowska za badania i utrwalanie kultury Polaków na Bukowinie. Pochodzi z położonej niedaleko stąd miejscowości Panka, a jej pierwsza książka ukazała pod tytułem „Bukowina. Mała ojczyzna – Piotrowce Dolne”.

– Jestem dumna i wdzięczna przede wszystkim moim przyjaciołom z Dolnych

Piotrowiec, moim rozmówcom z Bukowiny i Naddniestrza, Polakom, którzy zachowują swoje dziedzictwo. To Kochani Wasz Sukces i Wam bardzo dziękuję !!! – powiedziała Helena Krasowska. – Dziękuję Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” za docenienie moich działań naukowych. Składam serdeczne podziękowania prezesowi Józefowi Wróbelowi za wręczenie medalu i odbycie długiej drogi na Bukowinę, aby być razem z nami. To wielki zaszczyt!!!

**Został odczytany list gratulacyjny Agaty Kornhauser-Dudy, małżonki prezydenta RP do organizatorów i uczestników uroczystych obchodów 30-lecia Zespołu Górali Czadeckich „Wianeczek” w Piotrowcach Dolnych:**

„Szanowni Państwo,

Dziękując serdecznie za zaproszenie do Piotrowiec Dolnych, przesyłam gorące pozdrowienia wszystkim uczestnikom obchodów 30-lecia Zespołu Górali Czadeckich „Wianeczek” i gratuluję wspaniałego jubileuszu. Cieszę się, że pomimo niesprzyjających okoliczności ostatnich lat, udało się Państwu przygotować dzisiejszą uroczystość. Dziękuję Kierownictwu, Artystom, a także wszystkim sympatykom zespołu za wysiłek włożony w zorganizowanie tego wydarzenia.

Jestem Państwu niezmiernie wdzięczna za to, że od 30 lat są Państwo oddani idei promowania bogatego dziedzictwa i tradycji polskiego folkloru na wielokulturowej ukraińskiej Bukowinie. Spuścizna Górali Czadeckich, którzy przybyli na te tereny w XIX w., dzięki Państwa zaangażowaniu, żyje i ubogaca lokalny koloryt. Piękna gwara, którą zachowaliście Państwo przez kilka pokoleń wybrzmiewa nie tylko w pieśniach, śpiewanych przez „Wianeczek”, ale jest codziennym językiem Polaków, mieszkających w Piotrowcach Dolnych i okolicach. Świadomość narodowa i regionalna, tak bliska Waszym sercom, jest dowodem na siłę polskiego ducha, będącego ogromną wartością dla naszej Ojczyzny.

Bardzo doceniam Państwa pracę i jestem przekonana, że jest ona niezwykle cenna dla budowania jedności lokalnej wspólnoty. Wasz wysiłek organizacyjny i społeczna aktywność służą pielęgnowaniu dziedzictwa kulturowego z myślą o następnych pokoleniach.

Raz jeszcze gratuluję pięknej rocznicy. Niech dzisiejsze barwne święto będzie czasem radości i chwilą wytchnienia od problemów dnia codziennego. Pragnę zapewnić o mojej serdecznej pamięci o wszystkich Polakach, żyjących od pokoleń na Ukrainie i życzyć z całego serca, by jak najprędzej mogli Państwo cieszyć się wolnością, stabilnością i bezpieczeństwem”.

Z SERDECZNYMI POZDROWIENIAMI  
AGATA KORNSHAUSER-DUDA

## Dziecięcy turniej piłkarski o Puchar Legend Pogoni

Sylwetki legendarnych lwowskich zawodników początku XX wieku patronowały dziecięcemu turniejowi piłkarskiemu o puchar Legend Pogoni. Mimo deszczowej pogody zawodnicy ośmiu drużyn wyszli na boisko zmagając się o puchar Legend Lwowa. Wśród uczestników – zespoły piłkarskie ze Lwowa i obwodu lwowskiego. Udział w zawodach wzięli chłopaki w wieku 8–12 lat.

ANDRZEJ KOŃKO  
TEKST  
ALEKSANDER KUŚNIERZ  
ZDJĘCIA

Młodzi piłkarze Pogoni od samego początku starali się pokazać, że są tu z poważnym zamiarem zwycięstwa. Pierwsza bramka turnieju była strzelona właśnie przez nich w pierwszej połowie pierwszego meczu. – Przy jednej z bramek chciałem podać piłkę do Dawida, ale okazało się że piłka poleciała w kierunku bramki i zdobyłem gola – opowiada zawodnik Pogoni Lwów Oleg Sereda.

Wśród kibiców byli koledzy piłkarzy. Jedynie rodzice i rodzeństwo, z jednej strony martwili się, że dzieciaki biegają po mokrej murawie, ale także nie ukrywali podziwu dla nich.

–Oglądałem mecz z udziałem moich dwóch wnuków Olega i Maksyma. Dzieci się starają. Bardzo się cieszę, zwłaszcza, że mój wnuk strzelił gola. Jestem zadowolony



z rozgrywki i poziomu gry na boisku – powiedział Wołodimir Sało, dziadek dwóch zawodników Pogoni Lwów.

Na boisku trwała zacięta rywalizacja, a wszystkie zespoły prezentowały wysoki poziom gry. Natomiast w przerwach między meczami nagrodą dla młodych zawodników był pyszny poczęstunek – napoje i pizza. Uczestnicy dziękowali za okazję sprawdzenia poziomu swoich możliwości. – Staramy się brać udział we wszystkich tego typu zawodach. Dziękujemy Pogoni Lwów za zorganizowanie tego turnieju, ponieważ dla dzieci w tym trudnym czasie pozytywne

emocje są bardzo ważne – podkreślił Aleksander Grynszyn, trener FC Kapłan.

Wśród uczestników turnieju znaleźli się nie tylko młodzi piłkarze ze Lwowa, ale również drużyny z różnych miast. Na przykład, zawodnicy Dziecięcej Szkoły Sportowej w Kamionce Buskiej.

– Znaczenie takich wydarzeń trudno przecenić. W czasie wojny to nie tylko okazja do sportowej rywalizacji. Organizatorzy dołożyli wszelkich starań, żeby turniej był na poziomie, żeby dzieci mogły się spotkać z drużynami z lwowskiego obwodu i oczywiście pokazać swoje talenty. Odkrywać i promować sport – to jest właśnie zalecane dziś w Ukrainie, żeby dzieci się spotykały, grały ze sobą i nawiązywały przyjacielskie stosunki – podsumował Paweł Kowalski, przedstawiciel komitetu rodzicielskiego Pogoni Lwów.

Po zaciętych meczach Lwowska Pogoń w finale turnieju zmierzyła się z drużyną Akademii Piłkarskiej Rawa, filii głównej lwowskich Karpat. Regulaminowy czas gry zakończył się remisem 1:1. Dlatego zdobywcę pucharu wyłoniono dopiero w serii rzutów karnych. Lepszymi okazali się młodzi zawodnicy Pogoni zwyciężając 5:4.

Puchar Legend Pogoni zdobyli gospodarze, lecz każda drużyna otrzymała pamiątkowe medale i puchary oraz cenne sportowe nagrody.

Organizatorem turnieju jest LKS Pogoń Lwów we współpracy z Fundacją KGHM Polska Miedź, Fundacją Pogoni Lwów, Ministerstwem Spraw Zagranicznych RP i Konsulatem Generalnym RP we Lwowie. Partnerem medialnym wydarzenia jest Kurier Galicyjski.



# Antywojenna wystawa w kościele z Jazłowczyka w skansenie we Lwowie

Wojna na Ukrainie pobudziła pozostających w tym kraju artystów do podejmowania w ich twórczości tematów wojennych. Utwory te są eksponowane w różnych muzeach i galeriach, w tym we lwowskim skansenie.

KONSTANTY CZAWAGA  
TEKST  
IGOR REWAGA  
ZDJĘCIA

Lwowski artysta plastyk Włodko Kaufman tworzy w gatunku performance. Jest to już jego drugi antywojenny projekt w tym muzeum. W starej dzwonnicy z Karpat codziennie umieszcza różne dzwonki, przedmioty metalowe oraz łuski naboju, a liczba uderzeń odpowiada liczbie dni rosyjskiej inwazji na Ukrainę. W ramach Tygodnia Rzeźby we Lwowie w drewnianym kościele z Jazłowczyka została otwarta jego instalacja pod tytułem „Rany”.

– To jest jeden z elementów wielkiego projektu o nazwie „Biesiada”, który rozpocząłem w 2014 roku, od czasu pierwszej fazy wojny z Rosją – wyjaśnił w wywiadzie dla Kuriera Włodko Kaufman. – Codziennie słyszałem w radiu o liczbie ofiar. W tamtym czasie liczba ta była nieporównywalna z obecną, kiedy podawano, że zginęły dwie osoby, a osiem lub dziesięć zostało rannych. Złapałem się na myśli, że ludzie się do tego przyzwyczajają, odbierają to jako statystykę. Zacząłem codziennie rysować na wszelkich dostępnych materiałach. Mógł to być bilet tramwajowy, rachunek za media lub paragon ze sklepu. Na czymkolwiek, co wpadło mi w ręce, przedstawiałem ten sam obraz – portret żołnierza. Od tamtej pory maluję je codziennie w różnych ilościach, kiedy tylko

mam na to czas. Bardzo chciałbym, aby ten projekt został jak najszybciej ukończony, bo niestety zakończy się wraz z wojną. Nie wiem, jak szalone ich liczby narysowałem. Jest ich już kilkadziesiąt tysięcy i to trwa nadal. Projekt graficzny w tym miejscu łączy się z uszkodzonymi figurami świętych. Jest to jakby próba połączenia dwóch biegunowych uczuć straty, gdy tracimy też dziedzictwo kulturowe i jak boleśnie możemy na to zareagować. To jest ból duchowy. Obok bólu fizycznego, kiedy codziennie fizycznie tracimy życie, tracimy ludzi. To połączenie dwubiegunowego poczucia straty i bezbronności jest bardzo ważne dla realizacji instalacji, którą tu stworzyłem. Dodatkowo, jest ona wykonana w budowlach sakralnych. To poczucie świętej energii potęguje ból straty. Ale z drugiej strony fakt, że to wszystko odbywa się w przestrzeni sakralnej, daje poczucie nadziei i myślę, że może to być katartyczne.

Włodko Kaufman stwierdził, że instalacja w kościele jest kontynuacją jego poprzedniego projektu w położonej niedaleko stąd dzwonnicy.

– To zasadniczo jest ten sam pomysł – powiedział artysta.



WŁODKO KAUFMAN

– Utrwalenie, akumulacja. Każdy dzwon jest jakby zapisem dnia, godziny, roku albo ilości strat. Każdy dźwięk dowolnego obiektu, który może wytwarzać dźwięk, jest postrzegany jako dzwonięcie. A liczba tych wyimaginowanych, sztucznych lub wirtualnych dzwonów świadczy o czasie trwania wojny. To także projekt o przyzwyczajaniu się do tego, że ludzie, bez względu na to, co się stanie, bez względu na to, jak tragiczna i długa będzie wojna, ludzie i tak się do tego przyzwyczajają, bo muszą żyć.

Instalacja Włodka Kaufmana „Rany” wzbudziła różne

emocje wśród odwiedzających wystawę.

Zdaniem Pawła Hudimowa, kuratora Lwowskiego Tygodnia Rzeźby, kościół z Jazłowczyka wypełniły dusze poległych żołnierzy ukraińskich.

– Taka przestrzeń sakralna pomaga otworzyć się bardziej na własne uczucia – powiedziała Olga Koziura, plastyczka. – Ponieważ w Ukrainie już drugi rok, a właściwie już prawie dziewięćty rok trwa wojna, każdy z nas przeżywa doświadczenie utraty, bólu, głębokiego współczucia. I bardzo ważne jest, by przyjść do kościoła, otworzyć się i pozwolić

sobie odczuć ten codzienny ból utraty. Takie artystyczne projekty pozwalają nam synchronizować to doświadczenie. Być w nim wspólnie. Nawet milcząc, ale trwać tutaj razem w tej pamięci o każdym, kogo utraciliśmy w tej wojnie.

Dziesięć lat temu w wyniku wspólnego projektu polsko-ukraińskiego ze wsi Jazłowczyk koło Brodów do skansenu we Lwowie przewieziono drewniany kościółek, w którym po jego odnowieniu odbywają się różne wystawy artystyczne.

– Dla nas też jest bardzo ważne, że na terenie naszego skansenu mamy drewniany kościółek – powiedział Roman Zilinko, kierownik działu ekspozycji Lwowskiego Skansenu. – Teraz kościół jest nieczynny, nie odbywają się w nim nabożeństwa, ale kościół żyje. Kościół jest miejscem dla ekspozycji. Do 24 lutego 2022 roku znajdowała się w nim kolekcja rzeźby sakralnej. W większości były to rzeźby z kościołów i cerkwi z okolic Lwowa, Tarnopola, Stanisławowa, czyli z Galicji. Gdy wojna wybuchła, zostaliśmy zmuszeni te najcenniejsze rzeczy schować i przez te półtora lata robimy tu czasowe ekspozycje sztuki sakralnej, które nawiązują w różny sposób i do tradycji chrześcijańskiej, i do kultury współczesnej, i również do tego, co się teraz dzieje, czyli do wojny, niestety. Rok temu mieliśmy tu bardzo ciekawy projekt „Ołtarz wojska niebiańskiego” Albina Jązoży. Przed kilkoma tygodniami zamknęliśmy wystawę wybitnego ukraińskiego scenografa Jewhena Łysyka. Dziś jest tu instalacja Włodka Kaufmana „Rany”, która nawiązuje akurat do tematu ofiar. Ofiar wojny czyli ludzi, ale również ofiar wojny wśród dzieł kultury. Kultury straconej, zniszczonej, zranionej. W ten sposób kościół żyje. I staramy się, żeby tu zawsze ktoś był. Żeby byli ludzie, żeby trwało życie.



## „Przymierze z Bogiem. Obrazy Kościoła w Piśmie Świętym” – nowa książka ks. prof. Waldemara Chrostowskiego. Odkrywanie wartości wspólnoty i tradycji

W dzisiejszych czasach, kiedy relatywizm i dążenie do wyrażania siebie zdają się być dominujące, słowa starożytnej mądrości, jak te zawarte w nauczaniu św. Pawła Apostoła, nadal zachowują swoją aktualność. Jego słowa o tym, że „wszystko wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko wolno, ale nie wszystko buduje”, stanowią otwarcie nowej książki, która odsłania źródła i filary Kościoła katolickiego. Autor, wybitny biblista i teolog ks. prof. Waldemar Chrostowski, zaprasza nas do podróży w czasie, aby lepiej zrozumieć, czym jest Kościół i jakie ma korzenie.

Cytaty z tej mądrej książki rzucają światło na jej istotę. Przypominają nam, że „tylko w ten sposób nie ugrzęźniemy w gąszczu domniemań, hipotez, opinii i poglądów”, które często prowadzą do relatywizacji spojrzenia na Kościół i jego miejsce w świecie. Sięganie do korzeni służy, jak

przekonuje Autor, bardziej pełnemu zrozumieniu teraźniejszości.

Jednym z kluczowych przesłań tej książki jest idea budowania wspólnoty i wzmacniania jej fundamentów. Autor podkreśla, że „w życiu chrześcijanina dozwolone i godne naśladowania jest tylko to, co służy budowaniu wspólnoty wyznawców Chrystusa i ją wzmacnia”. To wyraźne wezwanie do angażowania się w działania, które wzmacniają ducha wspólnoty zamiast go osłabiać.

Ta książka, wydana przez wydawnictwo Biały Kruk, to nie tylko teoria, ale także praktyczne wskazówki dla Czytelnika. Pokazuje nam, co nas wzmacnia, a co odbiera moc. W dzisiejszym medialnym szumie te mądre rady stają się cenniejsze niż kiedykolwiek. Dodatkowo, książka zawiera ponad 100 starannie dobranych ilustracji, które potęgują jej przesłanie.



W książce znajdziemy również odniesienia do różnych obrazów użytych w Piśmie Świętym, takich jak „owczarnia” i „trzoda”. Autor podkreśla, że „te obrazy zyskują nowe znaczenie w kontekście

CHCĄC POPRAWNIE ZROZUMIEĆ, CZYM JEST KOŚCIÓŁ, TRZEBA WRÓCIĆ DO JEGO AUTENTYCZNYCH ŹRÓDEŁ I POCZĄTKÓW!

PREMIERA

113 ilustracji,  
200 str., 16,5 x 23,5 cm,  
twarda, lakierowana oprawa



dzisiejszego społeczeństwa, kierując naszą uwagę na naturę i przeznaczenie Kościoła”. To przypomnienie, że warto wracać do mądrości przekazywanych przez pokolenia.

Wreszcie książka podkreśla, że „budowanie wspólnoty i strzeżenie wartości takich jak pojednanie, pokój i sprawiedliwość to kluczowa misja Kościoła”. Ta premiera literacka jest ważnym wydarzeniem nie tylko dla wiernych, ale także dla wszystkich poszukujących sensu i wartości w dzisiejszym świecie. Książka „Przymierze z Bogiem. Obrazy Kościoła w Piśmie Świętym” to inspirujące źródło mądrości, które może pomóc nam odkryć głębszy sens wspólnoty i tradycji.

Ks. Waldemar Chrostowski: „Przymierze z Bogiem. Obrazy Kościoła w Piśmie Świętym”, wyd. Biały Kruk, 200 str., format 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa. Więcej na <https://bialykruk.pl/ksiegarnia/ksiazki/przymierze-z-bogiem-obrazy-kosciola-w-pismie-swietym>

ŹRÓDŁO: BIALYKRUK.PL

# Prezentacja nowej książki Dmytra Antoniuka

We Lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece im. Wasyla Stefanyka odbyła się prezentacja nowej książki kijowskiego dziennikarza i krajoznawcy Dmytra Antoniuka „Zamki i rezydencje w Ukrainie związane z rodami polskimi”. Dmytro Antoniuk jest znanym i popularnym autorem w Ukrainie, również w Polsce, zaś jego poprzednie książki były wydane zarówno w języku ukraińskim, jak i w polskim. Już od lat współpracuje z naszym czasopismem „Nowy Kurier Galicyjski” i jest stałym korespondentem z różnych, nawet najdalszych miejscowości Ukrainy.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

**D**mytro Antoniuk od lat podróżuje swoim samochodem po wsiach i matych miasteczkach, dokąd przed nim nie dotarł żaden krajoznawca. Opisuje i fotografuje zapomniane zabytki dawnych czasów: zamki, pałace, kościoły, klasztory, kaplice. Alarmuje o ich stanie, często krytycznym, lub nawet o pełnej ruinie cennych pamiątek architektury, wzywa do ratowania zabytków wspólnego polsko-ukraińskiego dziedzictwa kulturowego. Temu problemowi jest poświęcona w znacznej mierze jego nowa książka. Jest to bardzo solidny tom, który liczy 720 stron i 230 zdjęć autorskich, zawiera również współczesną mapę opisanych zabytków, których liczba sięga 512.

Nazwisko Dmytra Antoniuka i jego prace autorskie są dobrze znane w Polsce. Otóż przed lwowską, odbyło się kilka prezentacji „Zamków i rezydencji...” w największych miastach polskich, mianowicie w Warszawie, Krakowie, Poznaniu... Autorskie spotkanie we Lwowie zebrało sporo ludzi, największa sala biblioteki im. W. Stefanyka była po brzegi wypełniona, zaś po prezentacji wszystkie obecne egzemplarze książki zostały wykupione (nie zważając na dość wysoką cenę). Samo spotkanie autorskie trwało prawie dwie godziny, było dużo pytań, trwała ciekawa dyskusja, w której wziął udział między innymi profesor Bogdan Hud, znany lwowski historyk.

We wstępie Dmytro Antoniuk podkreślił, że nie jest zawodowym historykiem, czy historykiem sztuki, ale dziennikarzem i krajoznawcą, dlatego prosił odbierając jego nową książkę nie jako traktat naukowy, lecz jako przewodnik lub informator. Podkreślił również, że jest Ukraińcem,



DMYTRO ANTONIUK

ukraińskim patriotą, lecz od lat wysoko ceni kulturę polską, wspólne polsko-ukraińskie dziedzictwo, wspólną polsko-ukraińską historię i uważa, że opisane w jego książce zabytki są też częścią ukraińskiej kultury, sztuki, ukraińskiego dziedzictwa historycznego. Między innymi powiedział:

– Odchodzi o plan dalszy stereotyp, że owe zabytki nie są nasze, ukraińskie, lecz polskie, otóż niech Polacy przyjeżdżają i odbudują. Ludzie zaczynają rozumieć, że to też nasze, że znajduje się na terenie Ukrainy, jest naszym skarbem i naszym zadaniem jest dbać o nie.

Autor opisał w swojej książce (lub jak wolicie – przewodniku) tylko zabytki dziś istniejące, w różnym stanie zachowania. Do każdego z nich można pojechać i zwiedzić. Nie pisał o zabytkach, które zostały całkowicie zniszczone i już nie istnieją, jakkolwiek cenne i ważne kiedyś były. Zauważył, iż możliwe, że kiedyś napisze, ale to będzie inny temat i inna książka.

Niestety, w wielu przypadkach opisane przez niego obiekty znajdują się w stanie daleko posuniętej ruiny i za kilka lat mogą przejść do rejestru nie istniejących. Według obliczeń autora, około 30% opisanych przez niego pałaców i zamków już teraz są w stanie zagrożonym, awaryjnym i za 5–7 lat po nich może nie zostać nawet śladu – ich po prostu nie będzie. Ukraina straciła już wiele zabytków, a może stracić jeszcze więcej.

W swoich opisach Antoniuk przedstawił aktualny stan zabytków, które każdy zwiedził osobiście, niektóre kilka razy i zafiksował ich stan. Celem jego opisów jest między innymi zainteresowanie Ukraińców i turystów zagranicznych i zachęta do zwiedzania opisanych zabytków. Może teraz takie podróże nie są na czasie, ale po zwycięstwie nad wrogiem potrzeba poznania własnej historii i kultury będzie jak najbardziej aktualne.

Bardzo bolesne, że nasze zabytki giną właśnie teraz,

podczas ostrzałów i bombardowań rosyjskich. Tylko na stronie internetowej ukraińskiego Ministerstwa Kultury takich zniszczonych podczas wojny zabytków jest już ponad 500. Dmytro Antoniuk przypomniał między innymi los zrujnowanego zabytkowego rzymskokatolickiego kościoła w Bachmutcie. Jeszcze w styczniu 2023 roku udało się jemu odwiedzić Bachmut i zrobić zdjęcia niektórych zabytków, również tego kościoła, które demonstrował podczas spotkania.

Innym bardzo ważnym problemem jest wykorzystanie zabytkowych pałaców i zamków. Tam, gdzie jest gospodarz, gdzie funkcjonuje na przykład szkoła, muzeum, nawet sklep, tam zabytek żyje. Tam, gdzie zabytek stoi pusty i nie jest użytkowany, postępuje jego rujnacja. Autor przytoczył cały szereg ciekawych historii i postaci historycznych oraz współczesnych entuzjastów i mecenatów, którzy ratowali i ratują opuszczone i nikomu nie potrzebne zabytki.

Jednym z najbardziej znanych XIX-wiecznych dziwaków był na Podolu Ignacy Ścibor-Marchocki (1755–1827), właściciel rozległych dóbr, między innymi miasteczka Mińkowce, również okolicznych wsi i folwarków, zamieszkałych łącznie przez 1881 „dusz” męskich. Swoje posiadłości ogłosił „niepodległym



państwem” i wyznaczył „granicę” z Imperium Rosyjskim. Używał bezprawnie tytułów: hrabia i dziwacznych „Dux” i „Redux”. W Mińkowcach wybudował rezydencję, otoczoną murem z wieżami i bramą wjazdową, która wyobrażała front świątyni greckiej. W sąsiedniej wiosce Ostrokwowie zbudował na wzgórzu zamek, który miał przypominać średniowieczny kasztel. Urządzał corocznie święta, mianowicie 1 stycznia, święta majowe i dożynki 15 sierpnia. Nazywał owe dożynki „świętem Cerery”, występował w rzymskiej todzie, również w dziwaczne stroje była ubierana jego liczna rodzina, administracja jego majątków i chłopci. Do kościoła przybywał na wysokim wozie, niby mitologicznym rydwanie, przybranym kobiercami i makatami, ciągniętym przez cztery bawoły. W rękę trzymał coś w rodzaju wyłoczonego pastorału. W 1816 roku doszło do ostrego zatargu z katolickim biskupem kamienieckim. Władze świeckie też miały dość ekstrawagancji starzejącego się ziemianina i do Mińkowiec wysłano żandarmów, którzy go aresztowali i przywieźli do Kamieńca Podolskiego. Więzienie było raczej symboliczne, gdyż Marchocki przebył je w spokoju.

Obecnie po licznych pałacach i zamkach Marchockiego zostały ruiny, tylko w Mińkowcach ocalała część zabudowań dawnego dworu pańskiego. W tymże obwodzie chmielnickim na Podolu zachował się w dość dobrym stanie pałac hrabiów Orłowskich w Malejówce. Obecnie w pałacu znajduje się muzeum, otoczone pięknym starym parkiem. W Satanowie w obwodzie chmielnickim zachował

się natomiast żydowski cmentarz-kirkut, utrzymany w dobrym stanie dzięki mecenatom z Izraela.

Dmytro Antoniuk wyznał, że właśnie Podole i Wołyń są ulubionymi miejscami jego podróży, natomiast nie dotarł na razie na Zakarpacie i Bukowinę. Podczas swych podróży autor napotkał wiele przykrych widoków zrujnowanych zabytków oraz obojętnych na to ludzi. Całkiem niedaleko Lwowa, w dawnej wsi Chłopy, niedaleko Lubienia Wielkiego, popada w całkowitą ruinę pałac hrabiów Lanckorońskich. Lub też wieś Przyłuckie przy obwodnicy Łucka. Jest to gniazdo rodzinne Gabrieli Zapolskiej. Po dawnej neogotyckiej rezydencji została tylko smutna ruina oraz tablica pamiątkowa i stare zdjęcie obok.

Jest też sporo pozytywnych przykładów. Na przykład pałac w Korsuniu (obecny obwód czerkaski) Stanisława Poniatowskiego, bratanka króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Za czasów sowieckich w pałacu mieściło się muzeum bitwy pod Korsuń-Szewczenkowym w 1944 roku. Stały tam ogromne plansze, zdjęcia, wojenna technika... Teraz sytuacja się zmieniła: usunięto sowiecką propagandę i wszystkie plansze. W pałacu zrobiono remont. Odnowiono piękną salę balową, odstonięto cenne malowidła ścienne, zadban o wielki stary park dokoła pałacu.

Kolejny przykład. Tym razem Otyka na Wołyniu, dawna rezydencja możnego rodu Radziwiłłów. Ogromny zamek otoczony murem, wieże, monumentalna brama wjazdowa, ogromne mało znane podziemia. Za czasów sowieckich był tam szpital dla psychicznie chorych, wewnątrz były bardzo zniszczone, ale na zewnątrz zamek wygląda nadal bardzo imponująco. Dwa lata temu szpital się wyprowadził, zaś zamek stoi pusty. Trzeba coś zrobić, ratować, nie dopuścić, aby popadł w zupełną ruinę. Tym bardziej, że obok jest piękny przykład pozytywnych działań. Chodzi o monumentalną zabytkową XVII-wieczną barokową kolegiatę pw. Św. Trójcy, również fundacji Radziwiłłów. Ten „najpiękniejszy kościół Wołynia” też przez lata stał opuszczony i niszczał, popadał w ruinę. Już za czasów niepodległej Ukrainy nastąpiły radykalne zmiany. Rozpoczęto długoletnie polsko-ukraińskie prace konserwatorskie, które trwają po dzień dzisiejszy. Świątynia jest nie do poznania – po prostu powstała z ruin. Prace finansuje polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego i warszawski Instytut „Polonika”.

Dmytro Antoniuk wysoko ocenił wspólne polsko-ukraińskie prace konserwatorskie we Lwowie, które uważa za przykład ratowania innych obiektów na Ukrainie, również opisanych w jego książce.

# „Cywil na wojnie”

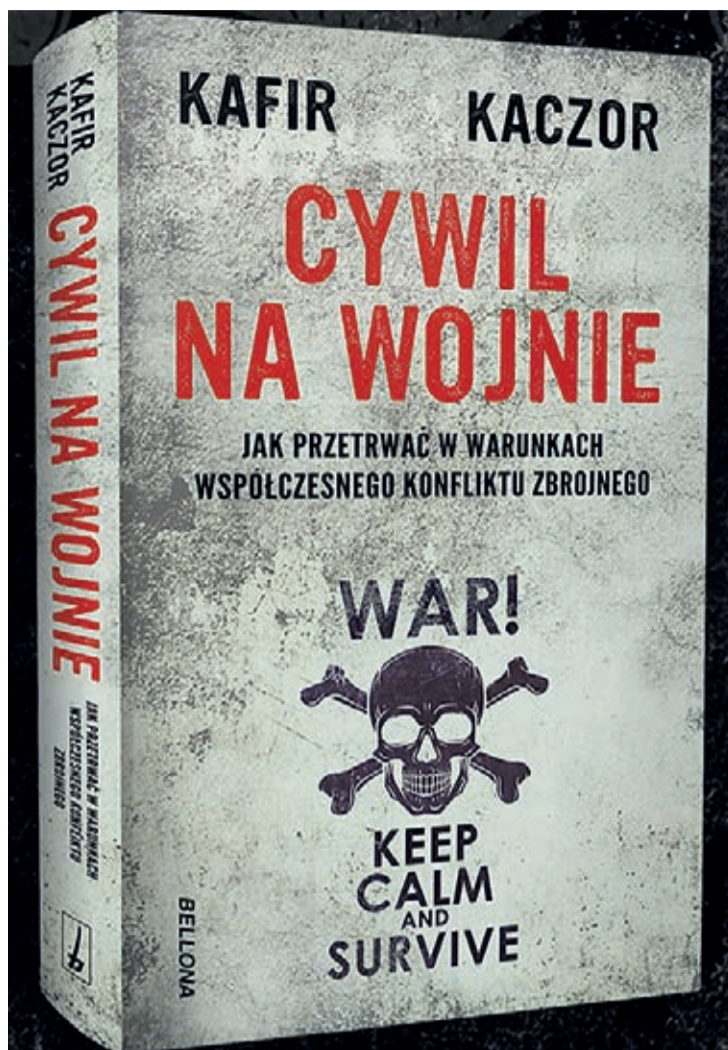
Pod koniec września 2023 r. w Polsce ukazała się książka „Cywil na wojnie, czyli jak przetrwać w warunkach współczesnego konfliktu zbrojnego”. Jednym ze współautorów jest wieloletni współpracownik „Kuriera Galicyjskiego” dr Adam Kaczyński.

**Książka, którą napisał Pan wspólnie z „Kafirem” jest pozycją dość nietypową na polskim rynku wydawniczym. Proszę w kilku słowach powiedzieć czego tak naprawdę dotyczy?**

Rzeczywiście, wśród dotychczasowej literatury dotyczącej szeroko rozumianego „bezpieczeństwa” i zabezpieczenia ludności cywilnej przed skutkami wojny, do tej pory na rynku nie było ogólnodostępnych poradników napisanych na potrzeby szerokiego odbiorcy – typowego mieszkańca miasta, który nagle znajdzie się w sytuacji realnego zagrożenia. Wraz z kolegami działającymi w organizacjach proobronnych uznaliśmy, iż należy tę poważną lukę jak najszybciej wypełnić, chociażby poprzez opracowanie poradnika, który byłby w stanie w prosty, lecz rzetelny sposób przedstawić typowemu cywilowi najważniejsze zagadnienia. Oczywiście, dla przeciętnego mieszkańca Ukrainy, który ma już za sobą półtora roku wojny, wiele porad może wydać się z dzisiejszej perspektywy banalne, jednakże proszę pamiętać, iż książka była przygotowywana dla polskiego czytelnika. Zresztą proszę postawić się w swojej sytuacji sprzed 24 lutego 2022 r.: gdyby przed wybuchem wojny udało się zrealizować choć część zebranych przez nas porad, to z całą pewnością można by uniknąć wielu problemów i zminimalizować poniesione straty. Jako przykład może tu posłużyć chociażby przygotowany z góry zapas leków, które z dnia na dzień stały się niemalże niedostępne.

**Skąd czerpalicie materiały do książki?**

Większość materiału wyjściowego pochodzi z naszych osobistych doświadczeń i obserwacji. „Kafir” jest emerytowanym oficerem Wojska Polskiego, który przez wiele lat służył na misjach zagranicznych, m.in. w Afganistanie. Ja z kolei od wielu lat prowadzę dla młodzieży zajęcia proobronne, a od momentu wybuchu wojny angażuję się w organizację pomocy humanitarnej oraz w pracę z uchodźcami. Na szczęście, moje osobiste doświadczenia wojenne nie są zbyt spektakularne i nie odbiegają od przeżyć typowego mieszkańca Lwowa. Niemniej jednak dzięki kontaktom z żołnierzami, czy też z wolontariuszami, którzy docierali do najbardziej „gorących” punktów, udało mi się zebrać ogromną ilość praktycznych i co ważniejsze zweryfikowanych życiowych doświadczeń porad. Wiele cennych wskazówek udzielali również uchodźcy, którym udało się wydostać z bezpośredniej strefy działań wojennych.



Z perspektywy czasu wspólnie analizowaliśmy ich losy pod kątem tego, czego im zabrakło w kluczowych momentach, jakie błędy popełniono i na co zwrócić uwagę. Wiele unikatowych fotografii udostępnił nam znany ratownik medyczny Damian Duda (nie dawno odznaczony przez prezydenta ZELEŃSKIEGO). W ten sposób mogliśmy połączyć praktyczne doświadczenia szerokiego kręgu ludzi z „teorią” zawartą w specjalistycznych materiałach, z których korzystają np. studenci kierunków związanych z bezpieczeństwem. Nie ukrywam, że przydało się również wieloletnie doświadczenie z prowadzenia wszelkiego rodzaju szkoleń – pozyskaną wiedzę trzeba „ubrać” w odpowiednią formę, tak aby była przyswajalna przez ludzi, którzy nigdy wcześniej nie interesowali się tego typu sprawami.

**Co zatem możemy znaleźć w książce?**

Książka podzielona jest na dziewięć rozdziałów. Pierwszy z nich „Przygotowania, zanim się wszystko zacznie” w zwięzły sposób prezentuje zasady gromadzenia podstawowych zapasów, przygotowania samochodu, domowych apteczek czy też przemyślenia

swoich późniejszych działań na wypadek „W”. Kolejne rozdziały dotyczą zasad zachowania się w warunkach stanu wojennego, zachowania na „blokpostach”, przygotowań i zasad postępowania w trakcie ewakuacji, przygotowania prowizorycznego schronu, czy też organizacji sąsiedzkiej samopomocy. Osobny rozdział dotyczy zasad zachowania w bezpośredniej strefie działań wojennych – ochrony przed skutkami ostrzałów, zagrożenia minami itp. Udzielamy również wskazówek jak postępować w momencie, gdy znalazłeś się na terenach okupowanych przez wroga. Wiele miejsca poświęciliśmy przetrwaniu w wielkim mieście pozbawionym prądu. Oczywiście dla mieszkańców Lwowa, czy też innych miast położonych na Ukrainie, którzy przeżyli poprzednią zimę, opisywane tam rzeczy wydają się być oczywiste. Pamiętajmy jednak, że głównym odbiorcą książki jest polski czytelnik, dla którego są to sprawy zupełnie abstrakcyjne. Na czasie będą za to wskazówki jak przygotować się do ewentualnej mobilizacji, jak rozmawiać z żołnierzami, czy też jak radzić sobie z ludźmi dotkniętymi zespołem stresu pourazowego.

Jedną z najważniejszych rzeczy, jaką możemy zrobić, zanim wybuchnie wojna, jest zapisanie się na kurs pierwszej pomocy Wiedzy przekazywanej przez instruktorów wyposażonych w profesjonalne pomoce dydaktyczne nie są w stanie zastąpić żadne książki ani poradniki internetowe. Każdy kurs pierwszej pomocy podnosi twoje umiejętności!



**Jednym słowem, książka nie ma zbyt wiele wspólnego z typowym „podręcznikiem przetrwania”, w którym uczy się rozpalania ognisk i polowania w parku na przysłowiowe wiewiórki?**

Zgadza się – naszym głównym celem było przygotowanie porad dla zwykłych ludzi, a nie dla hobbystów, którym wydaje się, że w kluczowym momencie uciekną do lasu lub wyjadą do swojej bezpiecznej chatki w górach i będą utrzymywać się z polowania i czort wie z czego jeszcze. Cały rozdział poświęciliśmy dekonstrukcji niebezpiecznych naszym zdaniem mitów dotyczących tego typu „metod przetrwania”. Oczywiście poruszymy też typowo „surwiwalowe” kwestie – w rozdziale poświęconym przetrwaniu w strefie totalnych zniszczeń można znaleźć wskazówki dotyczące pozyskiwania żywności i wody, utrzymania podstawowych zasad higieny czy też sposobów obrony przed szczurami i watahami zdziczałych psów.

**W swojej książce poruszać również wydawało by się mało związane z klasyczną „sztuką przetrwania” kwestie, takie jak ochrona rodzinnych pamiątek?**

Faktycznie, do tej pory nikt nie poruszał tego tematu. Podczas rozmów z wieloma uchodźcami, którzy stracili cały swój dobytek często słyszałem, że żałują iż zawczasu nie skopiowali np. swoich rodzinnych albumów ze zdjęciami czy pamiątkowych listów po dziadkach. Nawet zwykłe fotografowanie telefonem komórkowym pozwoliło by im choć częściowo odtworzyć swoje zbiory. A tak wszystko przepadło. Oczywiście większość z nas nie będzie miała odpowiednich środków, żeby profesjonalnie zabezpieczyć rodzinne pamiątki, ale czasami banalne zafoliowanie cenniejszych książek czy dokumentów pozwoli je uchronić przed zalaniem (np. w trakcie gaszenia pożaru). Przykładowe zbiory porcelany będą miały większe szanse na przetrwanie w momencie gdy spakujemy je do pudełek i wyniesiemy np. do piwnicy, niż jeżeli pozostawimy je na wystawce w regale, który stoi w pomieszczeniu narażonym na ostrzał.

**Na końcu książki poruszać sprawę niematerialne. O czym tak naprawdę jest ten rozdział?**

W naszej książce staramy się również poruszyć kwestie związane z moralnością. Mowa tu głównie o cenie przetrwania i wyborach przed którymi każdy z nas może kiedyś stanąć. Przykładem może być szabrownictwo. W krytycznej sytuacji wyniesienie z rozbitego sklepu lub opuszczonego domu kilku paczek makaronu lub odnalezionych leków jest moralnie usprawiedliwione. Natomiast w sytuacji gdy inne sklepy działają, albo masz skąd otrzymać pomoc humanitarną, to grabienie cudzego dobytku zmienia cię w zwykłego złodzieja.

To samo dotyczy kolaboracji z okupantem – ceną za iluzję bezpieczeństwa i lepsze warunki życia bardzo często jest zdrada ojczyzny. Odwołujemy się tu zarówno do przykładów współczesnych, jak i też historycznych, takich jak np. znana z czasów II wojny światowej kwestia podpisania volkslisty. Wielu naszym rodakom niemieckiego pochodzenia wydawało się, że jest to prosta czynność administracyjna, która zapewniała masę przywilejów. Ceną za decyzję rodziców musiały natomiast płacić młodsze pokolenia. Dorastających chłopców wcielano do Wehrmachtu. Wielu z nich zginęło w obcym mundurze, służąc zbrodniczemu reżimowi. Po upadku „tysiącletniej rzeszy” część kolaborantów dorwali skrzywdzeni przez nich sąsiedzi, innych dosięgnął oficjalny wymiar sprawiedliwości. Bardzo podobną sytuację mieliśmy na wschodzie Ukrainy. Kolaboranci z terenów wyzwolonych w wyniku ostatnich kontrofensyw musieli w popłochu uciekać. Znając rosyjsko-sowieckie realia zamarnowali oni nie tylko własne życie, ale także zniszczyli perspektywy kolejnych pokoleń swego rodu. A wszystko to, dla kilku miesięcy względnego spokoju i stabilizacji.

**Jakie najważniejsze porady możecie przedstawić naszym czytelnikom?**

Niestety na łamach „Kuriera” nie damy rady streścić całej książki. Na pewno w pierwszej kolejności warto zadbać o własne zdrowie – podleczyć wszystkie choroby przewlekłe i udać się do dentysty. W warunkach pokoju (lub miasta położonego na dalekich tyłach) jest to czynność prosta, choć nieprzyjemna. Gdy wojna już wybuchnie, zabraknie prądu, a znalezienie stomatologa będzie graniczyło z cudem, to ból zęba będzie ostatnią rzeczą, którą chciałbyś żeby ci się przytrafiła. Warto również udać się na kurs pierwszej pomocy oraz skompletować solidną apteczkę. Oprócz materiałów opatrunkowych powinniśmy również posiadać co najmniej miesięczny zapas leków, które przyjmujemy na stałe. Zawczasu trzeba przygotować plecak ewakuacyjny. Po ostatniej zimie kwestia posiadania awaryjnego oświetlenia i chociażby powerbanków, z których możemy doładować telefon, wydaje się być oczywista. Najważniejsze jest jednak utrzymywanie dobrych stosunków z innymi ludźmi – samodzielnie na długą metę nic się zdziała. Nawet banalne zaadoptowanie piwnicy na tymczasowe miejsce ukrycia wymaga współdziałania z sąsiadami. A reszta – no cóż, zachęcam do lektury.

# Tadeusz Olszański. Odszedł człowiek niezastąpiony

Wiadomość o śmierci Tadeusza Olszańskiego zastała mnie w Jaremczu, w czasie rokrocznie odbywającej się konferencji Dni Polsko-Ukraińskie. Była to już szesnasta edycja. To miejsce wydało mi się symboliczne, bo nie sposób myśleć o konferencji w Jaremczu, nie wspominając śp. Mirosława Rowickiego, założyciela Kuriera Galicyjskiego. On to był pomysłodawcą spotkań w karpackim kurorcie i właśnie tam przysłała do mnie owa smutna wieść.

WOJCIECH JANKOWSKI

Poczułem pustkę. Odchodzą ludzie niezastąpieni. Nieprawdą bowiem jest sentencja, że ludzi niezastąpionych nie ma. „Kurier Galicyjski” przekonał się o tym trzy lata temu i zapewne przekonuje każdego dnia. Gdy myślę o śp. Tadeuszu Olszańskim, odradza się w mej pamięci Mirek. Obydwu łączyła przyjaźń, uznanie własnych dokonań i miłość do Stanisławowa. Mirek mawiał był, że Tadeusz Olszański bardzo pomógł „Kurierowi Galicyjskiemu” na samym początku. Tadeusz Olszański z kolei bardzo cenił szefa Kuriera Galicyjskiego za to, że stworzył niemal z niczego prężny dwutygodnik. Wszystko zaczęło się przecież od stanisławowskiego dodatku do „Gazety Lwowskiej” – „Z grodu Rewery”.

Nie pamiętam, kiedy rozmawiałem z Tadeuszem Olszańskim po raz pierwszy. Ile lat temu? Spotkaliśmy się na ul. Chłodnej w Warszawie. To miejsce nie było przypadkowe: tam bowiem znajdowała się restauracja węgierska, a Węgry i kuchnia węgierska były kolejną jego miłością. Czemu? Czytelnicy książek o Stanisławowie z pewnością pamiętają panującą w Stanisławowie „modę na żony Węgierki”. Mamą Tadzia była



właśnie Węgierka, która wpoiliła mu miłość do języka i kultury węgierskiej. Duża część jego życia była związana z Węgrami. Przełożył między innymi „Chłopców z placu broni”, którymi zaczytywały się kolejne pokolenia dzieciaków, ale to temat na inny, duży artykuł.

Doświadczyłem kilka razy jego wsparcia. Tadeusz Olszański nie szczędził bowiem dobrych słów. Chwalił pracę innych, cenił ich pomysły. Zadzwoił kiedyś, by pogratulować reportaży z Euro 2016 w Rosji. To było niesamowite doznanie – legenda polskiego dziennikarstwa sportowego zadzwoniła do mnie, by pochwalić jeden, nie tak znowu obszerny tekst w Kurierze Galicyjskim. Później też dzwonił. Zawsze w pierwszych tygodniach nowego roku w moim telefonie pojawiał się sygnał dźwiękowy i nazwisko „Olszański”. Bardzo przejmował się losami „Kuriera Galicyjskiego” i Ukrainą w czasie aktywnej wojny. Będzie mi brakowało tych telefonów i żałuję, że ja tak rzadko dzwoniłem, zawsze dla współczesnych mieszkańców Iwano-Frankiwska, że należy je udostępnić w ich języku. Miała rację. Fragmenty

życziwym i oddanym, nawet osobom, które nie były bardzo bliskie. Mówił czasem, jak my wszyscy, o kłopotach, narzekał na zdrowie, ale najwięcej emocji okazywał, gdy mówił o Stanisławowie i o mieszkańcach tego miasta. Kochał ludzi, których pasją był Iwano-Frankiwska – ten obecny, ale i ten stary, dobry Stanisławów. Mówił o nich z wielkim uznaniem, z młodzieńczym błyskiem w oczach. Stawał się nagle młody, gdy mówił o tych ludziach. W nich odnajdował radość życia: cieszył się, że są inni którymś tak bliskie jest to miasto.

Pamiętam nasz wywiad, który ukazał się w „Kurierze Galicyjskim”. Być może był to ostatni wywiad z Tadeuszem Olszańskim. Opowiedział wówczas wiele fascynujących szczegółów ze swojej biografii. Niezwykle cenił stanisławowiankę Natalię Tkaczyk, która nie mając pewności, że ktoś wyda jej tłumaczenia, przełożyła na język ukraiński „Kresy Kresów. Stanisławów” i „Stanisławów jednak żyje”. Natalia uznała, że te książki są tak ważne dla współczesnych mieszkańców Iwano-Frankiwska, że należy je udostępnić w ich języku. Miała rację. Fragmenty

drukowane w „Hałyckim Korrespondencie” wzbudziły zainteresowanie czytelników, a przekład na język ukraiński „Kotys’ u Stanisławowi” stał się niemal białym krukiem. Książka wydana z dotacji Konsulatu RP we Lwowie, powstała dzięki staraniom Marii Osidacz i Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, miała niewielki nakład, zaledwie 500 egzemplarzy. Jakże wspaniale byłoby, gdyby ukazało się kolejne!

Maria Osidacz, była drugą stanisławowianką (tym razem z wyboru, bo urodzoną w obwodzie lwowskim), którą Tadeusz Olszański bardzo cenił. Z przejęciem opowiadał o pracy CKPiDE. Był zachwycony faktem, że działa ta instytucja. Tam właśnie odbyła się prezentacja ukraińskiego tłumaczenia jego książki. Gościem była Natalia Tkaczyk, a ja miałem zaszczyt prowadzić to spotkanie. Tadeusz Olszański był szczęśliwy, że jego książki o Stanisławowie ukazały się w Iwano-Frankiwsku. W czasie prezentacji miał okazję przez telefon przekazać swoje emocje. Uczestnicy nie mogli spotkać się z autorem, ale usłyszeli jego głos. Piękny, mocny, głos korespondenta sportowego.

Do listy cenionych „stanisławowian z wyboru” należał również Jarosław Krasnodębski, którego wiele inicjatyw naukowych, dokumentalnych i dziennikarskich dotyczyło Stanisławowa. Cenił Pan Tadeusz również miejscowych młodych historyków – Petra Hawryłyszyna i Romana Czorneńkiego. Wszystkim nie szczędził słów uznania i był szczęśliwy, że między innymi dzięki nim „Stanisławów jednak żyje”.

Chyba nie skłamię, gdy napiszę, że pragnieniem Tadeusza Olszańskiego było opublikowanie trzeciego tomu książki, poświęconego stanisławowskim Żydom. Życie osobiste, strata żony, coraz słabsze zdrowie nie pozwoliło mu napisać tej książki, choć miał wiele zebranych materiałów i chyba rozglądał się za kimś, kto by udźwignął pracę nad książką, która już niestety nie powstała. Wielka szkoda...

Na ostatnie pożegnanie na Wojskowych Powązkach przyszli ludzie ze świata dziennikarstwa, w tym sportowego, literatury, również ze „świata węgierskiego”. Przyszli Adam Pomorski, prezes polskiego Pen Clubu, dziennikarz i pisarz Krzysztof Varga, a także dyrektor Instytutu Węgierskiego Gábor Lagzi. Nie zabrakło stanisławowian z urodzenia, bądź wyboru. Z Gliwic przyjechał urodzony w Stanisławowie Jan Hickiewicz, profesor Politechniki Opolskiej. Byli Natalia Tkaczyk i profesor Wojskowej Akademii Technicznej Adam Ostanek.

I znów został przywołany śp. Mirosław Rowicki. Profesor Hickiewicz powiedział w rozmowie, że brakuje Mirka, zwłaszcza teraz, gdy stosunki polsko-ukraińskie się pogorszyły. On umiał gasić takie pożary.

I smutna konkluzja nasuwa się na zakończenie: Są ludzie niezastąpieni. Właśnie odszedł kolejny z nich.

## Gość oczekiwany

„Byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a zatroszczyliście się o Mnie; byłem w więzieniu, a przyszlście do Mnie” (Mt 25, 35–36).

W dniach 9 i 10 października 2023 roku, po wakacyjnej przerwie wznowiliśmy spotkania sympatyków kultury chrześcijańskiej u księży i braci paulistów we Lwowie. Spotkaliśmy się już po raz dwunasty, jak zwykle podzieleni na dwie grupy. Tym razem zabrakło pośród nas naszego kolegi śp.

Stanisława Durysa, który odszedł do Pana w dniu 3 października 2023 roku. Był on zawsze aktywnym uczestnikiem i chętnie dzielił się z nami swoimi przemyśleniami.

Oba spotkania jak rozpoczęliśmy zwykle od modlitwy w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem. Pamiętając o śp. Stanisławie staraliśmy się spełnić pewne warunki potrzebne do uzyskania dla niego odpustu zupełnego lub częściowego. Było to czytanie Pisma Świętego przez pół godziny i modlitwa w intencjach papieża.

Po części modlitewnej brat Adam zaproponował nam obejrzenie sztuki scenicznej autorstwa Zofii Kossak pt. „Gość oczekiwany”. Przedstawienie to było znane już w konspiracyjnej Warszawie i grane tam



w czasie II wojny światowej. Utwór dobrze znał również ks. Karol Wojtyła, który jako młody wikary wystawiał go w swojej pierwszej parafii w Niegowici w latach 1948–1949.

**Ta prosta opowieść o Józefie Kurku i młynarzu Filipie, ma zaskakującą głębię**

**i niezwykle aktualność, chyba dla każdego pokolenia. Prawdopodobnie z tego powodu cieszy się ona nieustannym zainteresowaniem widzów.**

Od 1987 roku „Gość oczekiwany” jest regularnie wystawiany w Cieszynie przez

zespół teatralny pod opieką siostr elżbietanek. Z kolei w 1994 roku spektakl został opracowany przez Teatr Telewizji TVP i emitowany dla szerokiej publiczności. W 2001 roku na bazie tego utworu powstało oratorium, które rok później zostało wykonane podczas wizyty Jana Pawła II w Krakowie-Lagiewnikach.

Po obejrzeniu przedstawienia wielu z nas chętnie dzieliło się swoimi wrażeniami. Nie zabrakło odniesień do naszej obecnej sytuacji i toczącej się wojny, a szczególnie pomocy udzielanej tysiącom uchodźców z terenów wschodniej Ukrainy.

Myślę, że po obejrzeniu „Gościa oczekiwanego”, wielu z nas będzie lepiej rozumieć, że Chrystus przechodzi obok nas każdego dnia, a my nie zawsze potrafimy Go rozpoznać.

MARIA BARANOWA

# Hersch Lauterpacht – człowiek, który poświęcił swoje życie walce o prawa człowieka

Nazwisko Herscha Lauterpachta jeszcze do niedawna znane było we Lwowie tylko bardzo ścisłemu gronu naukowców-prawników. Dzięki staraniom grupy polskich i brytyjskich badaczy jego spuścizny naukowej i kariery akademickiej, Hersch Lauterpacht symbolicznie powrócił do Lwowa i do swojej rodzinnej Żółtkwi, gdzie urodził się 16 sierpnia 1897 roku w ortodoksalnej rodzinie żydowskiej.

JURIJ SMIRNOW

Obecnie w tych miastach o jego wkładzie w światową jurysprudencję przypominają tablice pamiątkowe, zaś na uniwersytecie lwowskim, Alma Mater Lauterpachta, w 2017 roku odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona jego życiu i osiągnięciom naukowym. Nadal jednak jego imię dla większości współczesnych lwowian pozostaje czymś obcym, dalekim, egzotycznym, zaś wiadomości o lwowskich jego latach sensacyjnymi, zwłaszcza dla angielskich badaczy i czytelników. Miejsce jego urodzin, spowite przeszłością królewską i hetmańską powiatowe miasteczko Żółkiew, znajduje się 30 kilometrów od Lwowa. Według przewodnika dra Mieczysława Orłowicza liczyło w 1914 roku 9 600 mieszkańców, z nich 3 900 Żydów.

Przyszły profesor i uczonej światowej rangi urodził się w skromnej rodzinie żydowskiego kupca i przedsiębiorcy, który tysiącami nici rodzinnych i zawodowych związany był z tą bardzo specyficzną wspólnotą żydowską. Ojciec dbał o wykształcenie dzieci, dlatego w 1911 roku rodzina przeniósł się do Lwowa, gdzie Hersch podjął naukę w gimnazjum humanistycznym.

Brytyjski profesor Philippe Sands w książce „Powrót do Lwowa” pisze, że Hersch Lauterpacht „czternastoletni żydowski chłopak z Żółtkwi” bardzo ostro odczuwał swoje pochodzenie i stosunek znacznej części społeczeństwa do Żydów, miał „rozwinęte poczucie dobra i zła... Ulice Lwowa przepętniały nierówności społeczne podsycane ksenofobią, rasizmem, solidarnością grupową i różnorodnymi konfliktami”, również narodowościowymi. Od najmłodszych lat Hersch był na nie bardzo wyczulony. Z drugiej strony, jak sugeruje polski profesor prawnik Adam Redzik, Lauterpacht dorastał „w mieście w znacznej mierze spolonizowanym, uczył się w polskim ośmioklasowym gimnazjum i studiował prawo



HERSCH LAUTERPACHT JAKO STUDENT UNIWERSYTETU WE LWOWIE

na, w gruncie rzeczy, polskim uniwersytecie (wszystkie wykłady, których wysłuchał we Lwowie były po polsku), a poza tym, aż do połowy lat trzydziestych był obywatelem Polski”.

Otóż po maturze jesienią 1915 roku (już rok trwała I wojna światowa) Hersch Lauterpacht zapisał się na Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, na którym studiował do 1919 roku. Według profesora Adama Redzika, w owym okresie Uniwersytet Lwowski był najsilniejszym w Polsce ośrodkiem myśli jurystycznej, która promieniowała – jak się okazało – na cały świat. Los chciał, żeby jednym z tych, kto rozstał się z lwowską szkołą prawniczą w szerokim świecie był właśnie Hersch Lauterpacht.

W latach 1938–1955 był on profesorem prawa międzynarodowego na Uniwersytecie w Cambridge, zaś jako teoretyk prawa sformułował podstawową dla działalności praktycznej koncepcję „zbrodni przeciwko ludzkości”. Najważniejsze wnioski tej koncepcji zostały wpisane do Statutu Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ). Również w latach 1952–1954 już

siar Hersch Lauterpacht zajmował zaszczytne miejsce w komisji prawa międzynarodowego ONZ, a w latach 1955–1960 był sędzią Międzynarodowego Trybunału ONZ w Hadze. Obok nazwiska Herscha Lauterpachta trzeba wymienić kilka innych wybitnych osobistości prawa międzynarodowego związanych z Uniwersytetem Lwowskim (Uniwersytetem Jana Kazimierza). Wśród nich Rafał Lemkin (1900–1959), współkonstruktor regulaminu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norimberdze, twórca koncepcji jurystycznej zbrodni ludobójstwa (genocydu) i autor konwencji ONZ w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa. Innym wybitnym prawnikiem był absolwent Uniwersytetu Lwowskiego Ludwik Brunon Sohn (1914–1206) – współtwórca statutu Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości ONZ.

Rafał Lemkin studiował na Uniwersytecie lwowskim w latach 1921–1924, a na „seminarium karnistycznym tegoż Uniwersytetu znacznie dłużej” (A. Redzik). Ludwik Brunon Sohn, najmłodszy z nich,



GMACH UNIWERSYTETU JANA KAZIMIERZA WE LWOWIE

był związany z Uniwersytetem Lwowskim w latach 1931–1935 jako student, potem pracował na seminarium cywilistycznym do 1939 roku. Wszyscy pobierali naukę, słuchali wykładów wybitnych lwowskich profesorów poziomu europejskiego, mianowicie Juliusza Makarewicza (prawo karne), Romana Longchamps de Berier (prawo cywilne), Stanisława Starzyńskiego (prawo konstytucyjne), Kamila Stefkę (procedura cywilna), a także wykładów historyków prawa profesorów Oswalda Balzera i Przemysława Dąbkowskiego i profesora prawa międzynarodowego Ludwika Ehrlicha.

Wybitny zespół utalentowanych naukowców-prawników uformował naukowe i socjalne zainteresowania i priorytety Herscha Lauterpachta, Rafała Lemkina i Ludwika Brunona Sohna. Znaczący wpływ na każdego z nich miał również ówczesny Lwów, jego codzienne życie, atmosfera Uniwersytetu Lwowskiego i lwowskie (galicyjskie) wydarzenia, świadkami których byli w okresie swoich studiów. Po upadku monarchii austro-węgierskiej w dniach 1–21 listopada 1918 roku na ulicach Lwowa trwały walki polsko-ukraińskie. W owym czasie ludność żydowska stanowiła 35% ogółu mieszkańców miasta (A. Bonusiak, „Lwów w latach 1918–1939”) i gmina żydowska postanowiła utrzymywać neutralność i nie angażować się ani po stronie polskiej, ani ukraińskiej. Organizowano milicję żydowską w celu ochrony ludności żydowskiej i jej mienia.

Niestety, 22 listopada Lwów ogarnęły tragiczne, krwawe wydarzenia – około godziny dziewiętej wieczorem rozpoczął się pogrom i rabunki w dzielnicy żydowskiej. Nie zważając na interwencję u dowódcy polskiej załogi lwowskiej brygadiera Czesława Mączyńskiego przewodniczącego żydowskiej gminy wyznaniowej Emila Parnasa oraz Emila Wassera, władzom wojskowym polskim nie udało się powstrzymać mordów i niszczenia mienia Żydów lwowskich. Podpalono również synagogę postępową (Templum) na Starym Rynku.

O innych zniszczeniach pisały gazety lwowskie. Na przykład, „Nowy Dziennik” w dniu 23 listopada donosił: „Bez przerwy trwają rabunki w jasny dzień, w oczach publiczności, i to nie tylko w samej dzielnicy żydowskiej, z której ciągle słychać było salwy karabinowe, ale nawet i w centrum miasta, gdzie na przykład w sobotę o godzinie pół do 1 splądrowano sklep biżuterii Zippera w Rynku. Splądrowano również sklep Gabriela Starka, wychrzczonego Żyda na pl. Akademickim, Staubera na pl. Mariackim, jako też wszystkie sklepy żydowskie przy ul. Karola Ludwika – nie mówiąc naturalnie już o dzielnicy żydowskiej, w której w ogóle nie ma sklepu żydowskiego nie splądrowanego... Kawiarnię „Abbazia” przy ul. Karola Ludwika ogołocoło w zupełności, wyniesiono dosłownie całe urządzenie... Z kawiarni „New Jork” naprzeciw Teatru Miejskiego, wyniesiono płyty marmurowe ze stolików i na trotuarze rozbito”.

Tylko rankiem 24 listopada wojska polskie opanowały sytuację w dzielnicy żydowskiej. W rezultacie pogromu zginęło ponad 150 Żydów, ciężkie rany odniosły 372 osoby, spalono ponad 50 budynków, w tym starą synagogę na ul. Bożniczej i synagogę chasydzką na rogu pl. Św. Teodora i ul. Węgielnej, obrabowano co najmniej 3 729 mieszkań, sklepów i warsztatów. Taką informację opublikowała komisja rządowa wysłana z Warszawy i Żydowski Komitet Ratowny. Według relacji komisji rządowej, „większość gwałtów, rabunków i morderstw popełniono przez polskich wojskowych, w tym również oficerów”.



CENTRUM ŻÓŁKWI PRZED I WOJNĄ ŚWIATOWĄ

# Rosjanie ograbili w czasie II wojny światowej niemal każdy zakątek Polski i powinni za to zapłacić

Podczas II wojny światowej Związek Radziecki napadł na Rzeczpospolitą gwałcąc, rabując i zabijając jej mieszkańców. Instytut Strat Wojennych im. Jana Karskiego pracuje nad raportem szacującym wartość uszczerbku, jaki ponieśliśmy na skutek tych wydarzeń. „To konieczne, żeby raz na zawsze rozliczyć rosyjską okupację” – przekonuje prof. KONRAD WNEK, dyrektor wspomnianej wyżej instytucji.

**O szkodach wyrządzonych przez Niemców Polsce w czasie II wojny światowej wiemy sporo, m.in. dzięki raportowi, gdzie wyliczono, ile niemiecki rząd powinien zapłacić Polsce m.in. za straconych ludzi, ich zdrowie, dzieła sztuki i zniszczoną infrastrukturę. O stratach zadanych w tym samym czasie przez ZSRR wiadomo niewiele. Dlaczego?**

Przez wiele lat, w PRL-u, był to zakazany temat badań. Drugą kwestią był dostęp do zagranicznych archiwów, wtedy mocno ograniczony i teraz znowu ponownie tak się dzieje. Po pierwsze, wojna na Ukrainie, odcięła nas od tamtejszych archiwów. Ale oprócz tego mamy kompletnie niedostępne archiwa w Rosji i na Białorusi. Przez moment było inaczej - „okienko” badawcze pojawiło się wraz z przejściem władzy przez Jelcyna, trwało kilka lat i potem zniknęło. Symbolicznym zamknięciem jakichkolwiek archiwów rosyjskich dla Zachodu było niedawne zlikwidowanie stowarzyszenia rosyjskiego „Memorial”, zajmującego się badaniami historycznymi i propagowaniem wiedzy o ofiarach represji radzieckich. Być może będziemy musieli poczekać kilka lub kilkanaście lat na ich ponowne otwarcie.

**Czy w kontekście tego, co się dzieje obecnie w Rosji, jest w ogóle szansa, by te archiwa zostały kiedykolwiek udostępnione?**

Każda wojna się kiedyś kończy, nawet wojna stuletnia się zakończyła. Jest duża szansa, że te archiwa zostaną kiedyś otwarte, potrzeba jednak pewnych zmian mentalnościowych, które

w społeczeństwie rosyjskim – miejmy nadzieję – zajądą. Nie jest to kwestia roku czy pięciu lat, ale dzień otwarcia rosyjskich archiwów nadejdzie.

**Mimo tych niedogodności, Instytut zaczyna już pracę nad raportem o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku agresji i okupacji radzieckiej?**

Prace już trwają. 17 września mieliśmy drugą konferencję temu poświęconą, pierwsza była na początku roku. Zbieramy zespół badaczy, a także materiały, publikacje, fotokopie dokumentów, które będą nam służyć do opracowania tzw. raportu wschodniego, czyli raportu o stratach poniesionych przez Polskę w wyniku wojny i agresji prowadzonej przez Związek Radziecki.

**Chodzi o lata 1939–45 i tereny wschodnie II Rzeczypospolitej?**

Grabieże dokonane przez Związek Radziecki kojarzą się przede wszystkim z zajęciem terenów wschodnich w 1939 r. Z wywłaszczeniem polskich obywateli z ich majątków. W zasadzie w przeciągu roku zmieniono system własności na terenie województw wschodnich, jeśli chodzi o posiadanie mieszkań, prowadzenie własnego interesu. Ale to działo się później – demontaże na tzw. Ziemiach Odzyskanych, czasem też wręcz rabowanie majątku na terenie kraju. Grabiono, gdy front rosyjski przechodził ze wschodu na zachód.

**Planujecie powtórzyć w tym dokumencie układ znany z raportu niemieckiego?**

Układ powinien być taki sam, ale na tym etapie jeszcze niewiadomo, które jego elementy zostaną uwzględnione. Na pewno muszą być straty demograficzne, w bankowości. Te ostatnie akurat można łatwo opracować, bo można przyjąć, że całe aktywa banków działających na terenie dawnych Kresów zostały zrabowane. Wystarczy znać ich stan na rok 1938 lub 39. Rabunki dokonywane na ludności cywilnej czy przedsiębiorcach w kraju można oszacować opierając się na tzw. kwestionariuszach szkód indywidualnych, gdzie podano, jaka część mienia została zrabowana przez Armię Czerwoną. To się zachowało w polskich archiwach. Najważniejsze będą jednak straty w województwach wschodnich. Istnieją dokumenty np. ukraińskie opisujące, co zastano tam po wojnie.

**Związek Radziecki wymordował również tysiące oficerów**



**w Katyniu. Czy stratę tych ludzi da się przeliczyć na pieniądze?**

W przeważającej mierze nie byli to oficerowie zawodowi, a rezerwiści: urzędnicy, nauczyciele, lekarze, czyli ludzie wykształceni, z co najmniej z przedwojenną maturą. Do tej pory nikt nie policzył w sensie ekonomicznym, ile ta strata „kosztowała” Polskę. Da się to zrobić w podobny sposób, jak w przypadku raportu niemieckiego – z tytułu utraconych wynagrodzeń. Nie jest to wycenianie życia ludzkiego – bo ono jest bezcenne, to wycena ekonomiczna wartości ich pracy, ponieważ nie mogli już dalej zarabiać. Rozliczenie zbrodni katyńskiej jest istotne nie tylko w wymiarze moralnym, ale i ekonomicznym.

**Da się oszacować liczbę osób, które zostały wywiezione w głąb Rosji?**

Ogólna liczba wywiezionych jest szacowana na podstawie materiałów wojsk konwojowych NKWD. W czasie wojny mówiono o mniej więcej milionie polskich obywateli, przy czym potem te liczby niejednokrotnie zredukowano, do dziś nie ma wyczerpującej analizy tego materiału statystycznego. Badacze podają wartości między 320 a 350 tys. Polaków wywiezionych do Kazachstanu czy na Syberię. Ale trzeba się tym

liczbom jeszcze przyjrzeć. Mamy tu też problem metodologiczny, bo część wywiezionych umarła na Dalekim Wschodzie. Pytanie: czy gdyby te osoby zostały w Polsce, też wszystkie by umarły?

**Czasami bywało tak, że z 6–8 osobowej rodziny zostawała jedna, dwie. Niemcy też wyniszczali Polaków pracą. Czy można powiedzieć, że Rosjanie działali podobnie?**

Związkowi Radzieckiemu nie zależało na wymordowaniu Polaków, tylko na ich sile roboczej. Nie postępowali się tymi samymi metodami co Niemcy, nie budowali komór gazowych i krematoriów, co nie oznacza, że nie mordowali przeciwników politycznych i nie zwalczali polskiej inteligencji. Kto nie zaakceptował systemu, był po prostu niszczonej i eksterminowany fizycznie. Chodzi tu o przedwojennych urzędników, leśników, policjantów – byli wroddzy ideologicznie. Po wywiezieniu na Syberię, człowiek przestawał być człowiekiem, a stawał się własnością państwa, tzw. ZEK-iem. Umieszczano go w łagrze i traktowano jako siłę roboczą. Nie mordowano specjalnie, ale warunki życia prowadziły do jego śmierci. Rosyjskie zbrodnie były bardziej zakamuflowane, niż



niemieckie. Utratę tych ludzi również trzeba będzie jakoś wycenić.

**A jak się przedstawia kwestia strat w dobrach kultury? Wiadomo, że Niemcy byli przygotowani, weszli do Polski z przygotowanymi wcześniej listami i wywieźli to, co na nich było. Czy Rosjanie rabowali w sposób mniej zorganizowany, ale równie skuteczny?**

Rzeczywiście, często był to rabunek nieprzygotowany, ale „do ostatniej deski”, co bardzo było dobrze widać na przykładzie Uniwersytetu Wileńskiego. Po jego zajęciu obrabowano go do cna, chociażby Wydział Lekarski – począwszy od bardzo nowoczesnych, jak na owe czasy, aparatów rentgenowskich, skończywszy na klamkach w drzwiach. Mamy na ten temat dokładne wyliczenia, bo gdy Litwini przejmowali Wilno, sporządzili spisy tego, co zostało ukradzione. Grabież była totalna.

Dotyczyła też dzieł sztuki i kultury. Znanych jest wiele przypadków, kiedy wywożono całe polskie biblioteki, jak np. ze Stanisławowa. Ten sowiecki rabunek był może mniej zorganizowany niż niemiecki, ale równie bolesny dla polskiej kultury i sztuki, tego co zostawiliśmy. Tępiłi przejawy polskości, palili książki, usuwali każdy ślad dowodzący, że tu kiedyś była Polska.

**Rosyjski rabunek to nie tylko lata 1939–45, zbrodnicza działalność miała miejsce także po wojnie. Władze radzieckie kazały np. podpisać polskim władzom niekorzystne dla nas umowy na sprzedaż węgla. To też da się przełożyć na realne straty?**

Umowa, o której wspominały, została zniesiona dopiero po październiku 1956 roku. Do tej pory nie policzono dokładnie strat, jakie powstały w jej wyniku, warto ustalić, ile na niej straciliśmy. Takich umów było zresztą więcej, obowiązywały nawet do końca istnienia PRL-u. Polskie zakłady przemysłowe produkowały maszyny czy urządzenia z tzw. wsadem dewizowym – kupowano technologie, części na zachodzie, płacono za nie w dolarach, a eksportowano za ruble transferowe na wschód. Sprawa poziomu eksploatacji naszego kraju przez Związek Radziecki przez prawie 50 lat komunizmu jest interesująca i wciąż niezbadana.

## Kuriozalna prośba Zełenskiego do dziennikarzy

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski miał na zamkniętym spotkaniu z dziennikarzami poprosić ich, by do końca trwającej wojny nie pisali na temat korupcji w strukturach państwowych. Taką informację przekazał portal telewizji Espresso, powołując się na wypowiedź deputowanej do Rady Najwyższej i dziennikarki Iryny Heraszczenko.

Espresso.tv cytuje wpis parlamentarzyści opublikowany Facebooku. – Trudno sobie wyobrazić podobną prośbę ze strony prezydentów Juszczynki czy Poroszenki. Gdyby taka padła, mogę sobie wyobrazić reakcję dziennikarzy. Napisaliby o tym i rozwalili by administrację na drobne kawałki. Nosiliby koszulki z napisem „Nie będziemy milczeć”. Krzyczeliby o tym w każdym artykule – napisała deputowana.

Heraszczenko dodała, że za prezydentury Petra Poroszenki, gdy w Donbasie

trwała wojna, a Ukraina podobnie jak obecnie była krytycznie zależna od zachodniej pomocy, nikt nie myślał o knebłowaniu mediów, a śledztwa były transmitowane w mediach, np. w portalu Suspilne.

– Korupcja, podobnie jak dziś, kwitła w najlepsze – zwróciła uwagę dziennikarka. – Smućę się z powodu poziomu dzisiejszych dziennikarzy, których bez strachu można poprosić o coś takiego – napisała, dodając że jeżeli taka prośba, jak ta prezydenta Zełenskiego, pada na zamkniętym

spotkaniu, to jej nadawca wie, że dziennikarze to „przełkną”.

Heraszczenko rozważa też możliwe przyczyny tak obrzydliwego zachowania dziennikarzy. – Być może boją się, że dostaną wezwanie do sądu, albo ich redakcja zostanie zamknięta i pozbawiona dostępu do telemaratonu – pisze.

Telemaraton to wspólna inicjatywa wielu często przeciwnych sobie ukraińskich mediów, w ramach której na ogólnodostępnym państwowym kanale

nadawane są wspólne programy – wyjaśnia PAP.

– Może boją się utraty państwowych dotacji? – zastanawia się deputowana. – Nie dziwię się jednak – pisze dalej Heraszczenko. – Przecież wcześniej deputowani prosili media, by nie pisały o (...) braku przejrzystości w pracach parlamentu. Dlatego cenzura polityczna zastąpiła cenzurę wojskową, która jest uzasadniona w czasach wojny – wskazuje.

ŹRÓDŁO: DORZECZY.PL



# Polska pomoc przy odbudowie Czernihowa

W ciągu 1300 lat swego istnienia Czernihów był rujnowany wielokrotnie. Po raz ostatni zrobili to Rosjanie podczas tej wojny. Ale miasto jak zawsze powoli się odbudowuje. Pomaga mu w tym wiele zagranicznych organizacji, które opiekują się spuścizną kulturową, w tym i z Polski. W ramach projektu „Udokumentowanie wpływu wojny na sektor kulturowy Ukrainy”, prowadzonego przez Instytut informacji masowej w partnerstwie z UNESCO, odwiedziłam Czernihów.

LUDMYŁA PRYJMACZUK  
TEKST  
LUDMYŁA PRYJMACZUK  
SERHIJ BIŻKO  
ARCHIWUM BIBLIOTEKI  
ZDJĘCIA

Jest to miasto, w którym wszystkie drogi prowadzą do świątyń – tak można krótko scharakteryzować Czernihów. W ciągu 1300 lat powstało w mieście ponad dwadzieścia zabytków o znaczeniu lokalnym i ogólnopolskim. W tej liczbie są nie tylko cerkwie, wzniesione w średniowieczu, ale i te, które powstały jeszcze przed nawałą mongolską. Są to prawdziwe dzieła sztuki, dzieła ludzkiego geniuszu. To nie przeszkodziło ordzie, tym razem rasyzystowskiej, skierować na nie swe rakiety. W czasie ostrzału miasta uszkodzono dwie cerkwie: św. Katarzyny i Piatnicką. Są to dwie stare świątynie. Pierwszą wybudowano w XVIII w., drugą w XII. Ze względu na ich piękno i potęgę uważano je za symbol Czernihowa.

– Było to w trzecim tygodniu od wybuchu wojny – wspomina



BIBLIOTEKA ZNISZCZONA PRZEZ OSTRZAŁ

wydarzenia o. Mykoła Apanasenko, kapłan cerkwi św. Katarzyny. – Rano, około godz. 8:30 poszedłem do świątyni. Po drodze zatrzymali mnie chłopcy z Obrony Terytorialnej i uprzedzili o możliwym ostrzałe „Gradami”. Celowano w most dla pieszych przez Desnę, łączący miasto z kierunkiem na Kijów. Gdy wszedłem do cerkwi, zobaczyłem na posadzce wiele tłuczonego szkła. Wybito wówczas okna, uszkodzono mury zewnętrzne, uszkodzono wewnątrz lewą część świątyni i drzwi wejściowe. Całe szczęście, że w cerkwi nie było wiernych.

Dziś, jak twierdzi kapłan, wszystko – za wyjątkiem drzwi – zostało odbudowane z funduszy dobroczyńców. Ale 19 sierpnia tego roku, w czasie ostrzału Teatru dramatycznego, cerkiew św. Katarzyny znów uszkodzono. Wprawdzie uszkodzenia są nieznaczne. Natomiast cerkiew Paraskewii Piatnicy, stojąca

niedaleko teatru, doznała znacznych rujnacji.

– Los tego zabytku jest trudny – mówi Aleksander Szewczuk, kierownik Wydziału kultury i turystyki Rady miejskiej. – Cerkiew została uszkodzona podczas II wojny światowej. Potem sowieci chcieli ją rozebrać, by oczyścić teren pod plac Zwycięstwa, ale nie udało się. Cerkiew została odtworzona w swoim pierwotnym kształcie. Dziś potomkowie sowieców powtarzają ich bestialstwa. 19 sierpnia ostrzelano centrum miasta. Była to dla nas wielka tragedia, bo zginęli ludzie



O. MYKOŁA APANASENKO



FRAGMENT RAKIETY, KTÓRY TRAFIŁ W PIATNICKĄ CERKIEW I USZKODZIŁ IKONĘ



ALEKSANDER SZEWCZUK

i uszkodzono dziesiątki budynków. Uszkodzona została i ta wspaniała budowla – wybito 48 okien, odtamki rakiet uszkodziły ikony, wybuchem wyrwane zostały drzwi. Ponieważ

cerkiew jest zabytkiem kultury i architektury, powinniśmy zrobić wszystko, by powróciła do swego pierwotnego wyglądu i do swoich funkcji. Tak, jak i inne zniszczone zabytki.

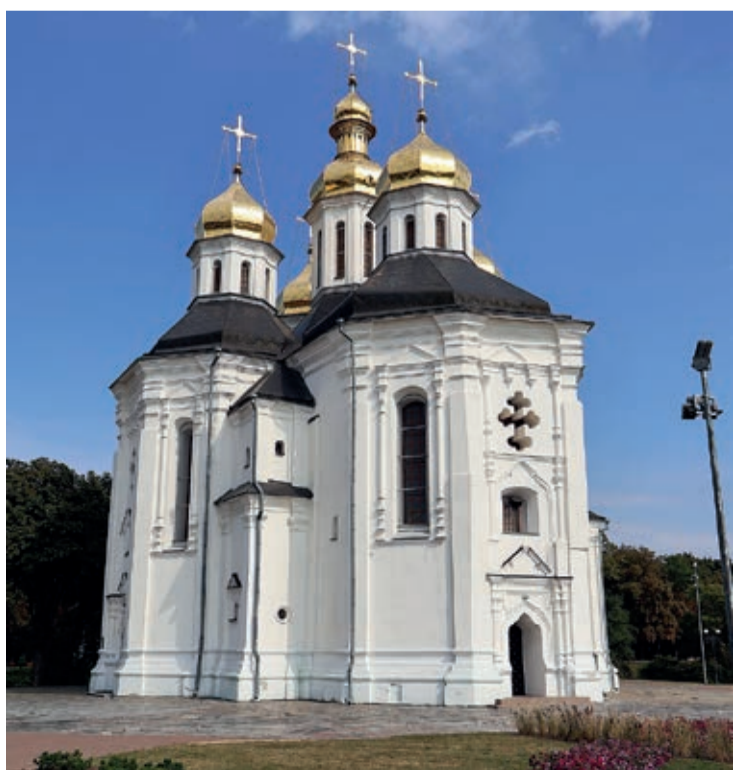
**Jak twierdzi zastępca kierownika Wydziału Kultury Rady miasta Kateryna Litwin, Polska jako jedna z pierwszych wsparła Czernihów w czasie wojny. Kilka miesięcy po wybuchu wojny miastem partnerskim Czernihowa został Rzeszów. Od kwietnia 2022 r. trwa współpraca Wydziału kultury Czernihowa z departamentem ochrony zabytków z Warszawy, kierowanym przez Michała Krasuckiego.**

– W ubiegłym roku otrzymaliśmy od naszych partnerów wielką ilość gaśnic – wspomina Kateryna. – Przekazano nam płyty pilśniowe do zatykania okien. Przekazano tkaninę gaśniczą dla muzeów, która była tam bardzo potrzebna. W okresie zimowym również generatory prądu. Polscy przyjaciele wspierają nas i wierzą w nasze zwycięstwo, co jest bardzo motywujące w tych trudnych czasach.

– Dzięki współpracy z departamentem ochrony zabytków z Warszawy – opowiada i Kateryna – udało się wznowić działalność biblioteki im. Kociubińskiego, zniszczonej podczas ostrzałów. Obecnie instytucja ma nowe współczesne okna i drzwi.

– Podczas ostrzału rakietowego na początku wojny zupełnie zniszczony został dach i piętro budynku biblioteki, zniszczony system grzewczy, nie zostało ani jednego całego okna – ciągnie dalej dyrektor biblioteki Hanna Puszkarska. – Biblioteka straciła około 30% swoich zbiorów, meble, komputery. Po rozebraniu ruin zebraliśmy ocalałe książki w kilku najmniej uszkodzonych pokojach i zaczęliśmy pracować. W pomieszczeniu było niezwykle zimno. Bardzośmy się ucieszyli, gdyśmy się dowiedzieli, że polscy przyjaciele chcą zrobić nam prezent w postaci współczesnych okien dla całej biblioteki.

Departament ochrony zabytków w Warszawie koordynuje inicjatywę Dom Odbudowy Ukrainy. Jest to projekt skierowany na pomoc Ukraincom w ochronie dziedzictwa kulturowego, zniszczonego podczas działań wojennych i w odbudowie miast. Warszawa dołączyła do przygotowania projektów dla trzech miast – Odessy, Charkowa i Czernihowa – o włączenie ich do Listy spuścizny światowej UNESCO. W ramach projektu powstaje fundacja odbudowy Ukrainy i wspólnie ze specjalistami opracowywane są konkretne plany rekonstrukcji zniszczonych przez wojnę zabytków.



ODNOWIONA CERKIEW ŚW. KATARZYN



PIATNICKA CERKIEW

# Kiedyś we Lwowie I znów Baczewscy (cz. II)

IRYNA KOTŁOBUŁATOWA

## Po śmierci założyciela

Już w 1833 r. w wydaniu informacyjnym właściciele firmy wskazani są jako: Frau Baczeles Chana mit ihrem Sohne Herrn Mayer. Natomiast na liście gorzelni na początek 1840 r. Mayer Baczeles wspomniany jest jako właściciel fabryki z 1834 r. – najstarszej na liście 40 zakładów produkujących likiery i rosolisy.

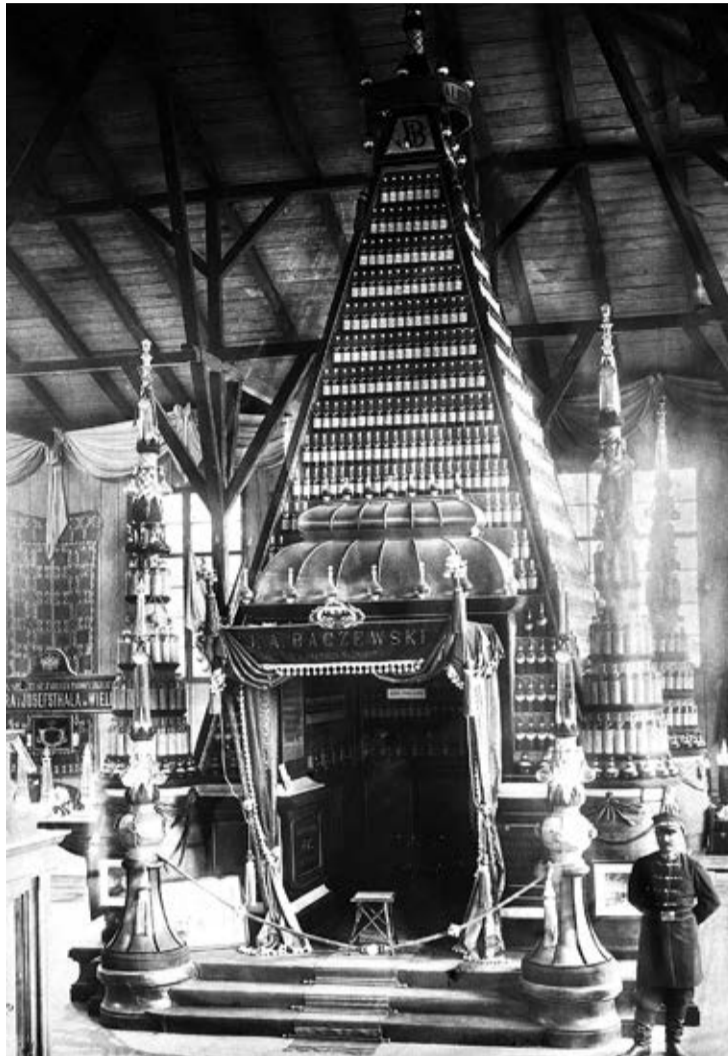
W październiku 1840 r. Mayer Baczeles „właściciel fabryki likierów na Zniesieniu” był administratorem komitetu organizacyjnego budowy synagogi progresywnej – Tempel – na pl. Stary Rynek, gdy w siedzibie adwokata Blumenfelda miało miejsce spotkanie w celu rozwiązania problemów, związanych z budową. Proszę zwrócić uwagę – rok 1840, a Mayer Baczeles tytułowany jest już jako właściciel fabryki na Zniesieniu. Ówczesna lokalizacja fabryki nie jest znana, ale można się jej jedynie domyślać. Na planach fabryki z lat 1930. niektóre budowle oznaczone są jako „dawna rafineria” czy „dawny budynek mieszkalny”. Leżą one obok głównej bramy od strony rogatki Żółkiewskiej, równoległe do ul. Żółkiewskiej (ob. B. Chmielnickiego). Można przypuszczać, że te budowle były początkowo własnością Baczewskich lub w ich dzierżawie. Natomiast pałac Cieleckich i grunta obok zostały zakupione później – na początku lat 1860.

Tempel wybudowany został w latach 1843–1846, a Mayer Baczeles wraz z małżonką Dworą Baczeles z Rechenów i 15-letnim synem Józefem Adamem już w 1845 r. przyjęli chrzest i przeszli na wiarę katolicką. Nie znamy przyczyny tej decyzji, biorąc pod uwagę jego aktywność w latach budowy synagogi postępowej. Na chrzcie przyjął imię Leopold Maksymilian I (tak go będziemy nazywać), żona zaś – imię Debora. Od tej chwili oni i ich dzieci noszą też nazwisko Baczewscy. O kolejnych właścicielach fabryki opowiemy dalej.

## Specjalizacja fabryki

Gdy w przeciągu lat prześledzimy zmianę nazwy fabryki Baczewskich, która określała jej działalność, pojawia się kwestia akcentowania rosolisów, a z czasem i likierów. Wyjaśnienie tego jest bardzo proste – znacznie niższe podatki płacono za słodkie napoje alkoholowe i prostsza była receptura ich wytwarzania.

Rosolisy wytwórców istniejących we Lwowie na początku XIX w. i produkowane później były rodzajem likierów. Biorąc pod uwagę historię ich istnienia, możemy przypuszczać, że były wcześniejsze niż likiery i prostsze w produkcji. Nazwa napoju mylnie jest wiązana



MINI PAVILON Z EKSPOZYCJĄ J.A. BACZEWSKIEGO NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ 1894 R. WE LWOWIE

z różami. Podstawą produkcji rosolisu była jednak rosiczka – owadożerna Ros Solis (słoneczna rosa), po łacinie Herba Drosera. Rosiczkę zbierano w czasie kwitnienia i stosowano jako lek na kaszel, chroniczną astmę, gruźlicę czy choroby serca. W niektórych przypadkach odgrywała ona rolę współczesnej Viagry. Może też stąd była rośliną bardzo popularną.

Wysokoprocentowe (40%) nalewki z rosiczek wyrabiano na południu Włoch od XIV w. Legendy głoszą, że jako pierwsi

nalewki z rosiczek uzyskali alchemicy, prawdopodobnie przy produkcji leków. Z czasem rosolisy według własnych tajemnych receptur zaczęli produkować mnisi.

Rosolis składał się w równych częściach z trzech komponentów: koncentrowanej spirytusowej nalewki z rosiczki, cukru i wody. Czasami dla wzmocnienia aromatu czy smaku dodawano ekstrakty anyżku, lukrecji, skórki pomarańczowej, kawy, czekolady lub róży. Wzbogaciło to gamę smakową i asortyment.



Z LEWEJ STRONY EKSPOZYCJA J. A. BACZEWSKIEGO NA ROLNICZO-PRZEMYSŁOWEJ WYSTAWIE 1877 R.



EKSPOZYCJA FIRMY COURRIERE L. PROUX & G. KONDRATOWICZ NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ 1894 R. WE LWOWIE



REKLAMA EKSPOZYCJI BACZEWSKICH NA WYSTAWIE WE WIEDNIU 1904 R.

Rosolisy nie były napojem wyłącznie inteligencji i w zależności od receptury były dość dostępne. W Galicji rosolisy jako pierwsza zaczęła produkować w 1762 r. Uprzywilejowana fabryka likierów, rosolisów i rumów Alfreda hr. Potockiego w Łańcucie. Do dziś, jako Fabryka wódek „Polmos-Łańcut” ma wyłączność produkcji rosolisów o trzech smakach: gorzko-ziołowego, różanego i kawowego. Od początków istnienia (1801 r.) lwowskie przedsiębiorstwo Baczelesa mianowało się fabryką rosolisów.

Likiery produkowane są według nieco bardziej złożonej technologii i mają moc od 20 do 45% spirytusu, zawartość w nich cukru sięga od 30 do 60%.

## Józef Adam Baczewski

Każdy kolejny właściciel rodzinnej firmy robił swój wkład w jej rozwój i unowocześniał produkcję. Tak samo czynił i Józef Adam, który w 1861 r. otrzymał początkowo „przemysłowe upoważnienie”, nadające mu prawo prowadzenia pewnego rodzaju działalności firmy z upoważnienia właściciela. Własną koncesję otrzymał dopiero w 1866 r.

Józef Adam Baczewski nie był uczestnikiem powstania styczniowego. Ale nie ma wątpliwości, że finansowo wspierał powstańców, chociaż jego imię nie figuruje na żadnych listach uczestników. Najprawdopodobniej przez zbieżność inicjałów w archiwach odnotowano: „J[an] Baczewski, ze wsi Bacze Suche pow. Łomżyńskiego, zesłany na Syberię „za przestępstwa polityczne” i udział w powstaniu 1863 r”.

## Firmowe pawilony fabryki Baczewskich

Ekspozycje firmy Baczewskich zawsze wyróżniały się oryginalnością. Możemy zauważyć to począwszy od wystawy Rolniczo-przemysłowej w roku 1877 we Lwowie. Wyposażenie wystawiennicze – gabloty, półki, podstawki pod butelki – wszystko to było zaprojektowane w sposób scentralizowany i wyprodukowane dla wszystkich ekspozycji, ale produkcja firmy Baczewskich, różnych gatunków w ładnych butelkach zwracała na siebie uwagę. Przez pomysł firmie tej przypisuje się pawilon w kształcie butelki, usytuowany przy głównej alei Powszechnej Wystawy Krajowej w 1894 r. we Lwowie. Ten jeden z najbardziej oryginalnych ekspozycyjnych wystaw – butelka o wysokości 15,1 m i średnicy 3,54 m przeznaczony był jednak dla ekspozycji firmy Courriere L. Proux & G. Kondratowicz (następca firmy „Courriere Co Cognac, France”, istniejącej od 1850 r.). Znanca historii szlachetnych napojów alkoholowych Łukasz Czajka twierdzi, że firma ta produkowała najstarsze we Francji brandy. Produkowała też koniaki i rumy. Przedstawicielem firmy na Galicję był mieszkaniec Krakowa August Charzewski.

W 1894 roku produkcja Baczewskiego przedstawiana była w wielkim namiocie, składającym się z dziesiątek butelek. Ta wystawa mieściła się w głównym, Przemysłowym pawilonie PWK 1894 we Lwowie, mieszczącym ekspozycje z różnych branż. Ekspozycja w kształcie wieży, ułożonej z 5 tys. butelek z kolorowymi napojami, wywoływała zachwyt zwiedzających wystawę w Wiedniu w 1904 r. Ten udany chwyt reklamowy wykorzystano również na Targach Wschodnich we Lwowie w 1926 r., a również czterokrotnie większy – na wystawie w Poznaniu w 1929 r.

Ale o tym jeszcze będzie mowa.

FOT. J. JEDER, ZE ZBIORU MUZEUM HISTORICZNEGO „LWÓW NA FOTOGRAFII”, 2006 R.

FOTE: TRZEMESKI, ZE ZBIORÓW RODZINY KOTŁOBUŁATOWYCH

ZE ZBIORÓW RODZINY KOTŁOBUŁATOWYCH

### Konkurencja ze Smirnoff'em

Nieraz powielana jest historia, jakoby miała miejsce konkurencja pomiędzy wyrobami znanego rosyjskiego producenta wódek P. Smirnowa a alkoholami J. A. Baczewskiego. Faktycznie o konkurencji nie mogło być mowy, bo byli to producenci w „różnych kategoriach wagowych”. Firma P. A. Smirnow istniała od 1863 r. i została założona przed Piotra Arseniewicza Smirnowa, który przeszedł wszystkie stopnie produkcji gorzelnianej i stał się najpotężniejszym producentem alkoholu w imperium rosyjskim.

Pod koniec XIX w. wciągnął do swego przedsiębiorstwa synów i od 1894 roku nosiło ono nazwę „Товарищество водочного завода, складов вина, спирта, русских и иноземных вин П.А. Смирнова в Москве”. Po kilku latach Piotr Smirnow zmarł i właścicielami firmy zostali jego synowie Piotr, Nikołaj i Władimir. Po wprowadzeniu państwowego monopolu na spirytus i wyroby alkoholowe firma podupadła, ale ostatecznego krachu zaznała ona w 1914 r., gdy wraz z wybuchem I wojny światowej wprowadzono prohibicję. Po rewolucji firmę znacjonalizowano, zaś synowie Smirnowa podzielili los innych przedsiębiorców dawnego imperium – w najlepszym razie ograbiono ich ze wszystkiego.

Jedynym spadkobiercą firmy został Władimir Smirnow. Walczył w Białej Armii i po jej porażce znalazł się w Stambule. W 1920 r. próbował wznowić swą firmę, ale potem przeniósł się do Lwowa. Miał nadzieję, że uda mu się zaistnieć na rynku alkoholowym w Polsce.



SŁYNNNA WIEŻA BACZEWSKIEGO NA TARGACH WSCHODNICH 1926 R. WE LWOWIE

W sierpniu 1923 r., po otrzymaniu pozwolenia na produkcję, w rejestrze przedsiębiorstw przemysłowych znalazła się taka spółka: „Dom Handlowy Piotra Smirnowa & Synowie”. Jak wskazywali, firma specjalizowała się w „fabrykacji, sprzedaży i zakupie wódek w celu ich przetwarzania i sprzedaży”. Właścicielami spółki byli Władimir Smirnow i Leonid Iwanow. Współwłaściciele mieszkali w hotelu „Krakowski”. Pod koniec 1923 r. otrzymali pozwolenie na budowę fabryki spółki – „Fabryki wódek Smirnowka”. Nie wiadomo, czy jej budowę „na Jałowcu koło Lesienic” ukończono. Do dyrekcji fabryki wciągnięto Wincentego Klimaszewskiego i Mikołaja Bułacela, a wkrótce dołączył do nich jeszcze jeden wspólnik – Władysław Baranowski. Każdy ze wspólników posiadał prawo podpisu dokumentów finansowych obok podpisów dwóch kierowników. Przedstawicielstwo firmy mieściło się przy ul. Wałowej 19. Zezwolenie na działalność

otrzymano do 1938 r. włącznie. Ale tej działalności nie było widać, co nie jest dziwne. Trudno było spodziewać się jakiejś pozycji na rynku galicyjskim przy tak potężnym konkencie, jakim był Baczewski. Jednak główną przyczyną trudności był prawdopodobnie kryzys gospodarczy tego okresu.

Początek lat 1920. był poważnym egzaminem dla wszystkich lokalnych przedsiębiorców, którzy, aby jako tako utrzymać się, zmniejszali produkcję, łączyli się w spółki, poszukiwali kredytów, albo... płałowali. Smirnow miał bardzo małe szanse na założenie przedsiębiorstwa od podstaw. Prawdopodobnie przez pewien czas nowo powstały „Dom Handlowy Piotra Smirnowa & Synowie” zajmował się jedynie handlem alkoholami, mając jakiś zapas przedrewolucyjnej produkcji. Po pewnym czasie Smirnow wyjechał do Francji, mieszkał w Nicei, gdzie było wielu rosyjskich emigrantów, i w 1925 r. otworzył fabrykę wódek w Paryżu.



110 PAVILON NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ 1929 R. W POZNANIU; W KTÓRYM PRZEDSTAWIONO AKCYJNĄ SPÓŁKĘ AKWAWIT Z POZNANIA, FIRMĘ J. A. BACZEWSKI ZE LWOWA, AKCYJNĄ SPÓŁKĘ REKTYFIKACJA WARSZAWSKA, ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE WINKELHAUSEN, STAROGARD

We Lwowskim Archiwum Państwowym są dokumenty, świadczące o pobycie Smirnowa we Lwowie. Datowane są początkiem 1925 r. Wobec tego nie ma podstaw, by twierdzić o produkcji jego wódek we Lwowie, a tym bardziej – o konkurencji z Baczewskim. W 1933

r. Smirnow sprzedał licencję na wykorzystanie jego firmowej marki handlowej amerykańskiemu przedsiębiorcy, a w następnym roku zmarł. Wódka „Smirnoff” w okresie powojennym produkowana jest w USA.

(cdn.)

## Ruchome się

We współczesnej polszczyźnie literackiej zaimek zwrotny „się” stawia się często przed czasownikiem. Przysłówkiem często jest w tym zdaniu bardzo istotny, gdyż uważny czytelnik dostrzeże, że sam w nim użyłem się po czasowniku: stawia się! Naturalnie brzmią więc dla naszego ucha wypowiedzenia: *Jak się masz? Jak się czujesz? Co się stało? Wczoraj się z nim nie spotkałem. Doświadczeni korektorzy wiedzą, że wybór odpowiedniej pozycji się w zdaniu nie jest prosty. Wydawnictwa normatywne są zgodne tylko w jednym – nie należy używać się na początku zdania pojedynczego oraz na początku zdań składowych w wypowiedzeniach złożonych.*

HENRYK DUDA

W wydawnictwach porównawczych zwraca się uwagę, że w ostatnim czasie „coraz więcej osób woli

umieszczać się bezpośrednio po czasowniku, np. *Kiedy chcesz wyprowadzić się stąd?* Czasem daje to mierne efekty stylistyczne – zwłaszcza gdy się stoi na końcu zdania: *Kiedy chcesz stąd wyprowadzić się?* – a w dłuższym tekście razi monotonią.” (prof. Mirosław Bańko, *Mały słownik wyrazów kłopotliwych*, PWN). Tę nową tendencję łączy się niejednokrotnie z wpływem języka rosyjskiego. Takie stanowisko zajmuje np. Maciej Malinowski w internetowej Poradni Językowej PWN: „Jest to charakterystyczne dla mniej sprawnych językowo użytkowników polszczyzny, którzy wzorują się na regułach gramatycznych obowiązujących w języku rosyjskim. Tam -ся (-sja) musi być zawsze zrosnięte z czasownikiem, np. *видеться* («widzieć się»), *смеяться* («śmiać się»), *учиться* («uczyć się»).

Takie wyjaśnienie sprawy jest tylko częściowo słuszne. Prawdą jest, że w języku rosyjskim -ся (-sja) jest zawsze zrosnięte z czasownikiem. Rosyjski może więc być źródłem tej nowej tendencji rozwojowej

w polszczyźnie. Trzeba jednak zwrócić uwagę na fakt, że obecnie coraz mniej osób używa się języka rosyjskiego, a język ten nie uchodzi w Polsce za prestiżowy. Nie są to okoliczności sprzyjające zapożyczaniu wyrazów i przejmowaniu elementów strukturalnych z tego języka. Myślę, że źródła tendencji do unieruchomienia się po czasowniku trzeba szukać w językach nam terytorialnie i historycznie bliższych, tzn. białoruskim i ukraińskim. Takie stanowisko łatwo uzasadnić. Po pierwsze w tych językach odpowiedniki polskiego się tak jak w rosyjskim są zrosnięte z czasownikiem (por. *брус. маліцца, вучыцца, ukr. молитися, вчитися*). Po drugie – można wskazać co najmniej dwa źródła tej tendencji. Jednym z nich jest polszczyzna kresowa, tak historyczna, tj. obecna w spuściźnie pisanej naszych przodków z obszaru na wschód od obecnych granic Polski, jak i współczesna, tj. mowa przesiadleńców z tych terenów oraz mowa naszych rodaków, którzy po 1945 r. nie „repatriowali się” z tych terenów. Drugą jest natomiast liczna obecność Ukraińców, Białorusinów i Rosjan w Polsce. Przesiedleńcy, emigranci, pracownicy zarobkowi

– ludzie przeważnie młodzi i językowo zdolni – ucza się języka polskiego bardzo szybko, ale w ich języku polskim zostają, co naturalne, liczne ślady ich języka ojczystego. Potwierdzeniem tego mogą być obserwacje języka utworów pisarzy polskich pochodzenia kresowego. Nie wchodząc w detale, przywołajmy w tym miejscu Adama Mickiewicza. Analizując zdanie „I Europa oświecała się, urządziła się i bogaciła się” (podobne akcentowanie czasowników z zaimkiem zwrotnym „się” obecne jest na przykład w Panu Tadeuszu – w pozycjach przedśredniówkowych, a trzykrotnie nawet w klauzulach). Z dzisiejszego punktu widzenia Mickiewicz akcentował ostatnią sylabę czasowników z się. Dla niego była to jednak sylaba przedostatnia, gdyż w jego wymowie się złożyło z czasownikiem – „oświecała się, urządziła się i bogaciła się”. Podobnie jest we współczesnej polszczyźnie lwowskiej.

Za lwowską polonistką Oksaną Ohoriłko przytoczmy np. takie przykłady z czasopisma „Gazeta Lwowska”: Uroczystości w Złoczowie uduły się. Szybko jednak usamodzielnił się. Do tej pory ich starania nie powiodły się. Dzięki czemu wiele osób uratowało się. Taka pozycja się znajduje oparcie w języku ukraińskim, np. Wkrótce I wojna światowa skończyła się. – Незабаром I Світова війна закінчилася. Oksana Ohoriłko tak podsumowuje: „Poczasownikowe użycie zaimka się jest przyzwyczajeniem językowym użytkowników polszczyzny lwowskiej, głęboko zakorzenionym w ich podświadomości, wspieranym językiem ukraińskim lub rosyjskim”.

Podsumowując te rozważania możemy powiedzieć tak – uważajmy na pozycję się w polskim zdaniu. Polszczyzna dopuszcza tu dużą swobodę w jego użyciu, lecz nie zupełną dowolność. W mowie Polaków z Kresów przykładów takich jak przytoczone powyżej nie można uważać za błąd. Są to regionalizmy składniowe tej polszczyzny, świadczą o jej odrębności oraz są dowodem wielowiekowego wpływu języków wschodniostowiańskich na polszczyznę.

# Struktury archidiecezji lwowskiej i jej rządca Marian Franciszek Jaworski (1991–2008) (cz. 7)

MARIAN SKOWYRA

## 350-lecie lwowskich ślubów królewskich

Jednym z ważniejszych wydarzeń 2006 roku były obchody 350. rocznicy ślubów Jana Kazimierza. Do lwowskiej katedry 1 kwietnia 2006 roku przybył prezydent Rzeczypospolitej Polski Lech Kaczyński, który wraz z małżonką uczestniczył w mszy św. sprawowanej przez kard. Mariana Jaworskiego.

W czasie liturgii odczytano specjalny list, wystosowany przez papieża Benedykta XVI. Papież, wyrażając duchową łączność i radość ze wspólnotą chrześcijańską we Lwowie z okazji rocznicy, serdecznie pozdrowił uczestników uroczystości i życzył im „otuchy w wytrwaniu i zaufania w mocne wstawiennictwo Maryi – Królowej wszystkich narodów”.

Wyraził też nadzieję, że „w atmosferze odnowionych braterskich stosunków między narodami polskim i ukraińskim” Śluby Jana Kazimierza „staną się okazją do budowania w pokoju i w zgodzie dobra wspólnego oraz będą uczyły, jak potrzebne jest zachowanie pamięci o korzeniach religijnych, z których wyrosło drzewo własnej tożsamości”. Papież również życzył, aby „ta historyczna uroczystość była dla wszystkich okazją do ponownego potwierdzenia własnej przynależności do Chrystusa Odkupiciela Świata oraz woli złożenia świadectwa o Nim także przez solidarność w szukaniu dobra wspólnego”.

W homilii kard. Jaworski symbolicznie odnowił ślubowanie sprzed 3,5 wieku, a także przypomniał, że to uznanie przez króla Polski Maryi za Królową „jest nieodzowne dla nas dzisiaj. Nie możemy się pozbywać w naszym życiu Najświętszej Matki. Nie możemy wybierać sieroctwa w wierze. Stąd też cześć i miłość do Maryi winne przenikać do głębi nasze wnętrza. I mamy zawierzać się Jej całkowicie jako Matce i Królowej, bo Ona jedynie zabezpiecza nasz byt – państwowy i społeczny”.

Wskazując na obecne niesprawiedliwości w społeczeństwie, kard. Jaworski nawoływał: „Cześć i zawierzenie Maryi – Matce i Królowej nie odrywa nas od prawdziwej troski o bliźnich, a zwłaszcza od wysiłku przewyciężenia niesprawiedliwości społecznej, krzywd, które mają miejsce, nierównego podziału dóbr. Nie chodzi tu więc o miłosierdzie chrześcijańskie, które zawsze jest obowiązkiem wierzących. Nie można jednak głosić, że największa jest miłość i zapoznać sprawiedliwość. W ślubach Jana Kazimierza chodzi o wprowadzenie sprawiedliwości społecznej, o którą



JUBILEUSZ 80-LECIA KARD. MARIANA JAWORSKIEGO

w szczególny sposób winni zabiegać sprawujący władzę i wszyscy, którzy odpowiadają za pracujących i od których są zależni w różny sposób inni ludzie. Chodzi o dobro wszystkich obywateli. Temu ma służyć sprawiedliwe prawodawstwo i zabezpieczenie jego realizacji. Nie są one pozostawione samowoli rządców i ludzi posiadających majątności. U ich podstaw znajdują się zasady religijno-moralne, z których pierwsza jest: Każdemu starać się zabezpieczyć to, co się jemu należy”.

Kard. Jaworski ukazał również znaczące braki w pojęciu tych podstawowych wartości, kiedy to zamiast odwiecznych wprowadza się fałszywe ideologie. O nich mówił, że „pochłonięły one ogromne rzesze ludzkie; doprowadziły do ograniczenia wielu możliwości ludzkich m.in. gospodarczych, ekonomicznych, technologicznych,

ale także w nauce”. Tutaj wskazał na wykorzystanie pracowników, którzy „z braku pracy najmują się za małe, krzywdzące płace”. Według abpa Jaworskiego winą jest również bezrobocie w kraju, co powoduje, że ludzie „wyjeżdżają za pracą za granicę. Powoduje to bardzo często rozbitcie małżeństw, rodzin – na których opiera się byt społeczeństwa”. Wskazał również na zło układów mafijnych. Wreszcie napomniął, że śluby królewskie zachęcały do budowania jedności pomiędzy narodami, gdyż „król polecał Pani i Królowej wszystkie ludy swego królestwa”.

Po eucharystii wszyscy zebrani wysłuchali oratorium pt. „Śluby Jana Kazimierza” autorstwa Mieczysława Sołtysa, zmarłego w 1929 roku, lwowskiego kompozytora, który napisał ten utwór w 1895 roku. Nie był on wykonywany



PRZEDSTAWICIELE EPISKOPATU UKRAINY, WŁADZ MIEJSKICH I OBWODOWYCH NA JUBILEUSZU KS. KARDYNAŁA

przez całe dziesięciolecie i po raz pierwszy przypomniano go właśnie w katedrze lwowskiej w 2006 roku. Wykonawcami byli zespoły polskie i ukraińskie: chór i orkiestra Filharmonii Lwowskiej, miejscowa kapela „Trembita” i chór „Capella Cracoviensis” i orkiestra wojskowa ze Lwowa.

Prezydent Lech Kaczyński po zakończeniu liturgii złożył wieniec przy płycie głównej Cmentarza Orląt i zapalił znicza na bezimiennej mogile jednego z młodych uczestników walk o miasto w latach 1918–1920. Wraz z wicepremierem Ukrainy Wiaczesławem Kyrylenką złożył również wieniec przy Memoriale Ukraińskiej Armii Galicyjskiej.

Następnego dnia po uroczystościach związanych z rocznicą ślubów królewskich Lwów uczcił pamięć papieża Jana Pawła II w 1. rocznicę śmierci, modląc się orychłą jego beatyfikację. W tym

dnio wiele osób przychodziło pod mury katedry łacińskiej, ażeby złożyć kwiaty, zapalić znicze pod tablicą ku czci Jana Pawła II, a wieczorem w katedrze kard. Marian Jaworski odprawił mszę św., którą podobnie jak dnia poprzedniego uświetnił występ „Capelli Cracoviensis”.

## Jubileusz 80-lecia kardynała Mariana Jaworskiego

W pamiętnym roku 2006. mieszkańcy Lwowa byli świadkami również obchodów 80-lecia pierwszego w historii archidiecezji kardynała Mariana Jaworskiego. Wydarzenie to o tyle jest ważne, gdyż odbiło się szerokim echem w mieście, a na uroczystościach w katedrze zgromadziło wszystkich wyznawców chrześcijańskich oraz władze państwowe zarówno z Polski jak i z Ukrainy. O tym wydarzeniu na szeroką skalę opisywały miejscowe ukraińskojęzyczne gazety oraz wzmiankowano w wiadomościach telewizyjnych. Wszystko to było wymownym wyrazem szacunku, jakim darzono lwowskiego metropolitę po latach znieważania i lekceważenia.

Czym zatem była osoba kardynała Mariana Jaworskiego dla duchowieństwa i wiernych archidiecezji lwowskiej wyraża „Homagium głębokiego szacunku i wdzięczności od duchowieństwa archidiecezji lwowskiej na 80-te urodziny J. Em. Kardynała Mariana Jaworskiego”, wyrażone w imieniu prezbiteratu przez ks. Stanisława Kolano.

Z racji wyjątkowości przemówienia zostanie ono przytoczone w całości:

„Kościół Lwowski w osobie Czcigodnego Jubilata Księdza Kardynała Mariana Jaworskiego, ma biskupa – ojca nazywanego też dobrym pasterzem. I to jest prawdziwa radość wiary.

Właściwie tylko okiem wiary można wejrzeć w tę niezwykłą tajemnicę Bożego działania i ludzkiego współdziałania. Warto wspomnieć biskupie początki. Nie da się bowiem bez wiary pojąć nominacji ówczesnego Rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, znakomitego filozofa, ks. prof. Mariana Jaworskiego na



SPOTKANIE PARY PREZYDENCKIEJ WE LWOWIE

administratora apostolskiego w Lubaczowie. Kościół Lubaczowski był częścią Kościoła Lwowskiego, ale był on wielkości zaledwie dwóch przedwojennych dekanatów. Jakże pojąć taką nominację? Jak Nominat mógł przyjąć taką propozycję?! Oto widać jak wielkim prorokiem był Ojciec Święty Jan Paweł II, który przez Lubaczów widział Lwów. I jak sprawie Kościoła oddany był Nominat, który poszedł tę wizję realizować. A Pan wielkie rzeczy czynił, przemieniał oblicze tej ziemi i cudem w naszych oczach było to wszystko. Zorganizowanie w 1991 roku w owym małym Lubaczowie wielkiej wizyty papieskiej. Otwarcie żelaznej granicy dla pielgrzymów z Ukrainy. Przejście już do Lwowa i objęcie na nowo biskupią troską prastarej stolicy Błogosławionego Jakuba Strzemie. Heroiczny trud podnoszenia z ruin wskrzeszonego Kościoła rzymskokatolickiego. Wyumowna kardynalska nominacja in pectore i jej oficjalne ogłoszenie. Ponowne podejmowanie Ojca Świętego podczas Jego dziejowego pobytu we Lwowie w 2001 roku. Wreszcie przygotowanie procesów beatyfikacji i kanonizacji dwóch nowych świętych lwowskich.

Całe biskupie curriculum vitae, znaczone wielkim utrudzeniem, charakteryzuje się nade wszystko wielką troską o Kościół Chrystusowy. Z tego biskupiego posługiwania można się uczyć godnego znośnienia udręk i upokorzeń, prawości w myśleniu i działaniu, bezkompromisowości wobec przejawów głupoty i wszelkiego zła. Podejmowanie ewangelicznych decyzji i radosnego trwania w Panu. Najkrócej to całe curriculum vitae wyraża się właśnie w biskupim zawołaniu wypowiedzianym przed 22 laty: *Mihi vivere Christus est. Po święcku mówią, że biskup lwowski to człowiek z klasą. My w radości wiary wołamy z Psalmistą: Pobłogosławił ludowi swojemu, Kościołowi Lwowskiemu, dając mu na te czasy takiego pasterza – dobrego pasterza.*

Dziękując Opatrzności Bożej za obecność Waszej Eminencji wśród nas, za lata biskupiej posługi, za wspieranie nas i użyczenie nam swego autorytetu, upraszamy jednocześnie wszystkich potrzebnych łask na dalsze pasterskie posługiwanie. Zawierzamy dziś Ciebie, Ojciec Kardynale, w 80-tą wiosnę życia, łaskawej opiece Matki Najświętszej, Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa i orędownictwu naszych świętych i błogosławionych Patronów".

Z racji tej rocznicy do Lwowa skierowano szereg pozdrowień. Jednym z pierwszych było pozdrowienie od papieża Benedykta XVI, który pisał: „Z okazji świętowania 80-tej rocznicy urodzin z radością pragnę przestać moje serdeczne i szczere życzenia. Razem z Eminencją dziękuję Bogu za Jego oddaną służbę Kościołowi, a w sposób szczególny za to, że przyczyniłeś się do odrodzenia



ZAPROSZENI HIERARCHOWIE Z POLSKI W CZASIE JUBILEUSZU KARDYNAŁA JAWORSKIEGO



PRZEDSTAWICIELE KOŚCIOŁÓW PRAWOSŁAWNYCH W CZASIE JUBILEUSZU KARDYNAŁA

Kościół na Ukrainie, prosząc Boga, aby Ciebie Bóg obdarował swoją radością i pokojem, a także zachował w zdrowiu.

Powierzam Ciebie wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny i ze szczerego serca udzielam Tobie Apostolskiego błogosławieństwa, a także wszystkim wiernym Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego i wszystkim bliskim Twojemu sercu". Papież skierował również pozdrowienia dla kardynała Jaworskiego z racji zbliżających się imienin, które odczytano 4 września w czasie kongregacji duchowieństwa w seminarium duchownym: „Z okazji zbliżających się imienin łączę się radośnie z Waszą Eminencją i kieruję najlepsze życzenia, wzywając dla Księdza Kardynała obfitości darów niebieskich za wstawiennictwem Bogarodzicy Maryi.

Jednocześnie ze szczerego serca udzielam specjalnego błogosławieństwa apostolskiego dla Waszej Eminencji, jak również dla tych wszystkich, którzy są powierzeni pasterskiej trosce Księdza Kardynała". Z Watykanu życzenia urodzinowe złożył również sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kard. Angelo Sodano oraz substytut sekretariatu stanu abp Leonardo Sandri.

Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko odznaczył kardynała orderem Księcia Jarosława Mądrego oraz wystąpił z pozdrowieniem, w których zaznaczył: „Poświęciwszy się świętej sprawie służby Bogu, Eminencja z godnością niesie tę odpowiedzialną misję przez całe życie.

Ważne osiągnięcia Kardynała jako teologa, filozofa

i wykładowcy są dobrze znane na Ukrainie i w innych krajach świata. Dzięki działalności Przewodniczącego Konferencji rzymskokatolickich biskupów na Ukrainie odradza się życie religijne, odnawia się i buduje setki kościołów, rozwija się duchowna oświata i nauka, prowadzi się kaznodziejska i charytatywna praca. Nieocenionym jest wreszcie wkład w organizację wiekopomnej wizyty na Ukrainie papieża Jana Pawła II".

Pozdrowienia przekazał również prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński w liście podpisanym 7 sierpnia 2006 roku, a zostały odczytane przez konsula generalnego ambasadora Wiesława Osuchowskiego.

„Z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin Waszej Eminencji chciałbym przekazać moje najserdeczniejsze gratulacje oraz życzenia wszelkiej pomyślności – pisał prezydent. W dniu tak pięknego jubileuszu pragnę wyrazić wielki



ZŁOTY KRZYŻ ARCYBISKUPI, PRZEKAZANY PRZEZ KARDYNAŁA JAKO WOTUM DLA MATKI BOŻEJ ŁASKAWEJ

szacunek dla duszpasterskiej posługi Księdza Kardynała. Chciałbym również podziękować i pogratulować dokonań w pracy naukowo-dydaktycznej, której przez tyle lat poświęcał się Ksiądz Kardynał, pełniąc obowiązki: profesora seminariów duchownych w Krakowie, sekretarza Rady Naukowej Episkopatu Polski, dziekana Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie oraz rektora Papieskiej Akademii Teologicznej.

Niezwykle wysoko cenię sobie również wysiłki Waszej Eminencji na rzecz pojednania Narodów Polskiego i Ukraińskiego oraz zabiegi ekumeniczne dla przywrócenia jedności chrześcijan. Dziękuję Waszej Eminencji za przykład żywej wiary, o której świadczy Ksiądz Kardynał swoim życiem oraz za zaangażowanie na rzecz bliźniego, zwłaszcza tego, którego głos jest najmniej słyszalny.

Raz jeszcze proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia. Niech Boża Opatrzność towarzyszy Księdzu Kardynałowi na drogach swojego powołania". Zarówno dla kardynała jak i dla wszystkich zebranych listy dwóch kardynałów są szczególnym znakiem oraz motywacją do dalszej pracy na rzecz pojednania narodów polskiego i ukraińskiego, o czym zapewnił kardynał Marian w odpowiedzi do prezydenta Polski w liście 23 sierpnia 2006 roku.

W podobnym duchu brzmiały pozdrowienia wicepremiera Ukrainy Dmytra Tabacznika, który wspomniął o wspólnej pielgrzymce do Rzymu w maju 2004 roku i spotkaniu z papieżem

Janem Pawłem II oraz marszałką Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Marka Jurka i przewodniczącego Rady Najwyższej Ukrainy Aleksandra Moroza. Państwowy departament w sprawach religii reprezentował dyrektor departamentu I. Bondarczuk, a lwowskie biuro w sprawach polityki wewnętrznej – Roman Kurasz.

Osobiście dla kardynała cennym było przywitanie byłego wyznaniowca Jurija Reszetyły, który w imieniu własnym i całej swojej rodziny witał kardynała „wypraszając u Boga łask i kontynuacji aktywnej pracy w Winnicy Pańskiej przez długie lata".

Z ramienia władz obwodu lwowskiego specjalne pozdrowienie skierował przewodniczący lwowskiej obwodowej rady Myroslaw Senyk. Napłynęły również liczne telegramy od episkopatu Kościoła greckokatolickiego oraz duchowieństwa rzymskokatolickiego zarówno z Ukrainy, jak i z Polski. Ze strony episkopatu Polski życzenia wysłali: prymas Polski kard. Józef Glemp, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik, metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz, kardynał Stanisław Nagy, arcybiskup częstochowski Alfons Nosol i arcybiskup częstochowski Stanisław Nowak, arcybiskup lubelski Józef Życiński, biskup sandomierski Andrzej Dzięga, biskup tarnowski Wiktor Skworc, biskup toruński Andrzej Suski i wielu innych. Wszystkie te pozdrowienia kardynał Jaworski przechowywał w swoim pokoju do końca życia, co może świadczyć, że wydarzenie lwowskie z 21 sierpnia 2006 roku miało dla niego kluczowe znaczenie.

Kardynał Marian Franciszek Jaworski tego dnia odprawił w bazylice metropolitalnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny uroczystą mszę św. We mszy św. wzięli udział biskupi Kościoła z Ukrainy i Polski, hierarchowie Kościołów greckokatolickiego i prawosławnego, przedstawiciele władz Ukrainy i Polski. Prezydent Ukrainy odznaczył kardynała Jaworskiego orderem Księcia Jarosława Mądrego IV stopnia.

Na początku mszy św. metropolita wyraził wdzięczność Ojcu Świętemu za list gratulacyjny oraz powitał wszystkich zebranych w katedrze lwowskiej. „Chciałbym bardzo prosić was, ażebyście dziękowali za odrodzenie się naszego Kościoła tutaj we Lwowie, na całej Ukrainie. Wszystko to dokonało się cudownie za przyczyną Pani Łaskawej. Jakże nie dziękować w szczególny sposób za pielgrzymkę Ojca Świętego Jana Pawła II i za kanonizację lwowskich świętych. Za to wszystko chcemy Panu Bogu dziękować, przepraszać Go, jeżeli w czymś byliśmy niewierni w naszej postudze dla dobra archidiecezji i prosić, ażeby Pan Bóg dalej umacniał nas, zwłaszcza gdy chodzi o nowe powołania kapłańskie".



RYNEK MIASTA W CZASIE PRZYJAZDU PREZYDENTA POLSKI LECHA KACZYŃSKIEGO

# Iwan Franko – prezesem Lwowskiego Towarzystwa „Czytelnia Naukowa” (cz. 4)

„Ze sprawozdania o wygłoszonych prelekcjach w latach 1890–1891 możemy wnioskować, że ich treść prawie bez wyjątku dotyczyła tematyki społecznej. Prawie każdy ważny przejaw międzynarodowego ruchu socjalistycznego był przedmiotem dyskusji w czytelni, a decyzjom międzynarodowych kongresów socjalistycznych poświęcano oddzielne odczyty. O fakcie jawnego udziału Towarzystwa w międzynarodowym ruchu socjalistycznym świadczą okoliczności, że wśród dokumentów aktywu „Czytelni” odnaleziono protokoły kongresu socjalistycznego w Brukseli, który odbył się w sierpniu 1891 r. jak również i to, że biblioteka „Czytelni” wyposażona była w książki i prasę przeważnie o treści socjalistycznej” – zaznaczono w sprawozdaniu dyrektora policji we Lwowie do namiestnika Galicji. Propaganda idei socjalizmu w prowadzonym przez Frankę Towarzystwie „Czytelnia Naukowa” nadal była prowadzona. 28 listopada 1891 r. członek Partii Robotniczej Kazimierz Mokłowski przedstawił odczyt „Ustrój rodowo-gminno-komunistyczny gdzie indziej, a u nas”. Nie wiemy, czy Franko obecny był na tym odczytce.

JURIJ JAKOWLEW

Podczas przewodnictwa w „Czytelni Naukowej” Franko działał aktywnie w RURP. Na jej II zjeździe, który przebiegał w dniach 3–5 października 1891 r. w sali lwowskiego „Domu Narodowego”. Franko wystąpił z odczytem „Najbliższa działalność polityczna partii”. Zjazd nie mógł pominąć uwag stosunku RURP do polskich socjaldemokratów w Galicji. Na tym spotkaniu omawiano i tę kwestię. W jednej z rezolucji zjazdu wskazano: „Doręcza się komitetowi ekzekutywnemu, aby obecnie nie wstępował w żadne stosunki z innymi galicyjskimi partiami politycznymi, oprócz robotniczych”.

Otóż, działacze RURP uchwalili rezolucję, by nie wstępować w kontakty z nikim, oprócz Partii Robotniczej. Franko został obrany do Komitetu ekzekutywnego, stojącego na czele RURP. A jednak stosunki pomiędzy RURP i galicyjskimi socjaldemokratami na początku 1890 lat pozostawały kontrowersyjne i zawierały znaczny potencjał konfliktowy.

Tak, uchwalona na II zjeździe RURP jedna z rezolucji nawoływała działaczy partii do pracy „wśród miejskich i fabrycznych robotników, szczególnie Rusinów-Ukraińców, uświadamiając sobie tych ostatnich nie tylko, jako robotników, ale jak Rusinów”. W tym celu, aby „powstrzymać polonizację ruskich robotników w najbardziej przystępnej dla nich formie polskiego socjalizmu”.

Powróćmy do przewodzenia Franki Towarzystwu „Czytelnia Naukowa”. Lwowska policja z uwagą śledziła za pisarzem i Towarzystwem, wspólnie orientowała się w socjalistycznym ukierunkowaniu organizacji.



LWÓW. PL. SMOLKI, 5

**„Z protokołu Walnego zebrania, które miało miejsce 24 października 1891 r., i przemówienia Iwana Franki jako przewodniczącego wpływa, że Towarzystwo działało w kierunku „progresywnych organizacji” – podkreślano w sprawozdaniu dyrektora policji do namiestnika. Prowadzone przez Frankę Towarzystwo było w pewnym sensie organem polskich socjaldemokratów w Galicji. Stawiało to „Czytelnię Naukową” w sytuacji podporządkowania się PR i dawało prawo działaczom tej partii wtrącać się w wewnętrzne sprawy Towarzystwa.**

W cytowanym wyżej sprawozdaniu policyjnym październikowe walne zebranie 1891 r. przebiegało na tle zaostrzenia stosunków pomiędzy RURP i PR. Międzypartyjna dyskusja znacznie zaostrzyła się po ukazaniu się artykułu członka RURP R. Jarosewycza „Po zjeździe”, której tekst opublikowano na łamach „Narodu”.

W swoim artykule Jarosewycz nie ominął swoją uwagą polskich socjaldemokratów w Galicji. Zarzucał im przede wszystkim, że starali się internacjonalistyczną partię robotniczą przekształcić w wyłącznie polską. W proteście autor podkreślił: „bardzo boleśnie odczuliśmy postępowanie przedstawicieli tej partii na kongresach socjalistycznych we Wiedniu i Brukseli, gdzie występowali wyłącznie jako delegaci polskiej partii, zapominając o tym, że dla sprawy robotników korzystniej jest nie zapominać o obowiązkach partii względem również ruskich robotników...”. Odczuł to boleśnie, podobnie jak inne akcje działaczy PR, R. Jarosewycz. Znow doprowadziło to do ostrego konfliktu RURP z socjaldemokratami

Wiceprezes „Czytelni Naukowej” I. Daszyński nie omieszkał z odpowiedzią. Na

nieprzychylnego w autorstwie nie tylko członka naszej partii, ale i w organie, który zapewnia nas o swej sympatii, głosimy wprost, że artykuł ten, takim jaki jest, nie mógł być napisany przez żadnego z członków naszej partii i że red. [akcji] „Gaz. [ety] Rob. [otnicznej] dopuściła się, nie wiemy, umyślnej czy nie umyślnej mistyfikacji”.

Dopiero wiosną 1892 r. Franko i Pawłyk przy pomocy Daszyńskiego dowiedzieli się, kto rzeczywiście był autorem artykułu w „Gazecie Robotniczej”. Dlatego na łamach radykalnego „Narodu” zamieścili przeprosiny względem berlińskiego socjaldemokratycznego pisma.

„Niech im się lekko żyje!... nie zaczepiajcie ich zupełnie. Radziłbym w ogóle więcej nie zwracać sobie głowy Rob. [botnicza] partią, ale robić swoje i wśród chłopów i miastowych, a gdy trafi się okazja, to i wśród Polaków, nie pytając nikogo o pozwolenie ani na solidarność, ani na autonomię. I tak stracono dużo czasu na to prawowanie się” – słusznie zauważył w jednym z listów do Pawłyka Drahomanów. Zresztą Pawłyk, publikując z czasem tę korespondencję zaznaczył w komentarzu do swego listu z dnia 15 lutego 1892 r. do Drahomanowa coś takiego: „Sprawa zakończyła się naszym z Franką oświadczeniem w „Narodzie” 1891 cz. 24 z 7 grudnia str. 350, p.[od] t.[ytułem] „Nie rozumiemy”, gdzie pokazaliśmy kręactwo zwolenników Daszyńskiego w aferze ze mną”.

Z drugiej strony, konflikt pomiędzy RURP i socjaldemokracją nie był zbyt wrogi. Franko nie przestał utrzymywać kontakty z przywództwem Partii Robotniczej, Diamanda również Frankę zapraszano między innymi do Stanisławowa do udziału w wiecu robotniczo-chłopskim, planowanym na 8 listopada 1891 r. Z powodu zakazu starostwa wiec odbył się jednak dopiero 3 stycznia 1892 r. i Franki na nim nie było. Natomiast członek „Czytelni Naukowej” i Partii Robotniczej H. Diamand został obrany na wiceprzewodniczącego wiecu.

Konflikt jednak nie wygasł. Na oskarżenie wiceprezesa „Czytelni Naukowej” Daszyńskiego odpowiedź przedstawił Jarosewycz: „Piszę Daszyńskiemu w odpowiedzi i za kilka dni wysłę do Pawłyka. Proszę, przeczytajcie, żeby nie było faktycznych błędów; wypada mi się zajmować przy tym niektórymi rzeczami po raz pierwszy w życiu” – pisał Jarosewycz do Franki 23 listopada 1891 r. A w innym liście do Franki usilnie prosił, by opublikowano jego odpowiedź Daszyńskiemu. Jak widzimy, konflikt przybrał formę ostrą i osobistą. Szczegóły nieporozumienia między Jarosewyczem i Daszyńskim były jedynie wierzchołkiem góry lodowej głębokiego konfliktu, który jak potok, buszował wewnątrz zarówno RURP, jak i Partii Robotniczej i wyływał na zewnątrz.



UKRAIŃSKI DOM NARODOWY PRZY UL. TEATRALNEJ 22 WE LWOWIE

Wprawdzie ani Franko, ani Pawłyk nie opublikowali tej odpowiedzi Jarosewycza Daszyńskiemu, natomiast publicznie zwrócili się do Jarosewycza na łamach „Narodu” odradzając mu prowadzenie polemiki. „Nie wydrukujemy pana odpowiedzi na głupią kłótnię „Przedświtu” i polemizować panu z takim przeciwnikiem nie radzimy. Argumentów w jego bełkocie nie wyłowi pan żadnych, a kłótnią ust mu nie zamkniesz. Pewnie, że nieprzyjemnie słuchać nawet pustą i bezpodstawną kłótnię, szczególnie, gdy okrywana jest płaszczkiem socjalizmu, który tak jej pasuje, jak krowie siodło. Ale nie ma na to rady. Proszę przypomnieć sobie, co powiedział kiedyś Heine o takich polemikach i takich przeciwnikach:

... das Schrecklichste auf Erden  
Ist der Kampf mit Ungeziefer,  
Dem Gestank als Waffe dient –  
Das Due'l mit einer Wanze!

Ale wiele elementów tej polemiki dotyczyło przy tym bezpośrednio prezesa „Czytelni Naukowej” Iwana Franki. Pomimo to, nie widział sensu, czy raczej celowości w kontynuacji tej dyskusji. Pozycja Franki nie usuwała ostatecznie problemu, a jedynie odciągała go na dalszy plan.

Tymczasem 6 grudnia 1891 r. w siedzibie Towarzystwa „Czytelnia Naukowa” (przy pl. Smolki 5) miało się odbyć tajne zgromadzenie studentów. Zabiegając wprzód powiemy, że akcji nie udało się przeprowadzić. A co ma do tego Franko? W relacjach policyjnych są świadectwa, że pisarz w niej uczestniczył.

„Członkowie Towarzystwa zwołali tajne spotkanie studentów 6 grudnia 1891 r. w siedzibie czytelni w sprawie delegowania przedstawiciela na międzynarodowy kongres socjalistyczny w Brukseli” – czytamy w sprawozdaniu policji. Z dokumentu dowiadujemy się, że oprócz Franki i jeszcze około 50 studentów (kilku z nich należało do Partii Robotniczej i do RURP) na spotkanie przybyli Diamand, Pruchnik i inni – właściwie większość członków „Czytelni Naukowej” i Partii Robotniczej.

Zaplanowane na 6 grudnia spotkanie jednak się nie odbyło. O przebiegu wydarzeń informował „Kurjer Lwowski”:

„Policja w liczbie jedenastu żołnierzy i trzech rewizorów pod przewodnictwem kom. [isarza] Bleima wkroczyła i po dokonanej rewizji zaproszeń nie dozwoliła na odbycie się zebrania, twierdząc, że nie wszystkie zaproszenia są jedną ręką pisane. Dodać należy, że zgromadzenie zwoływało czterech, więc karty pisane były ręką tych czterech zwołujących. Karty zaproszeń mimo protestu obecnych skonfiskowano” – pisała gazeta. Natomiast „zwołujący donieśli naturalnie o zajściu do posła Pernerstorfera, prosząc go o interwencję – bo naszym panom posłom wielka polityka nie pozwala zajmowania się takimi drobnostkami, jak wczorajsza wysoce charakterystyczna przygoda”.

Prawdopodobnie studenci zwołali zebranie ponownie. Nie wiadomo gdzie i kiedy odbyło się i czy był obecny na nim Franko. Prywatny charakter spotkania znacznie utrudniał proces identyfikacji jego uczestników. Ale delegację na międzynarodowy socjalistyczny kongres studentów obrano. Przewodniczył delegacji wiceprezes „Czytelni Naukowej” – Ignacy Daszyński. Kongres przebiegał w Brukseli w dniach 20–22 grudnia 1891 r. Natomiast Franko jako delegat (wśród 16 osób) uczestniczył w zjeździe progresywnej słowiańskiej młodzieży w Pradze w dniach 15–19 maja 1891 r. Ale to już zupełnie inna historia...

# Ludność Stanisławowa w historycznej retrospektywie

**Obecny Iwano-Frankiwnsk, do 1962 r. – Stanisław, a przed wojną Stanisławów przemierzył interesującą i zarazem złożoną drogę w historii. Jego ludność stanowili Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Ormianie i inni. W tej publikacji prześledzimy, jak miasto stało się przeważająco ukraińskie.**

PETRO HAWRYŁYSZYN

Czas mija... mija wszystko: wydarzenia, radość i smutek, śmiech i łzy mijają z czasem, jak i ludzie znani i nieznani, w tym również ci, których znaleźliśmy i spotkaliśmy. Jedno pokolenie zastępuje następne – i nie ma na to rady. Ale zawsze pozostaje pamięć w postaci dokumentów, wspomnień, artykułów w gazetach, owoce ich działalności. Źródłami historii dawnych epok są również budowle, w których kiedyś tętniło życie, gdzie mieszkali i tworzyli. Charakterystyką miejscowości jest jej oryginalna architektura, a wśród niej budowle sakralne – cerkwie, kościoły, synagogi, które nadal żyją i są odwołane przez ludność.

**Kościoły rzymskokatolickie dawnego Stanisławowa, na szczęście, zachowały się prawie wszystkie. W czasach sowieckich zamykano je i zmieniały użytkowników. Były eksploatowane jako magazyny, kluby, sale sportowe, sklepy – to w gorszym przypadku, a w lepszym gdy urządzano w nich archiwa. Wszystko to negatywnie wpłynęło na stan duchowy ludności, wzmagając wpływy ateizmu.**

Narodowościowo-demograficzna historia Stanisławowa jest dość złożona. Wojny, pożary, najazdy Tatarów i przechodzenie do rąk różnych władców zauważalnie wpływało na demografię i strukturę ludności miasta. Zaczynając od 1662 r. miasto zasiedlane było głównie przez Rusinów, Polaków, Żydów i Ormian (od 1672 r.) oraz Niemców (przełom XVIII–XIX w.). Ormianie w Galicji do początku XIX w. byli już przeważnie



ANDRZEJ POTOCKI, XVII W.,  
AUTOR NIEZNANY

asymilowani w utożsamiali się z polską kulturą, zachowując jednak swoje nazwiska i pamiętając o swym pochodzeniu. Jak pisał Mychajło Hruszewski „...tylko na Pokuciu galicyjscy Ormianie utrzymali się do nowożytnych czasów w bardziej czystej formie. Ale bardziej ma tu na myśli tereny Kołomyi, niż Stanisławów (historycznie granice Pokucia się zmieniały).

W Stanisławowie drugą po Żydach grupą co do liczby ludności byli Polacy. Spowodowane to było przejściem Galicji przez polską koronę w XIV w. Odtąd żywioł polski miał znaczący wpływ na życie naszego regionu. Miasto zostało założone w 1662 r. na przedmieściach ruskiego Zabłocia przez przedstawiciela znanego polskiego rodu (według innej, mniej popularnej wersji, spolszczonego ruskiego rodu Andrzeja Potockiego. Herb Stanisławowa zawierał rodowy herb Potockich – Pilawę, co wyraźnie świadczyło o przynależności miasta. Stanisławów w odróżnieniu od innych starszych miast królewskich (czyli państwowych) takich jak Halicz, Kołomyja czy Lwów, był miastem prywatnym. Stąd większość dochodów z jego działalności zasilała skarbnicę rodową jego właścicieli. O tym, że miasto nazwane zostało na cześć syna założyciela – Andrzeja, mówi zapis w przywileju królewskim, nadanym miastu we Lwowie 14 sierpnia 1663 r.: „Gdy on (Andrzej Potocki – aut.) wyjawiał nam swój zamiar, jednocześnie nisko prosząc, by jego, dziedzicznemu miastu Stanisławów, nazwanym tak na cześć jego syna, leżącemu na granicy z Wołoszczyzną w województwie Ruskim na Ziemi Halickiej, dopiero przez niego założonemu, abyśmy zechcieli nadać z naszej królewskiej miłości i szczerości prawo magdeburskie, czyli niemieckie i obdarować je (miasto – aut.) pewnymi przywilejami na wzór innych miast”.

Przytoczmy jeszcze cytaty akademika Wołodymira Grabowieckiego z jego



KOLEGIATA W STANISŁAWOWIE, AUSTRIACKA POCZTÓWKA, XIX – XX W.



ZDJĘCIE Z DEPORTACJI. POLACY ZE STANISŁAWOWA NA DWORCU W LIGOCIE KOŁO KATOWIC

„Historii Iwano-Frankiwnska (Stanisławowa)”, która ukazała się w 1999 r.: „To, że Stanisławów założony został na terenach Zabłocia w maju 1662 roku, potwierdzają wiarygodne dokumenty. Tak, w pierwszym z nich, w przywileju pisanym po nadaniu magdeburskiego prawa 7 maja 1662 r. stoi napisane przez samego Potockiego: „Na moim gruncie dziedzicznym pod wioską Zabłocie założyłem miasto, nazwane Stanisławowem”. Dokument przechowywany jest w Dziale rękopisów Biblioteki ANU w zbiorze Ossolińskich, N3636.IV, ark 3–4.

Kolejne interesujące świadectwo pozostawił nam niemiecki dyplomata Ulrich von Verdum, który 10 lat po założeniu miasta zapisał w swoim „Dzienniku”: „To miasto dopiero przed dziesięć laty powstało na gołym gruncie od nowa zbudowane przez wojewodę kijowskiego Andrzeja Potockiego i nazwał je na cześć swego jedynego syna Stanisława, teraz dwunastoletniego młodzieńca. Leży na zupełnie płaskim terenie, gdzie była ruska wioska z cerkwią Zabłocie, która teraz stała się jednym z jego przedmieść. Z innych

stron miasto otoczone jest jeziorami i błotami, przez które płynie rzeka Bystrzyca, wpadając do miejskiej fosy”.

Ile ludności i jakiej mieszkało w mieście w okresie międzywojennym, przed II wojną światową? Z oficjalnie opublikowanych danych po spisie ludności z dnia 9 grudnia 1931 r. w mieście wojewódzkim Stanisławowie mieszkało 59 960 osób. Z nich 24 823 (41,4%) Żydów, 22 312 (37,2%) Polaków, 11 134 (18,6%) Ukraińców i 1 691 (2,8%) przedstawicieli innych narodowości. Interesujące jest to, że jedynym miastem w Małopolsce Wschodniej (Ukraińcy określają te tereny jako Galicja Wschodnia), gdzie Polaków był więcej niż Żydów był Lwów.

Istotnie i najbardziej zmieniła demografię miasta II wojna światowa. Deportacja polskiej ludności z miasta w latach 1944–1946 przebiegała w ramach stalinowskich represji wobec niepokornych narodów. Rozpoczęła się 9 września 1944 r. po podpisaniu w Lublinie pomiędzy rządem USRR i PKWN „Umowy o ewakuacji ludności ukraińskiej z terenów Polski i obywateli polskich z USRR do Polski”. Deportacja trwała od 10 października 1944 r. do 15 września 1946 r. Trudności życia w warunkach totalitarnego reżymu ZSRR zmusiły Polaków do zastanowienia się o opuszczeniu swoich domów.

Podjęcie decyzji przyspieszane było represjami ze strony władz – aresztami, likwidacją polskiego szkolnictwa, prześladowaniami kleru rzymskokatolickiego. W wyniku tych działań deportowano ze Stanisławowa 23 114 osób, czyli 8 702 rodziny. W mieście pozostało 1 475 Polaków.

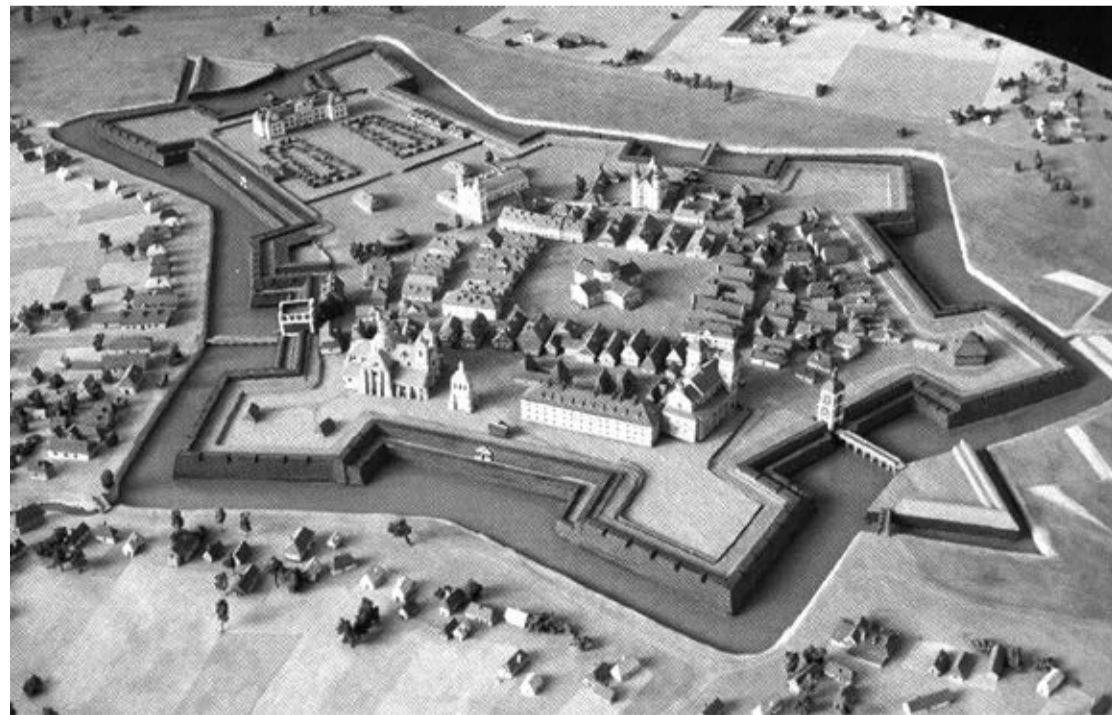
Po deportacji około 800–1000 osób uczęszczało na nabożeństwa w kościele katolickim (dane Zarządu ds. religii w obw. stanisławowskim). Ostatni wyjazd ludności polskiej miał miejsce w 1956 r. Doprowadziło to wskutek braku uczniów do zamknięcia jedynej do tej pory szkoły z polskim językiem wykładowym – szkoły nr 7 im. Adama Mickiewicza (ob. gmach szkoły zajmuje Instytut wykształcenia podyplomowego). Szkoła stała się szkołą ukraińską. Niewielka grupa Polaków w mieście jednak pozostała, co skutkowało wznowieniem w 1989 r. działalności kościoła rzymskokatolickiego i założenia szeregu działających do dziś polskich towarzystw.

Obok wyjazdu społeczności polskiej, utraciliśmy w latach wojny prawie całkowicie i fizycznie ludność żydowską. Dlatego po wojnie miasto było prawie puste. Pozwala nam to zrozumieć kształtowanie się ludności miasta w okresie powojennym. W mieście pozostała niewielka liczba Ukraińców, mieszkających tam przed 1939 r. Władze sowieckie przysyłały do miasta fachowców z różnych dziedzin gospodarki, oświaty, wojskowych urzędników partyjnych itp. Odnawiano stare i budowano nowe przedsiębiorstwa, a ich pracowników rekrutowano z okolicznych wiosek, zamieszkałych przeważnie przez ludność ukraińską. Przed 1939 r. na wsi mieszkali przeważnie Ukraińcy. W czasie deportacji nieliczni Polacy wyjechali, a wiejscy Żydzi – tak jak i miejscy – zginęli w Holokauście.

Dodatkowym faktem „ukrainizacji” miasta było przyłączenie do niego podmiejskich wiosek: Zofiówka w 1951, Ryń w 1951, Pasieczna w 1958, Opryszkowce w 1965 i Wołczyńce, Krechowce, Ugorniki i Mykietyńce w 1981. Należały one do wiosek Rady miejskiej.

W ten sposób miasto stało się przeważająco ukraińskie. Tłumaczy to, dlaczego mentalność jego mieszkańców jest obecnie tak wiejska i stawia dyskusyjne pytanie: czy mamy pełnowartościową kulturę miejską? Moja subiektywna odpowiedź na to pytanie brzmi: nasza urbanistyczna kultura jest w procesie tworzenia. Analogicznie wygląda sytuacja z wieloma miastami Galicji i Wołynia.

Mocno wpłynęły na naszą sytuację demograficzną wydarzenia ATO z roku 2014 i obecna wojna z Rosją. Tysiące uchodźców schroniły się na naszych, względnie spokojnych terenach. Widocznym znakiem tej sytuacji jest przeniesienie się Chersońskiego Uniwersytetu i jego lokalizacja w murach Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka.



MAKIETA STANISŁAWOWSKIEJ FORTECY. AUTORZY P. RYCZKOW I D. ROMANIUK



KOŚCIÓŁ PW. CHRYSYTA KRÓLA, WYGLĄD OBECNY

1 września 1939

# Polacy w neutralnej Szwecji

Westerplatte to symboliczny początek II wojny światowej. Znamy to z historii, książek, filmów i przekazów ustnych. Faktem jest, że ludzie pamiętających 1 września 1939 roku ubywa, ale ilość świadectw jest olbrzymia i nie należy się obawiać, że ten historyczny fakt ulegnie zapomnieniu.

TADEUSZ C. URBAŃSKI  
SZTOKHOLM

I wojnę światową, nazwano tuż po niej – wielką, ponieważ nie spodziewano się, że za dwadzieścia lat przyjdzie jeszcze większa i straszniejsza. Wprawdzie następnej wojny oczekiwano, ale i tak wybuchła nagle, angażując z czasem Europę i odległe państwa świata.

Królestwo Szwecji, państwo neutralne i z Bałtyku bliski sąsiad Polski, nie było bezpośrednio zaangażowane w ten konflikt i siłą rzeczy przyciągało wszelkiego rodzaju uchodźców, przede wszystkim Polaków – od dyplomatów i wojskowych po rzesze cywilów uciekających nie tylko z terenów polskich, ale i z krajów sąsiednich, zwłaszcza po ataku Armii Czerwonej 17 września.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie już w sierpniu 1939 roku, zaczęło wysyłać doświadczonych dyplomatów do poselstw i ambasad krajów niez zaangażowanych w coraz bliższy konflikt wojenny.

Już w pełni wojny, w latach 40., Szwecja nie zgadzała się na uzupełnianie personelu poselstwa i niektórym dyplomatom oddelegowanym ze swoich placówek w Danii i Finlandii przydzielono stanowiska przy ambasadzie brytyjskiej. Pracowali tam w biurze prasowym, a konkretnie zajmowali się nastuchem radiowym, będąc źródłem informacji dla rządu i prasy szwedzkiej. Dopiero po pierwszych klęskach Niemiec w Afryce w 1942 roku Szwedzi zezwolili na zatrudnienie w poselstwie tych osób oraz kilku Polaków zamieszkałych od dawna w tym kraju.

1 września statek szkolny „Dar Pomorza”, z 150 marynarzami i uczniami Szkoły Morskiej przebywał w Sztokholmie. Jako jednostka należąca do floty handlowej nie został internowany. Gdy Polska się broniła, marynarzy i uczniów żaglowca starano się mustrować na obce jednostki handlowe i odsyłać ich do Anglii. Kilkunastu marynarzy zostało na statku, później próbując urządzić się w Szwecji, z czego większość po wojnie wróciła do Polski.



DAR POMORZA JAKO STATEK-MUZEUUM W GDYNI

Po 17 września ludzie uciekali przed nawałą bolszewicką również z terenów państw bałtyckich i na przykład, tylko szwedzkimi samolotami, zaopatrzeni w szwedzkie wizy, przyleciało z Rygi ponad 200 osób, a w tym Aleksandra Piłsudska z córkami oraz ksiądz Walerian Meysztowicz, radca kanoniczny ambasady RP przy Watykanie. Kilka statków z uciekinierami, płynących do Szwecji zostało przejętych przez Niemców na Bałtyku, a w pewnym przypadku polskich pasażerów już na niemieckiej ziemi wysłano do obozu koncentracyjnego.

Wiosną 1940 roku pojawiło się zagrożenie ze strony Niemiec i Poselstwo RP w Sztokholmie zawiadomiło Londyn o zamiarze zatopienia „Daru Pomorza”, gdyby Niemcy weszli do Szwecji. Po wojnie, chciano przesłać żaglowiec do Anglii, co nie doszło do skutku z powodu uznania przez rząd szwedzki w lipcu 1945 roku

nowego, komunistycznego rządu w Polsce. Jednostka odpłynęła do Polski 20 października 1945 roku wioząc repatriantów, marynarzy i innych chętnych.

Wybuch wojny zastał w Sztokholmie statki handlowe „Śląsk”, „Rozewie” i „Poznań”, które po krótkim czasie odpłynęły do dostępnych portów zachodniej Europy. W Geteborgu, na zachodnim wybrzeżu Szwecji cumowało aż pięć statków handlowych i siedem kutrów rybackich. Z tych jednostek kilkunastu marynarzy i rybaków zdezerterowało, szukając pomocy w konsulatach niemieckich i sowieckich, co było komentowane z niesmakiem przez prasę szwedzką. Szczególnie niebezpieczni dla skandynewskich porządków byli komuniści twierdzący, że wojna ich jako klasy robotniczej nie dotyczy. Znalazło się na lądzie 22 takich mężczyzn i po odsiedzeniu urzędowych dni w więzieniu, pojechali szukać azylu do ZSRR. Pod koniec września polskie

statki i kutry wyruszyły z Geteborga do Anglii, wioząc również pozostałych uczniów z „Daru Pomorza”.

W połowie września na wyspie Gotland wylądował samolot sportowy z kilkoma osobami, w końcu tego miesiąca z Gdyni przyplłynął jacht z pięcioma osobami i polski kuter ochrony pogranicza „Batory” z 16 mężczyznami – do ostatniego dnia obrońcami Helu.

W późniejszych miesiącach i latach zanotowano więcej ucieczek przez Bałtyk, m.in. kilku kutrów rybackich, które zostały przejęte przez Niemców, jeden z nich dopłynął do Estonii. Kilkunastu ślązaków służących w Wehrmachcie uciekło z niemieckiego pociągu jadącego przez Szwecję do Norwegii. W 1941 roku po akcji bojowej nad terytorium niemieckim przymusowo wylądował w Szwecji aliancki samolot z polską załogą. Było również kilkanaście pojedynczych i nielegalnych przejść granicy

norwesko-szwedzkiej i oczywiście przypadki przeszmyglowania cywilnych osób statkami obcych bander.

8 września 1939 roku z inicjatywy posła Gustawa Potworowskiego zawiązał się w Sztokholmie Polski Komitet Pomocy, którego środki finansowe pochodziły z kasy poselstwa, subwencji szwedzkiego Ministerstwa Opieki Społecznej, dotacji z Armii Zbawienia i dobrowolnych składek Polaków zamieszkałych w Królestwie Szwecji. W latach tuż powojennych i następnych polska diaspora założyła szkołę polską na poziomie podstawowym i średnim, kilka ośrodków klubowo-kulturalnych, bibliotek i świetlic dla dzieci oraz pismo redagowane we własnym lokalu w centrum Sztokholmu. Lokal ten, istniejący do dzisiaj, został zakupiony za pieniądze z publicznej zbiórki.

We wrześniu 1939 roku polskie łodzie podwodne: „Sęp”, „Żbik”, „Ryś” i „Orzeł” po działaniach na Bałtyku były częściowo uszkodzone i również z braku paliwa musiały szukać schronienia w portach neutralnych. Szwedzi internowali trzy z nich – „Sępa”, „Żbika” i „Rysia”. Czwartą okręt „Orzeł”, internowany w estońskim Tallinie, uciekł z portu porywając dwóch żołnierzy estońskich, których wypuszczono na pontonie w pobliżu wyspy Gotland, po czym 14 października dopłynął do Anglii.

Wspomniane trzy łodzie podwodne wraz z 162 oficerami i marynarzami kilkakrotnie przeprowadzano z miejsca na miejsce i większość czasu z ich sześcioletniego przymusowego postoiu cumowały one w małej miejscowości Mariefred nad jeziorem Mälaren, nieopodal zamku Gripsholm, w którym w roku 1566 urodził się późniejszy król Zygmunt III Waza. Marynarze byli traktowani względnie dobrze, zarówno przez władze jak i społeczeństwo. Początkowo mieszkali na starych barkach na wodzie, co niekorzystnie odbiło się na zdrowiu kilku z nich, a później w wybudowanych przez siebie barakach. Pracowali przy wyrębie lasu czy wykonywali różne pomocnicze prace w okolicy.

Założyli popularny w miasteczku teatrzyk i byli zapraszani ze spektaklami do okolicznych miejscowości. Kilkunastu ożeniło się ze Szwedkami, skutkiem czego przestali być członkami załogi i wtopili się w szwedzkie społeczeństwo. W sierpniu 1945 roku, zostali oficjalnie zwolnieni z internowania. Kilku zmarło i są pochowani na cmentarzu w Mariefred. Łodzie podwodne, w międzyczasie nawet remontowane, po wojnie odpłynęły do Polski zabierając 75 marynarzy, którzy nie zdecydowali się na wyjazd do Anglii czy pozostanie w Szwecji.



WIDOK NA MARIEFRED, 2005

ARTUR SZEJA, CREATIVE COMMONS 2.5 ATTRIBUTION

COMMONS.WIKIMEDIA.ORG



# Podniósł kowalstwo do poziomu sztuki

W Muzeum Narodowym we Lwowie otwarto wystawę prac 80-letniego Ołeha Bońkowskiego, założyciela szkoły artystycznej obróbki metali i światowej sławy przedstawiciela ukraińskiego kowalstwa artystycznego.

TEKST I ZDJĘCIA  
KONSTANTY CZAWAGA

Ekspozycja zawiera liczne dzieła sztuki sakralnej, wyroby do użytku wewnętrznego i zewnętrznego, a także fotografie rozpoznawalnych dzieł sztuki, które stały się częścią architektury Lwowa, miast Ukrainy i świata. Wystarczy wspomnieć przepiękny wystrój wnętrza i kutą bramę kawiarni w stylu ormiańskim „Ararat – Urartu” przy ulicy Ormiańskiej 31 we Lwowie czy inne dzieła mistrza w tym mieście – oryginalne żyrandole w dawnym klasztorze dominikańskim (obecnie Muzeum Historii Religii) czy niezwykłe ogrodzenie metalowe klatki schodowej cerkwi św. Onufrego klasztoru Bazylianów.

Podczas otwarcia wystawy jej kurator, profesor Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuk Pięknych, doktor historii sztuki Rostysław Szmahało powiedział:

– Przez tysiące lat kowalstwo wykuwało ducha i wolność wszystkich narodów, zaś moc starożytnego rzemiosła w najwyższej formie sztuki dotarła do naszych czasów. Lwów, który jest bogaty w metal architektoniczny, jest prawdopodobnie jednym z pięciu najlepszych miast na Ukrainie w tej dziedzinie. Tak się złożyło, że w połowie XX wieku kowalstwo zniknęło z areny rzemieślniczej i artystycznej na prawie pół wieku. W latach 70. i 80. rozpoczął się europejski ruch na rzecz ożywienia przemysłu kowalskiego. Jednym z pierwszych, który sięgnął po młot w naszym kraju był Ołeh Bońkowski, absolwent Wydziału Szkła. Początkowo Ołeh eksperymentował z metalem i szkłem. A potem, poczuwszy moc i możliwości kutego żelaza, radykalnie zmienił swoją pracę.

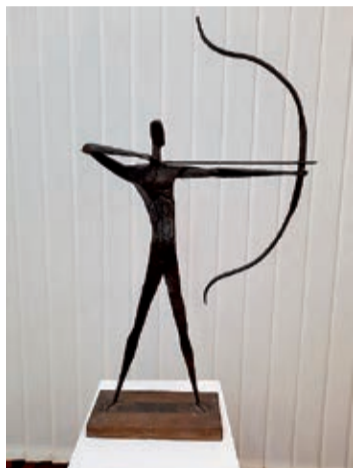
Rostysław Szmahało zaznaczył, że dzieła Ołeha Bońkowskiego nawiązują do tradycji ukraińskiej sztuki ludowej, pokazują najstarsze techniki, estetykę bożonarodzeniową i huculską.

Chciałbym dodać, że pochodzący z Wołynia Ołeh Bońkowski po studiach artystycznych aktywnie zajmował się malarstwem, a nawet wydano album z jego obrazami.

– Kowalstwo jest rzeczą nieznaną, można je stale ulepszać – opowiadał o swojej pracy Ołeh Bońkowski. – Podążam śladami starych kowali. Jeden z nich powiedział: dobry kowal powinien



OŁEH BOŃKOWSKI



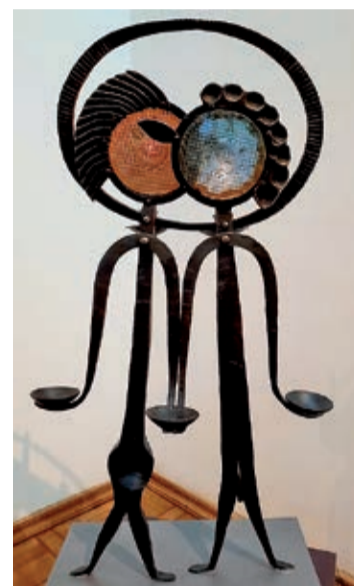
całym świecie i podniosłem je do profesjonalnego poziomu.

Ołeh Bońkowski jest uczestnikiem prestiżowych sympozjów kowalskich na Ukrainie, w Stanach Zjednoczonych i Europie. Poznał też kolegów ze Stowarzyszenia Polskich Artystów Kowali. Przez pięć lat po pół roku pracował w USA, gdzie został wydany album z jego dziełami. Jego zwierzęta, ptaki i owady wykute z żelaza są teraz w USA, Szwajcarii, innych krajach.

– Nigdy nie pozwoliłem sobie na jakiegokolwiek plagiat – stwierdza mistrz. – Lubię robić rzeczy, które sam wymyśliłem. Nigdy nie czerpałem pomysłów z katalogów dla klientów.

Szczególne miejsce na wystawie zajmują jego różnorodne i nietypowe pod wieloma względami krzyże, które mają znaczenie religijne, mitologiczne i są obecne w życiu duchowym wielu ludzi.

Lwowski badacz sztuki prof. Wołodymyr Badiak tak napisał o krzyżach Ołeha Bońkowskiego: „Symbol jest niezwykle prosty: prostopadłe przecięcie



dwóch prętów (linii). Jest znany od czasów starożytnych, w pogaństwie jako znak słoneczny, być może była to pierwsza dekoracja odzieży, kiedy zaczęto haftować prostym „krzyżem”. Każdy z krzyży artysty ma indywidualną formę figuratywną, w większości nie są one przeznaczone dla konkretnego obiektu sakralnego, to znaczy dwóch prętów (linii). Jest znany od czasów starożytnych, w pogaństwie jako znak słoneczny, być może była to pierwsza dekoracja odzieży, kiedy zaczęto haftować prostym „krzyżem”. Każdy z krzyży artysty ma indywidualną formę figuratywną, w większości nie są one przeznaczone dla konkretnego obiektu sakralnego, to znaczy

Zdaniem Ołeha Bońkowskiego „wolność twórcza” w tej dziedzinie pozwoliła mu eksperymentować i fantazjować do woli, uciekając się do różnych elementów dekoracyjnych i form plastycznych, nie tracąc przy tym kanonicznej sylwetki krzyża.

– W 2014 roku, kiedy moi synowie Danyło i Maksym zaczęli walczyć w ATO (Operacji

Antyterrorystycznej) i przebywali wtedy na pierwszej linii frontu, postawiłem sobie za cel wykonanie serii kutych krzyży, by potem zrobić wystawę poświęconą zwycięstwu Ukrainy nad Moskwą – wyjaśnił Ołeh Bońkowski. – Są to duże, krzyże monumentalne o wielkości 2–2,5 metra. Ten krzyż jest poświęcony Niebiańskiej Setce. Wszystkie sto gwiazd wyglądają jak aura na niebie. Krzyż „Nad polami spalonych słończników” powstał po kontemplacji pól spalonych przez „grad”. 13 września 2017 roku we wsi Karaczynów koło Jaworowa w obwodzie lwowskim. Został odsłonięty i poświęcony jako znak pamięci Niebiańskiej Setki Bohaterów, Bohaterów ATO i bohaterów walki wyzwoleniczej przeciwko Moskwie. Krzyż ten jest uosobieniem cierpienia Ukrainy.

– Dzisiejszy dzień jest dla mnie najszczęśliwszy – nie ukrywał swoich emocji Ołeh Bońkowski. – Zawsze marzyłem, że moja żona i synowie będą ze mną w tym dniu.

Znów byli razem, pomimo tego, że synowie nadal są w szeregach Sił Zbrojnych Ukrainy. Przed wojną Danyło pracował ze swoim ojcem, a Maksym jako artysta grafik. Maria Bońkowska jest artystką-restauratorką, kierowniczką działu Muzeum Historii Religii we Lwowie.

Ołeh Bońkowski jest artystą-nauczycielem, założycielem Katedry Metalu Artystycznego na Lwowskiej Narodowej Akademii Sztuki.

– Nasz wydział powstał w 1992 roku dzięki ówczesnemu rektorowi Akademii Emanuelowi Myśko – powiedział prof. Ołeh Bońkowski. – Cieszę się, że prawie wszyscy moi studenci radzą sobie i pracują w swoim fachu nawet w tych trudnych wojennych czasach.

Nasza rozmowa potoczyła się dalej w jego kuźni na lwowskim Zamarstynowie. Opowiada tam o swoich dziełach rozrzuconych po całym świecie. Pokazał też swoją książkę nowel. Poświęca teraz więcej czasu swej pracy pisarskiej.

Wystawa Ołeha Bońkowskiego, którą można oglądać w głównym budynku Muzeum Narodowego przy Alei Swobody 20 we Lwowie, potrwa do 5 listopada. Potem będzie ekspozycja także w Kijowie.



# Rocznica KEN zmacona wybuchem w Warszawie

115. rocznica powołania Komisji Edukacji Narodowej była znaczącym wydarzeniem w połowie października 1923 r. Kurier poświęcił temu wydarzeniu oddzielny artykuł autorstwa Stanisława Petry.

OPRACOWAŁ  
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

## Rocznica Komisji Edukacji Narodowej – 1773

Zrozumiano, że zła wyrządzona Polsce przez rozkładcze działanie idei złotej wolności oraz fałszywego, w służbę wszystkich polskich grzechów głównych wprzęgniętego wychowania, nie można od razu odrobić. Rozumieli to ludzie wielkiego umysłu i dobrej woli i gorącego patriotyzmu, jak H. Kołłątaj, Ignacy Potocki, Andrzej Zamojski, G. Piramowicz, Julian Niemcewicz, Adam Czartoryski i inni, którzy w Komisji Edukacyjnej podjęli hasło Konarskiego: „Przez reformę wychowania do odrodzenia Ojczyzny!”.

Po proteście uczucia polskiego przyszedł czas na protest rozumu polskiego, którego najwyższą manifestacją Konstytucja 3 maja, a jednym, z najpiękniejszych przejawów renesansu kultury polskiej czasów stanisławowskich oraz prace Komisji Edukacyjnej.

Komisji Edukacyjnej jednak nie byłoby gdyby nie pijar X. Stanisław Konarski, który pierwszy w latach ciemnoty i upadku miał odwagę być mądrym. Ten spokojny, prawie jowialny staruszek z niesłychaną energią i z uporem nie do wiary urzeczywistnia swój śmiały plan wychowawczy. Chciał służyć Polakom epoki saskiej, popsutym przez złą szkołę i fatalne doktryny polityczne, postawić na wzór nową Polskę, utkaną w promieniach oświaty zachodniej i zerowego rozumu politycznego. Chciał rodzicom „ciągnącym nieświadomie państwo nad brzeg przepaści, przeciwstawić dzieci, które miały odwagę poznać prawdę i walczyć o nią.

Nie był Konarski rewolucjonistą. Wiedza, że często umiarkowanie jest największą mądrością i z umiarkowaniem, cechującym wszystkich wielkich polskich mężów stanu i wszystkie dzieła polskiego rozumu politycznego dzieło swoje wcielił w czyn. Mając do czynienia z publicznym obskurantyzmem z jednej, a złą wolą i perfidną intrygą jezuitów z drugiej, musiał szukać dróg pośrednich. Stąd też reformy jego były tak bardzo oględne. W szczegółach reformy te opierały się na następujących zasadach: łacina pozostaje nadal językiem wykładowym; religia i teologia odgrywają w dalszym ciągu ważną rolę, podobnie jak Ustawy Komisji Edukacyjnej cechują: głęboka mądrość, duch humanitaryzmu



ZNISZCZONY PAWILON X CYTADELI WARSZAWSKIEJ

i miłości bliźniego – to wszystko, co znalazło tak świetny wyraz w Unji Lubelskiej i Konstytucji 3 Maja. Na zasadach tych można budować gmach nowoczesnego wychowania polskiego i gmach kultury nowej odrodzonej Polski!

Niestety, rozważania o wychowaniu młodzieży w kolejnych numerach przerwała tragiczna wiadomość...

## Wybuchu w prochowni w Warszawie

Okolo 500 rannych i 30 zabitych. Szkody idą w dziesiątki miliardów.

Cała uwaga stolicy zwrócona jest dzisiaj na wielką katastrofę, jaką spowodował wybuch prochowni w Cytadeli. Spowodowało to odwołanie zgromadzenia sejmowego z wtorku 16 bm. oraz zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Rady Ministrów. Sam przebieg katastrofy był następujący.

W 20 min. po 9-tej rano Warszawa zaskoczona została wybuchem, który dał się odczuć we wszystkich punktach miasta. Rychło stwierdzono, że wybuch ten jest następstwem jakiejś strasznej katastrofy i że katastrofa ta ma miejsce w fortach Cytadeli. Siła wybuchu była potężna; już pierwsi świadkowie przekonali się, że wybuch miał miejsce w pobliżu X pawilonu, gdzie znajdowała się prochownia umieszczona w jednym z fortów Cytadeli. Stwierdzić można było od razu, że na miejscu fortu utworzył się ogromny lej i wszystko wokół było w gruzach. Fort, który wyleciał w powietrze nosił nazwę fortu Stolnickiego, z powodu wybuchu poniosło

śmierć wielu wojskowych i cywilnych, albowiem obok miejsca wybuchu znajdowała się szwalnia wojskowa i warsztaty rusznikarskie. W prochowni, w której nastąpił wybuch pracowało wprawdzie niewielu robotników, w okolicznych warsztatach jednak była zatrudniona większa ilość osób. W budowlach półkolistości obejmujących prochownię mieściły się olbrzymie ilości pocisków armatnich i naboju karabinowych; wszystko to zostało porzucane. Po stronie cytadeli cały teren przedstawia obraz straszliwego zniszczenia.

Pułk. Januszewski, który informował przybyłych na miejsce przedstawicieli prasy, oświadczył, że wydał rozkaz aresztowania komendanta prochowni i jego zastępcy. Wprawdzie powodem wybuchu nie wyklucza sabotażu, to jednak zachodzi możliwość nieszczęśliwego wypadku. Dochodzenia w związku z wybuchem prowadzone są przez władze cywilne i wojskowe.

Dokonano szeregu aresztowań. Dochodzenia prowadzić będzie maj. Godlewski oraz podkom. Pol. Państw. Adam Orieskeller. Straty materialne, jakie spowodował wybuch trzeba obliczać na dziesiątki miliardów. Radjostacja na Cytadeli została zdemolowana, jest nieczynna, wysłać depesz nie można. Dyżurujący na radjostacji oficer oraz 7 żołnierzy zostało rannych. W pobliżu Cytadeli mieści się kolonja domów urzędniczych; gdzie mieszka sto kilkadziesiąt rodzin; domy te zostały bardzo uszkodzone, wobec czego szereg rodzin wyemigrowało do miasta. Na razie zanotowano, że w szpitalu wojsk. na



FABRYKA PAPIEROSÓW WE LWOWIE

ul. Polnej umieszczono 150 rannych, na Zakroczymskiej 130 rannych, w szpitalu ujazdowskim 80 rannych; poza tym z szpitalach cywilnych św. Ducha i św. Rocha po kilkudziesięciu, ogółem przeszło 500 rannych nie mówiąc o zabitych, których liczbę narazie określa się na 30. W tragicznym tym wypadku ujawniły się m. in. fakta tego rodzaju, jak znalezienie trzy- i sześciomiesięcznych niemowląt na pół zagrzebanych w piasku; rodzice tych niemowląt są poszukiwani, narazie zaś umieszczono je w szpitalu. Mieszkańcy domów zbliżonych do Cytadeli w popłochu zaczynają emigrować do miasta, tembardziej, że w okolicach tych są jeszcze dwa forty służące za składy amunicji i do kąd nie będzie ustalone co było istotnym powodem wybuchu, emigranci z pod Cytadeli nie znajdują odwagi by wrócić na ten wulkan.

Wrażenie w mieście ogromne; nie ma prawie dzielnicy, w której nie byłoby większych lub mniejszych uszkodzeń w postaci wytłuczonych szyb lub zniszczonych drzwi i okien.

## Nie zamach

Śledztwo w sprawie wybuchu prochowni w Cytadeli zaczyna wkraczać na właściwe tory. Całokształt prowadzonych dochodzeń objął sędzia dla spraw szczególnej wagi p. Weidl. Zasadniczo postawione są trzy tezy: 1) że wybuch nastąpił z powodu nieostrożności i nieszczęśliwego wypadku, 2) że był spowodowany samoczynnym zapaleniem się prochu, 3) że ma się do czynienia ze zbrodnią.



SPOTKANIE ŻOŁNIERZY KOP-U Z ŻOŁNIERZEM SOWIECKIM

Co do pierwszych dwu powodów istnieją poważne dane, potwierdzające możliwość istnienia tych właśnie przyczyn katastrofy. Ekspertyza ustaliła, że ma się do czynienia z charakterystyczną detonacją materiałów wybuchowych, która spowodowała, że zapasy prochu niescalonego zostały rozrzucone. Właściwe śledztwo naogół najmniej dopuszcza hipotezę zbrodniczej ręki, jakkolwiek i w tym kierunku prowadzone jest śledztwo; rozsiewane poprzednio pogłoski o domniemanym sprawcy zamachu nie dały najmniejszego rezultatu.

Rząd miał szereg pomysłów, dotyczących Lwowa, Kresów i wschodniej granicy RP. Kurier nie zawsze je popierał:

## Gubernatorstwo ziem wschodnich

Dowiadujemy się, że na skutek raportów różnych komisji wystążeń przez rząd do województw kresowych, powstał w łonie rządu projekt – niefortunny jak przeważna ich ilość – utworzenia centrali zarządu tymi województwami, raczej coś w rodzaju gubernatorstwa dla ziem wschodnich.

Żywimy nadzieję iż projekt nie zostanie urzeczywistniony, gdyż przy kursie polityki obecnej rządu wywołaliby bardzo silne zaostrenie stosunków narodowościowych na Kresach.

## Podział Lwowskiej Izby Skarbowej

Lwowska Izba Skarbowa, wspólna dotychczas dla trzech województw Małopolski wsch. z dniem 1. stycznia 1924 podzielona zostanie na Trzy Izby odpowiadające województwom lwowskiemu, tarnopolskiemu i stanisławowskiemu.

## Delimitacja granic wschodnich

Prace nad ostateczną delimitacją granic wschodnich są na ukończeniu. Prace polowe zakończone będą do 1. listopada br. zaś w październiku odbędzie się w Warszawie zjazd delegacji polskiej i rosyjsko-ukraińskiej który, określi termin zatwierdzenia aktu granicznego. Ratyfikacja i wymiana aktów nastąpi w styczniu lub lutym 1924 r. Wobec ustalenia granicy polsko-litewskiej uchwałą konferencji Ambasadorów z dn. 15. III. 1923 polska delegacja demarkacyjna gromadzi materjały do prac nad wytyczaniem granicy pol.-litewskiej.

### Szał monopolowy

Jeszcze nie umilkły echa ogólnego potępienia dotychczasowej polityki monopolowej, aż tu znowu, jak gdyby na kpiny z opinii centrala monopolowa uraczyła nas 30 proc. podwyżką tytoniową. Jest to zaiste brutalność, pod obuchem której żyje dziś warstwa pracująca.

Nie można sobie lepszej agitacji przeciw państwu wyobrazić, jak ustawiczne i nieuzasadnione podrożenie tytoniu. O ile inteligencja podwyżkę tę jako tako sobie wytłumaczyć potrafi, o tyle na wsi podwyżka będzie nowym dokumentem niesprawiedliwości. Ślepotą psychologiczną sfer rządzących jest zastraszająca.

Powyzsza informacja od razu wpłynęła na podwyżki cen wyrobów tytoniowych...

### Przyczyny drożyzny tytoniu

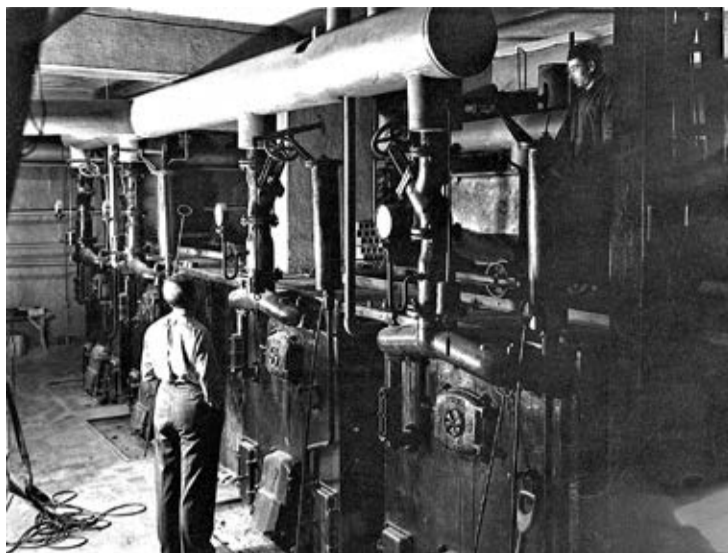
Warszawski „Przegląd Wieczorny” zamieszcza wywiad z generalnym dyrektorem monopolu tytoniowego p. Ostrowskim. Z wyjaśnień p. Ostrowskiego wynika, że drożyznę surowca tytoniowego powoduje Ameryka, która zakupuje dużo tytoniu w Europie, między innymi nabyła całą niemal produkcję Bułgarii. Natomiast na eksport produkuje w siebie inne gatunki, będące najtańszymi obecnie na świecie. W najbliższym czasie pojawiają się na rynkach europejskim nowe gatunki papierosów, które będą najtańszymi gatunkami w Polsce. Dochody z monopolu tytoniowego, w pierwszym półroczu 1923 roku wynoszą 268.191 mil. marek, czyli 29 milionów 437.000 złotych polskich.

Podatków nikt nie lubi – ani właściciele przedsiębiorstw, ani ich pracownicy. Zwołano więc konferencję...

### Konferencja w sprawie wymiaru podatku dochodowego

Onegdaj odbyła się w Izbie Handlowej i Przemysłowej pod przewodnictwem p. Rappaporta konferencja delegatów organizacji zawodowych w sprawie wymiaru podatku obrotowego (przemysłowego) za I. półrocze 1923. W dyskusji żalili się mówcy na niewłaściwości w sposobie urzędowania komisji. W szczególności wytknięto Izbie Skarbowej, iż przy tworzeniu tych komisji w zupełności pominięła najpoważniejszych kupców, przemysłowców i rękodzielników, zaproponowanych przez Izbę Handlową i Przemysłową, natomiast zamianowała jednostki nie należące obznajomione ze stosunkami panującym i w handlu, przemyśle i rękodziele.

Wszyscy mówcy dali wyraz swego oburzenia z powodu sposobu urzędowania tych komisji i nadmiernych wymiarów, a niektórzy z nich zapowiedzieli imieniem swoich korporacji masowe zamykanie przedsiębiorstw. Mówcy prosili Prezydium Izby o interwencję u władz skarbowych celem rychłego załatwienia rekursów i uzyskania ulg w spłacie tegoż podatku aż do załatwienia rekursów.



PALENIE W TAKICH KOTŁOWNIACH RÓWNIŻ MUSIAŁO BYĆ OSZCZĘDNE

Celem poparcia kroków, które Izba przedsięwzięła u władz skarbowych, winni delegaci poszczególnych organizacji do 3 dni przedłożyć Izbie cały materiał faktyczny, dotyczący niewłaściwości przy wymiarze podatku.

A do tego podatku jeszcze doszły ciągle wzrastające czynsze...

### Czynsze lwowskie za listopad 1923

Dnia 24 bm. odbyło się we Lwowie zebranie asesorów urzędu rozjemczego dla spraw najmu we Lwowie w obecności około 40 przedstawicieli właścicieli realności i lokatorów. Po referacie dr. Landera i obszernej dyskusji uchwalono podwyższyć od 1. listopada 1923 stosowany obecnie ryczałt na administrację z 30.000 proc. czynszu zasadniczego na 90.000 proc. dla mieszkań prywatnych tj. w trójnasób, a na 60.000 proc. dla sklepów i lokali przemysłowych tj. dwukrotnie.

Ryczałt ten obejmuje wszystkie, przewidziane w ustawie o ochronie lokatorów dodatki za administrację, tj. za oświetlenie sieni, schodów i korytarzy, czyszczenie kominów, wynagrodzenie stróża, wywóz śmieci i czyszczenie kanałów (odpływowych). Ponadto opłacać mają lokatorowie sieć wodociągową i podatek od lokali w wysokości ustalonej. W tym kierunku powzięto już uchwałę co do podatku od lokali, który podwyższono o 20 procent, zaś co do podatku wodociągowego przedłożyła Komisja Radzie Miejskiej wniosek na podwyższenie go o 200 procent.

Po załatwieniu tego wniosku przez Radę Miejską ustali Urząd Rozjemczy nowe mnożniki dla obliczenia opłat czynszowych wraz ze wszystkimi dodatkami i podatkami na miesiąc listopad. Nastąpić to powinno najrychlej,

gdyż na podstawie ustalonych przez urząd rozjemczy mnożników będzie mogło nastąpić obliczenie czynszów na listopad.

Strajk przeciwko strajkowi – absurd!

### Urzednicy we Lwowie protestują przeciw strajkowi

Komunikat Międzyzwiązkowego Ścisłego komitetu pracowników państw. Województwa Lw.:

„Na posiedzeniu w dniu 26. września br. przyjął M. S. K. P. P. do wiadomości sprawozdanie delegacji, wysłanej do Warszawy w sprawie doraźnych zażądań oraz ustawy uposażeniowej i emerytalnej i uchwalił zainicjować zwołanie na dzień 2. października br. posiedzenia Komitetu Obszerniejszego z porządkiem dziennym m.in. wniosek Komitetu Ścisłego na ogłoszenie w prasie enuncjacji przeciw strajkowi p. p., zapowiedzianemu na dzień 5. października uchwałą wiecu warszawskiego z 21. września br.

Sprawy gospodarcze to rzecz złożona, a „w zdrowym ciele zdrowy duch” – to hasło dla wszystkich.

### Pięcibój nagrody „Kuriera Lwowskiego”

odbędzie się w sobotę i w niedzielę każdorazowo o godzinie 2.30 popołudniu. Może i ta część publiczności, która dotychczas nie interesuje się ćwiczeniami lekkoatletycznymi, podąży w sobotę na boisko „Pogoni”, aby poprzeć usiłowania młodych sportsmenów, redakcji naszej i tych organizacji sportowych polskich, które mają pieczę nad reprezentacją sportu naszego za granicą. A reprezentacja ta polega obecnie na prezentacji sportu naszego na najbliższej Olimpiadzie w Paryżu.



LWOWSKI FREDRO TONAŁ W ZIELENI

Pozatem przedstawia program pięcibój konkurencje interesujące i ciekawe; bieg 200 m, skok w wyż, rzut dyskiem, rzut kulą i bieg na 1500 m. Stanowią one widowiska sportowe niemniej interesujące niż zawody w piłce nożnej, tylko trzeba się raz o tym przekonać.

Zgłoszenia zawodników przyjmuje sekretariat U. K. S. Pogoni w godzinach wieczornych przy ul. Zybkiewicza l. 17.

Zbliży się zima i głowa zaczyna boleć od wzrostu cen za ogrzewanie. Przed wojną było to samo. Aby temu zapobiec profesorowie Politechniki Lwowskiej szkolili, jak wykorzystywać opał oszczędnie.

### Ważna konferencja

W ubiegłą sobotę odbyło się posiedzenie Komitetu Ciepłego Towarzystwa Politechnicznego przy udziale reprezentantów Kuratorium szkolnego. Celem narad było wyszukanie sposobów rozpoznań wiadomości z zakresu oszczędnościowej gospodarki cieplnej w sferach szkolnych. Postanowiono przede wszystkim wydać podręcznik dla nauczycieli szkół powszechnych i dokszałcających, ażeby im ułatwić korzystanie ze zdobyczy nowoczesnej nauki i rozpoznać oszczędnie przy sposobności zasad oszczędnego obchodzenia się z paliwem i z ciepłem. Jeśli się zważy, że samo oszczędne obchodzenie się z opalem i z ciepłem, nie tylko w dużych zakładach przemysłowych, dla których Komitet urządził dotąd 2 kursy inżynierskie, ale także w gospodarce detalowej, mogłoby uzdrowić naszą walutę – można nabrać pojęcia o jak duże wartości tu chodzi. Reprezentanci Kuratorium szkolnego lwowsk. przyobiecali komitetowi jak najgorętsze poparcie.

Lwów zawsze szczył się swymi zadrzewionymi i cieniutymi ulicami. Ale cieniami drzewa należy wycinać i tu zaczynają się protesty...

### O piękny Lwów – w sprawie wycinania drzew

Wczoraj wieczorem odbyło się w ratuszu posiedzenie komisji plantacyjnej, na którym omawiano sprawę wycięcia drzew na ul. 29. Listopada, Ossolińskich i św. Zofji. W ul. 29. Listopada miałyby paść ofiarą siekiery 97 kasztanów. Drzewa te są bardzo gęsto sadzone tak, że gałęzie wchodzą jedne w drugie, zaciemniają mieszkania sąsiednich domów, wieczorem zaś światło latarń. Co drugi kasztan mógłby być wycięty. Również na ul. św. Zofji kasztany są bardzo gęsto sadzone i zaciemniają zupełnie mieszkania. Co do drzew na ul. 29. Listopada postanowiono jeszcze zwołać jedno posiedzenie. Kilka drzew na ul. Ossolińskich będzie wyciętych, a na ich miejsce posadzą nowe, a na ul. św. Zofji ograniczy się tylko do obcinania gałęzi.

Zastanawiano się też nad upiększeniem pomnika Aleksandra Fredry przy pl. Akademickim.

Została zachowana oryginalna pisownia

## Humor żydowski

Lichwiarz Pines poucza swego syna:  
– Powiedz no, lconiu, co byś zrobił, gdybyś znalazł na ulicy dziesięć złotych?  
– Schowałbym do kieszeni.  
– Nie, tak się nie postępuje, synu! Jeśli znajdziesz dziesięć złotych, to zaniesiesz je na policję. Tam ciebie pochwalą, dadzą jednego złotego jako znaleźne i powiedzą: „Icek Pines to porządny człowiek”.  
– Dobrze, tate.  
– A powiedz mi, synu, co byś ty zrobił znalazł dziesięć tysięcy dolarów?  
– Zaniósłbym je na policję, tam by mnie pochwalili, dali tysiąc dolarów jako znaleźne...  
– Nigdy w świecie – przerywa mu ojciec. – Jeśli znajdziesz taką sumę pieniędzy, schowaj je do kieszeni!  
– Tate – protestuje syn – to oni przecież nie wiedzą: „Icek Pines to porządny człowiek”.  
– Oj, głupi! Jak masz w kieszeni dziesięć tysięcy dolarów, to ty potrzebujesz być porządnym człowiekiem?  
\*\*\*

Hurtownik Jechiel oskarżony jest o sfalszowanie wexla.  
Po przeprowadzeniu postępowania dowodowego, po przemówieniu prokuratora i obrońcy, sędzia udziela oskarżonemu ostatniego słowa.  
Jechiel wstaje i uroczyście oświadcza:  
– Wysoki Sądzie! Biorę Boga na świadka, że jestem niewinny...  
– Za późno! – przerywa sędzia. – Lista świadków zamknięta.  
\*\*\*

Hurtownik galanterijny Lejzor przychodzi do adwokata, który podjął się jego obrony w sprawie o umyślne bankructwo.  
– Proszę mi opowiedzieć dokładnie – mówi obrońca – jak do tego doszło. Muszę wiedzieć całą prawdę.  
– Nu, dlaczego ja miałbym kłamać? – odpowiada Lejzor. – Kłamać to rzecz pana mecenas.  
\*\*\*

Klient, pieniąc się z wściekłości, wpada do sklepu:  
– Co za materiał pan mi sprzedał? Krawiec powiada, że to najgorsza tandeta!  
– Co tu gadać – uspokaja go kupiec. – Pan jest po prostu szczęściarzem. Pan ma tylko trzy metry tej tandety, a ja pełen magazyn!  
\*\*\*

Żyd wpada do sklepu zegarmistrzowskiego i trzęsie się z irytacji:  
– Reb Ajzik, pan mnie oszukał! Pan jest łobuz! Kiedy tydzień temu kupiłem u pana ten oto zegarek, pan mi dał, tfu! słowo honoru, że on mi będzie chodził do końca moich dni. A teraz, proszę bardzo – werk stoi!  
– Jak Boga kocham! – odpowiada reb Ajzik. – Ja nie chciałem pana oszukać. Gdyby pan się widział w lustrze wtedy, jak pan kupował ten zegarek! Czy to moja wina, że stan pańskiego zdrowia uległ nagłej poprawie?!...  
\*\*\*

Dwaj byli wspólnicy, Ajzik i Chaim, jadą leśną drogą. Nagle z gęstwiny drzew wpada banda rabusiów. Herszt zbójców, wyceLOWAWszy lufy dwu pistoletów w piersi przerażonych kupców, woła:  
– Pieniądze albo życie!  
Kupcy drżącymi rękoma sięgają po sakiewki. W tej chwili Ajzik zwraca się do byłego wspólnika:  
– Wiesz, Chajm ja na śmierć zapomniałem, że jestem ci jeszcze winien pięćset rubli. Masz tu swoje pieniądze i będziemy kwita!

WYBÓR KRZYSZTOF ŻMUDA

# Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w 2023 roku (cz. 2)

Aleksy Łoziński, koordynator projektów Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” we Lwowie, opowiada o dalszych wspólnych polsko-ukraińskich pracach na terenie Starówki lwowskiej, cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim. Sama liczba obiektów robi wrażenie, zaś większość prac trwa nie jeden rok i pociąga znaczne koszty.

TEKST I ZDJĘCIA  
JURIJ SMIRNOW

Prace konserwatorskie prowadzą doświadczony zespół wykonawców i sprawdzone firmy konserwatorsko-budowlane. Między innymi: zespół polsko-ukraińskich konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi, absolwentki Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, już nie pierwszy rok prowadzi prace w zespole klasztoru sióstr benedyktynek tacińskich. Był to najstarszy rzymskokatolicki zakon we Lwowie, który działał od roku 1595. Staraniem konserwatorów odnowiono już unikatową renesansową wież-dzwonnicę, figuralne zwieńczenie której robi ogromne wrażenie i budzi zachwyt. W sezonie 2023 Anna Kudzia z kolegami zajmowała się odnowieniem kamiennych elementów dawnej szkoły dla dziewcząt, która działała przy klasztorze. Poddano konserwacji ornamentowe płaskorzeźby obramienia okien i portale.

Tenże zespół konserwatorów kontynuuje prace przy rzeźbie „Chrystus” w narożniku kamienicy Szolc-Wolfowiczów w Rynku Lwowskim. Prace konserwatorskie finansuje Rodowy Związek Dzieduszyckich herbu Sas, a nadzoruje Instytut „Polonika”. Praktycznie w 2023 roku dobiegły końca prace przy murze kościoła św. Antoniego przy ulicy Łyczakowskiej. Prace prowadziła polska firma ZKR „Zabytki, konserwacja, remonty” na czele z prezesem, dyplomowanym konserwatorem dzieł sztuki Pawłem Jędrzejczykiem.

W latach poprzednich firma odnowiła figurę Matki Bożej Niepokalanej (Immaculata) przed kościołem, również figury adorujących aniołków, piedestał oraz schody,



KAPLICA BOIMÓW OCZEKUJE NA ODNOWIENIE

prowadzące od ulicy do świątyni. Kolejnym etapem prac było odnowienie dzwonnicy i odcinku muru od ul. Łyczakowskiej, zaś obecnie zakończono odnowienie muru oporowego wzdłuż ulicy bocznej Marii Zańkowieckiej (dawnej św. Antoniego). W tymże kościele św. Antoniego konserwator Milena Suwała prowadzi konserwację malowideł ściennych w kaplicy bocznej świętych Barbary i Józefa. Prace konserwatorskie w kaplicy finansuje Fundacja Dziedzictwo Kresowe (prezes Jan Sabadasz).

Od grudnia 2021 roku firma ZKR prowadzi też prace przy studni św. Jana z Dukli obok kościoła ojców bernardynów pw. św. Andrzeja Apostoła (obecnie cerkiew greckokatolicka). Prace konserwatorskie finansuje i nadzoruje warszawski Instytut „Polonika”. Firma ZKR prowadzi zespołowe odnowienie studni, mianowicie oczyszczenie i konserwację elementów kamiennych, również barokowych wazonów, drenaż i odprowadzenie wód gruntowych i konserwację malowideł barokowych w kopule. Właśnie malowidła znajdowały się w bardzo złym stanie i wymagały wielkiego wysiłku i umiejętności konserwatorów. Wszystkie prace powinny być zakończone w 2023 roku. Ich efektywnym zakończeniem będzie wymiana dachu na miedziany i montaż pośrodku odnowionej figury św. Jana z Dukli. Obecnie figura znajduje się w pracowni konserwatorskiej, lecz niedługo już zostanie zamontowana



FASADA DAWNEJ SZKOŁY BENEDYKTYNEK



KAPLICZKA-KOLUMNNA PRZY WEJŚCIU DO CMEN TARZA JANOWSKIEGO

„Polonika” patronuje tym pracom od strony merytorycznej.

W 2023 roku rozpoczęto też prace wstępne przy kaplicy Boimów. W miesiącach letnich prowadzono prace badawcze na fasadzie kaplicy. Pobrano próbki materiałów (konserwator dzieł sztuki Sylwia Paulukiewicz), trwają przygotowania do rozpoczęcia prac konserwatorskich. Niezwykle ambitnym okazał się projekt restauracji figury Chrystusa Frasobliwego ze szczytu kaplicy. XVII-wieczna rzeźba nie tylko została fachowo odnowiona, ale też dokładnie zbadana, z pomocą najnowszych i bardzo skomplikowanych technologii. Warszawski Instytut „Polonika” postanowił przedstawić wyniki tych prac szerokiej społeczności. 23 października bieżącego roku w Warszawie została organizowana wystawa „To czego nie widać. Kulisy prac konserwatorskich nad rzeźbą Chrystusa Frasobliwego z kaplicy Boimów we Lwowie”. Wernisaż wystawy odbył się w galerii „Okno kultury” przy ul. Krakowskie Przedmieście, obok gmachu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Na wystawie będzie przedstawiona sama unikatowa 400-letnia rzeźba



WIEŻA-DZWONNICA KLASZTORU BENEDYKTYNEK

po konserwacji, również wyniki jej badań naukowych i zarys historyczny dotyczący kaplicy Boimów we Lwowie i samej rzeźby. W swoim komentarzu Instytut „Polonika” podkreślił, że unikatowa figura Chrystusa Frasobliwego „po raz pierwszy od 400 lat została zdemonstrowana z kopuły kaplicy Boimów i poddana wnikliwym badaniom prowadzonym przez interdyscyplinarny zespół. Prace przy rzeźbie mogły się odbyć dzięki staraniom i partnerstwu miasta Lwowa, Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego (przypomnijmy, że kaplica Boimów jest obecnie filią Galerii Sztuki) i Instytutu „Polonika”... W tej chwili figura Chrystusa Frasobliwego jest najbardziej wnikliwie przebadanym zabytkiem na terenie Ukrainy”. Patronat honorowy nad tym niecodziennym wydarzeniem objął minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego profesor Piotr Gliński i ambasador Ukrainy w Rzeczypospolitej Polskiej Wasyl Zwarycz. Partnerami tak niezwykłego przedsięwzięcia występują również: Konsulat Generalny RP we Lwowie, miasto Lwów i Lwowska Narodowa Galeria Sztuki. Warto dodać, że Lwowska Galeria Sztuki od lat już kontynuuje współpracę z polskim MKiDN i Instytutem „Polonika”. Tak, w 2023 roku zaplanowano wspólną publikację „Katalogu portretów osobistości polskich ze zbiorów Lwowskiej Galerii Sztuki”, który opracował i do druku przygotował Igor Chomyn, znany lwowski naukowiec, historyk sztuki. Jest to już kolejna wspólna praca naukowa Igora Chomyna i Instytutu „Polonika”. W 2020 roku przez tegoż autora został opracowany i wydany pięknie przygotowany tom „Rzeźba polska i z Polską związana – wiek XIX – XX – we Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego”. Lwowska Galeria Sztuki i Instytut „Polonika” już od 2022 roku prowadzą wspólne prace konserwatorskie w dawnym kościele sióstr klarysek, mianowicie zespół konserwatorów na czele z Pawłem Baranowskim z Warszawy zajmuje się konserwacją cennej XVIII-wiecznej polichromii Stanisława Strońskiego, znanego polskiego artysty malarza (o tych pracach „Nowy Kurier Galicyjski” pisał w nr 16 we wrześniu 2023 roku).

Instytut „Polonika”, Fundacja Dziedzictwo Kresowe i Fundacja Dziedzictwa Kulturowego prowadzą prace konserwatorskie na terenie Cmentarza Janowskiego. Między innymi w latach 2022–2023 polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi odnowił cenny zabytek lwowskiej architektury małych form – kolumnę-kapliczkę przy wejściu głównym na cmentarz. Kapliczka w stylu art déco została zbudowana w 1938 roku według projektu znanego architekta lwowskiego Antoniego Łobosa, autora między innymi wież-dzwonnicy kościoła klarysek na początku ul. Łyczakowskiej. Historia owej kapliczki jest zagadkowa i do końca nie wyjaśniona. Istnieją przypuszczenia, że pochodzi kapliczka z XVII wieku i „stała” niegdyś na końcu ulicy Janowskiej, zaś kopię jej ustawiono przy cmentarnym murze” dopiero w 1938 roku, kiedy Zarząd Miasta znalazł właśnie pieniądze na budowę ogrodzenia cmentarza od ul. Janowskiej. W dawnych czasach kaplica miała nazwę Latarnia Umarłych. W tymże roku zaplanowano budowę przy wejściu na Cmentarz Janowski kaplicy przedpogrzebowej, lecz wybuch II wojny światowej przeszkodził realizacji tego projektu. Po wojnie całkiem przebudowano też dzwonnice, która znajdowała się przy wejściu na cmentarz, a dzwony przetopiono na metal. Od tego czasu procesje pogrzebowe więcej nie są żegnane przez ich żałobne głosy.

# Legendy starego Stanisławowa (część 77)

IWAN BONDAREW

## Prawie hipodrom

Spoglądając na zdjęcie, trudno uwierzyć, że zostało ono zrobione w centrum Iwano-Frankiwska. Rok – 1969. Miejsce – ul. Tyczyny.

Wówczas na miejscu dziecięcej polikliniki znajdowały się pomieszczenia, gdzie trzymano doświadczalne zwierzęta Akademii Medycznej. W tamtych czasach był to piętrowy trzyzłobowy drewniany budynek z klatkami, ogrodzony zielonym rozwalającym się płotem. Studenci nazywali go „psia buda”, bo utrzymywano tam około 50 psów i prawie setkę królików. Nie licząc przy tym myszy, szczurów i świnek morskich.

„Psia buda” miała też swoje niewielkie gospodarstwo z czterema końmi. Wozami wozono marchew i buraki dla królików (z pewnością dla psów też).

Pod koniec lat 70. w tym miejscu zbudowano dziecięcą poliklinikę i „psia buda” przeniosła się na ul. Lotników (ob. Petlury). Wprawdzie teraz koni tam już nie ma.

## Jak we Frankiwsku zjawiała się rozpuszczalna kawa

Kawa jest tradycyjnym napojem na Galicji. W czasach sowieckich, aby ją dostać, trzeba było pokonać nie lada trudności. Na ladach sklepów jako kawę sprzedawano nie wiadomo co. Napój składał się z cykorii, jęczmienia, żołądź i Bóg wie z czego jeszcze. Prawdziwą kawę dodawano tam jedynie dla aromatu – i to nie zawsze.

W Moskwie, Leningradzie i innych stolicach republik można było kupić prawdziwą kawę. W prowincjonalnym Frankiwsku miłośnicy tego napoju musieli przepłacać za ulubiony napój. Sprzedawano ją przeważnie w ziarnach lub już mieloną.



RADZIECKA KAWA ROZPUSZCZALNA

A w latach 1960. zaczęto produkować kawę rozpuszczalną. Z czasem dotarła ona i do nas.

Gazeta „Przykarpaska Prawda” z dnia 4 czerwca 1969 r. z zachwytem pisała o nowym produkcie: „Od dawna ludzkość spożywa różne gatunki kawy. Popularne jest picie kawy z koniakiem lub z mlekiem. Nie tak dawno na świecie pojawiła się kawa uniwersalna, która całkowicie się rozpuszcza. Wrzucasz łyżeczkę do szklanki, zalewasz wodą – i pij na zdrowie. Ani grama osadu”.

Pierwsza partia takiej kawy przywieziona do Frankiwska rozpuściła się faktycznie bez śladu. Na wiosnę 1969 r. do magazynu firmy bakaliowej przywieziono 500 kg kawy w metalowych 100-gramowych pojemniczkach. Nagle gdzieś „wyparowała” i nawet dyrektor magazynu nie wiedział dokąd. Rozpoczęto śledztwo. Okazało się, że zastępca dyrektora, tow. Kardasz, nakazał podzielić kawę na dwie partie i przekazał ją do sklepów nr 3 i nr 11. Przez zadziwiający zbieg okoliczności pierwszym kierowała jego małżonka, a drugim – jego bliska znajoma. We wskazanych sklepach kawy jednak nie znaleziono. Sprzedawcy rozkładali ręce.

Ale za kilka dni pojawiła się ona na targu, gdzie nieznanymi osobnikami szybko sprzedawali



WITRAŻ Z ANIOŁEM W MUZEUM KRAJOZNAWCZYM

ją spod lady. Jeden pojemnik kosztował o 1 rubel drożej ceny oficjalnej – zarobiono na tym 5 tys. rubli. Zarobek był niezły! Dla porównania, pensja inżyniera wynosiła 120 rubli.

## Potrójne kłamstwo radzieckiej propagandy

Za sowietów przed seansem filmowym puszczano kroniki, które ukazywały, jak dobrze żyje się w państwie rozwiniętego socjalizmu. W 1969 r. w całym Związku Sowieckim demonstrowano film z Iwano-Frankiwska. W ciągu półtorej minuty komentator zdążył skłamać trzy razy.

Kłamstwo pierwsze: głos zza kadru informuje, że nasze miasto jest piękne, ale nie ma tu ani morza, ani rzeki, a woda jest jedynie w... fontannach. Biedni mieszkańcy nie mają gdzie wypoczywać, kąpać się, uprawiać sporty wodne.

A przecież nawet każdy małec wie, że Frankiwsk leży pomiędzy dwiema Bystrzycami i z dostępem do wody problemów w mieście nie ma.

Kłamstwo drugie: Komentator opowiada, że patrioci swego miasta postanowili utworzyć

jezioro. W kadrze widać jak spychacze jeżdżą po dnie obecnego miejskiego stawu.

Nasze jezioro zostało wprawdzie utworzone ręcznie, ale wykopano go nie przy pomocy spychaczy i nie w 1969 r., a 14 lat wcześniej. Dowodem tego jest gazeta „Przykarpaska Prawda” z dnia 26 czerwca 1955 r.

Kłamstwo trzecie: na zakończenie filmu komentator podaje, że jezioro ma trzy km długości i tyleż szerokości.

Jednak ta sama „Przykarpaska Prawda” podaje, że wymiary jeziora to 1 km długości i 300-500 m szerokości. Każdy zaś student Przykarpackiego Uniwersytetu, który zdawał zaliczenie z WF potwierdzi, że jedno okążenie jeziora ma trzy km.

Nasuwa się pytanie: jeżeli jezioro powstało w 1955 r., to co na jego dnie robił sprzęt budowlany w 1969.? Odpowiedź jest prosta – w 1969 roku jezioro oczyszczano! W ciągu tych 14 lat jezioro zarosło szuwarami i inną roślinnością wodną. Wodę trzeba było spuścić, by to wszystko oczyścić. Prócz tego starsi mieszkańcy miasta pamiętają, jak w tym czasie w parku stały stragany, na

których sprzedawano żywe ryby. Skąd? – Z oczyszczonego jeziora.

## Show na poręczu

W radzieckim filmie „Korona rosyjskiego imperium” jest scena, ukazująca emigranta-białogwardzistę, który zarabia na życie chodząc na rękach po poręczu wieży Eiffla.

Podobne sceny miały też miejsce we Frankiwsku z tym, że w roli białych oficerów występowały uzależnieni od alkoholu kinomechanicy. Tę historię opowiedział mi Serhij Bakin, który w 1969 r. został pomocnikiem kinomechanika w kinie im. Franki (ob. kino „Lumiere”). Mieszkał wówczas w okolicy niejakiego Witia Morozyka (faktycznie Wiktor Morozow), który opowiadał młodzieży różne baśnie. Opowiadał, jak na początku lat 1960. w kinie pracowali prawdziwi szaleńcy. Wtedy przy każdym projektorze KPT-3 musiało stać wiadro z piaskiem na wypadek pożaru. Byli tacy operatorzy, którzy zakładali się o butelkę, że przejdą po poręczu balkonu z dwoma wiadrami w rękach. I przechodzili!

Tu muszę wyjaśnić, że balkon był na wysokości trzeciego piętra od strony ul. Karola Marksa (ob. Hruszewskiego). Kino budowano jeszcze w okresie międzywojennym i ówczesne trzecie piętro odpowiadało sowieckiemu czwartemu piętru, jeżeli nie piątemu. Na szczęście nikt nie zginął.

Jednak to „show na poręczu” nie trwało długo. Dyrektorem kina był tow. Wainer, mający ostry charakter. Gdy dowiedział się o wybrkach pracowników, pozwałniał wszystkich „powietrznych gimnastyków”. Kto wie, może z czasem dołączyli do jakiegoś wędrownego cyrku.

## Przyjście anioła

Obecnie widok aptek jest czymś zwyczajnym – otwierane są na każdym kroku i mają prawie ten sam asortyment leków. Lecz apteka mieszcząca się w budynku nr 26 przy ul. Strzelców Siczowych zadziwiła wielu.

W latach 60. XX w. w czasie remontu nad jej szklanymi drzwiami wyjawiono wizerunek anioła. Część mieszkańców uznała to za cud ze wszystkimi następstwami. Do apteki przychodziło modlić się, stawiano przy niej na chodniku świece. Nawet przychodziły pielgrzymki z sąsiednich wiosek.

Ale iluzje rozwiali historycy. Okazało się, że w czasach Austrii i Polski w tym lokalu istniała apteka „Pod aniołem”. Jej właściciel, niejakie Armatis, zamówił reklamowy witraż, przedstawiający skrzydlatego patrona lokalu. Potem anioł został zamalowany, zaś w czasie remontu wydobyty na światło dzienne.

Na szczęście zachował się do dziś i teraz znajduje się w zbiorach Muzeum Krajoznawczego.



TABUN KONI W CENTRUM IWANO-FRANKIWSKA, 1969 R.



JEZIORO MIEJSKIE W CZASIE OCZYSZCZANIA, 1969 R.



KINO IM. FRANKI



## Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



### Lwów

#### Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

#### Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: [radiozagranica.pl](http://radiozagranica.pl), bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: [radiolwow.org](http://radiolwow.org)

#### Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie [ckpide.eu](http://ckpide.eu), archiwum: [www.soundcloud.com/ckpide](http://www.soundcloud.com/ckpide)

#### Winnica

##### Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: [slowopolskie.org/program-radiowy](http://slowopolskie.org/program-radiowy)

#### Żytomierz

##### Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresie: <https://soundcloud.com/user-540088387>

#### Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny [rowne.pl.ua](http://rowne.pl.ua), strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радио Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

# Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



#### Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2300700,  
faks: +38 044 2706336  
e-mail: [kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl)

#### Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów  
telefon: +38 044 2840040,  
+38 044 284 0033  
faks: +38 044 234 99 89  
e-mail: [kijow.amb.wk@msz.gov.pl](mailto:kijow.amb.wk@msz.gov.pl)

#### Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16  
telefon: +38 057 7578801  
faks: +38 057 7578-804  
e-mail: [charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

#### Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108  
telefon: +38 032 295 79 90  
faks: +38 032 295 79 80  
e-mail: [lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

#### Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b  
telefon: +38 0332 280 640  
faks: +38 0332 280 659  
e-mail: [luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl)

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;  
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00–13.00  
Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

#### Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa  
Tel: +38 048 718 24 80  
Fax: +38 048 722 77 01  
e-mail: [odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

#### Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.  
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat  
faks: +380 432 507 414  
e-mail: [winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl)  
e-mail dyżurny: [winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl](mailto:winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl)

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

#### Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17  
01-030 Kijów, Ukraina  
tel.: +380 44 288 03 04  
[www.polinst.kiev.ua](http://www.polinst.kiev.ua)

#### Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98  
tel.: +38 044 278 67 28  
e-mail: [kyiv@pot.gov.pl](mailto:kyiv@pot.gov.pl)  
[www.polscha.travel](http://www.polscha.travel)

#### Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów  
Karol Kubica - kierownik biura  
kom.: +380 988 115 791  
e-mail: [karol.kubica@paih.gov.pl](mailto:karol.kubica@paih.gov.pl)

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulatu w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.10.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,30	37,90
1 EUR	39,50	40,50
1 PLN	8,50	9,05
1 GBR	44,50	46,80



## Kurier Galicyjski

### Redakcja:

Lwów 79057  
Львів 79057  
ul. Melnyka 22/3  
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564  
e-mail: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com)

Свідоцтво про державну реєстрацію  
серія KB № 24708-14648P  
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”  
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Mirosław Rowicki**

### Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza  
red. naczelny  
e-mail: [mariabasza@wp.pl](mailto:mariabasza@wp.pl)  
Anna Gordijewska  
zastępca red. naczelnego  
e-mail: [anna.gordijewska@gmail.com](mailto:anna.gordijewska@gmail.com)  
Eugeniusz Sało  
koordynator TV i mediów elektronicznych  
e-mail: [eugene.salo@gmail.com](mailto:eugene.salo@gmail.com)  
Karina Sało  
e-mail: [kvusochanska@gmail.com](mailto:kvusochanska@gmail.com)  
Krzysztof Szymański  
e-mail: [krzyszymanski@wp.pl](mailto:krzyszymanski@wp.pl)  
Aleksander Kuśnierz  
e-mail: [oleksandr.kusnezh@gmail.com](mailto:oleksandr.kusnezh@gmail.com)  
Konstanty Czawaga  
[konstantyczawaga@wp.pl](mailto:konstantyczawaga@wp.pl)  
Julia Bert  
e-mail: [julia.bert.nkg@gmail.com](mailto:julia.bert.nkg@gmail.com)



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów  
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.  
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow  
e-mail: [smirnowjura@gmail.com](mailto:smirnowjura@gmail.com)  
Współpracują:  
Alina Wozijan, Marian Skowyra, Andrzej Borysewicz, Czesława Żaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna Kozłowska-Rysz, Tadeusz

Rawa, Iryna Kottłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.  
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.  
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.  
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

## Zapraszamy do nabycia „Kalendarza Kresowego” na rok 2024

Drodzy Czytelnicy! Ukazał się „Kalendarz Kresowy” na 2024 rok wydany przez Stowarzyszenie „Kuriera Galicyjskiego”. W kalendarzu umieściliśmy zdjęcia autorstwa naszych dziennikarzy. Osoby zainteresowane mogą skontaktować się z nami za pośrednictwem maila: [nowykuriergalicyjski@gmail.com](mailto:nowykuriergalicyjski@gmail.com) lub telefonicznie: +380 980712564.

Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”

Dziękujemy! Łączymy pozdrowienia ze Lwowa!

# KALENDARZ KRESOWY

# 2024



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA WE LWOWIE  
FOT. MARIA BASZA